LUDWIK JANOWSKI

HISTORJOGRAFJA
UNIWERSYTETU WILEŃSKIEGO

CZĘŚĆ I.

WILNO — 1921.

Drukarnia „LUX", Wilno, Akademicka № 1. Tel. № 203.

PRZEDMOWA.

Pragnieniem Jana Śniadeckiego i Hugona Kołłątaja było „porządne“ spisanie dziejów uniwersytetu w Krakowie, które równocześnie stanowić miało historję nauk w Polsce. Innych zakładów naukowych nie brali oni w rachubę, uważając, że naukowość stuleci minionych skupiała się głównie w Krakowie. Kołłątaj, lubo przewidywał doniosłą rolę Wilna, nie dożył czasów jego największego rozkwitu; Śniadecki, będąc w nim *pars magna*, zalecał utrwalać dla potomności, jakto Szkoła Batorowska królowanie w dziedzinie oświecenia i nauk objęła. Nastręczała mu się zapewne analogja: w XV w. apogeum chwały Krakowa, w XIX w. — Wilna. Podziwiać trzeba, jak dwaj ci światli mężowie głęboko rozumieli wagę opracowania przeszłości ognisk oświaty i wiedzy. Do ich argumentacji niewiele można dorzucić. Przemożnie wpływa na życie, mocno waży na szalach szkoła, gdzie padają pierwsze ziarna, tworzy się zaczyn pojęć, a cóż mówić o latach akademickich. Wyczerpujące dzieje szkolnictwa i wychowania są niezbędnem podłożem dla historji literatury. Najwyraźniej daje się to odczuwać u nas, gdy równolegle z poprawą i udoskonaleniem instrukcji publicznej, wzmaga się znakomicie twórczość literacka. Dla obrazu rozwoju nauki przeszłość szkolnictwa wyświetla wiele jego stron. Uniwersytety u nas były prawie jedynemi pracowniami dla wiedzy. Z powodu ciężkich losów naszej oświaty, tradycje często się ucinały i nie przechodziły spadkowo, sporo badań i pomysłów ginęło w zapomnieniu. Tymczasem karty dawniejszej pracy naukowej mają nieraz rzetelną wartość dla współczesnych. Dość wymienić słownictwo naukowe: zdarzało się, żeśmy nie wiedząc o pozostawionem dziedzictwie w formie wyrobionej nomenklatury, zaczynali na nowo ją opracowywać. Wreszcie szkoła wyż-

sza, nawet gdy posiada słabe siły i zasoby, zawszeć staje się choćby nikłym, lecz rozsadnikiem oświecenia — i nieraz z kart ujemnych coś pożytecznego da się wyciągnąć.

Żałować należy, że nawoływania Kołłątaja i Śniadeckiego, tudzież świetne ich pisma z tego zakresu, nie znalazły echa i nie miały prawie naśladowców. Dłuższy czas nie zabierano się do dziejów ani uniwersytetu Jagiellońskiego ani też nauk w Polsce.

Co się tyczy wszechnicy w Wilnie z pracą nad jej historją różnie bywało. W ostatniem półwieczu pracownicy na tej niwie występują dorywczo; literatura o tym przedmiocie nie przedstawia się okazale i obficie; całe działy leżą nietknięte, daje się we znaki brak źródłowych wydawnictw aktów i innych materjałów, na co słusznie utyskiwał jeszcze Szujski. Nie tak stała sprawa dawniej: uczeni profesorowie uniwersytetu wileńskiego Jundziłł, Onacewicz, Poliński, Jaroszewicz, Homolicki, Adamowicz zostawili cenne przyczynki, równie jak uczniowie Rudomina, Baliński, Jocher, Kraszewski, Buckiewicz i wielu innych nie ustawali w pracy na tem polu. Wobec niezwykle rozległego zadania wszyscy oni zaledwie cząstkę spraw mogli poruszyć. Tym sposobem nie mamy dotychczas „porządnie" spisanych dziejów tego uniwersytetu, ale bardzo liczne fragmenty o jego latach ubiegłych.

Całość dziejów powinna poprzedzać historjografja, która rozpatruje i omawia rzeczy poprzednie i daje podsumowanie ogólnej pracy nad tym tematem. Na taką historjografję czekał uniwersytet wileński. Jeśli ona jest pożądaną o każdym ośrodku umysłowości, cóż dopiero o instytucji, powszechnie uznawanej, a której wpływ, doniosłość, promieniowanie wycisnęły się na całokształcie życia narodu. Taka historjografja jest potrzebną dla dalszego posunięcia i pogłębiania badań. A należy wciąż nawoływać do poszukiwań na tem polu, przynoszących tyle cennego z tej bogatej epoki. Wreszcie w traktowaniu historjograficznem można roztrząsać wiele stron omijanych w monografjach o ściśle dziejowym charakterze.

Podjąłem się zadania trudnego przebiegnąć dorobek gromadzony przez tylu naszych poprzedników od czasów otwarcia uniwersytetu przez ciąg lat 342. Podjąłem się wygotowania tego wstępu do dziejów wszechnicy, aby nie tylko się przyczynić do ich rozświetlenia, ale zadanie moje będzie spełnione, jeśli od pracowników na tej niwie — oby jak najliczniejszych — ta historjografja usunie trud w poszukiwaniach przedwstępnych.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Okoliczności lat ostatnich są tego rodzaju, że od ich presji nikt nie był i nie jest wolny. Proszę więc szanownego czytelnika o możliwą wyrozumiałość. Praca ta zamyślana oddawna w spisywaniu doznawała długich przerw, zapasy zaś do niej od lat zbierane uległy znacznemu rozproszeniu, co sprawia tej historjografji uszczerbek dolegliwy. Czasy ostatnie szamotały autorem i dopiero teraz mógł on jąć się tej pracy, a w myśl *ars longa vita brevis* musiał porzucić poprzednie swe założenie udoskonalania i uzupełniania tej rzeczy. Słowem nie tak ona zostaje wykonaną jakby pragnął autor, ze względu i na wagę tematu, oraz na uczucia oddania i czci dla tej niezapomnianej wszechnicy.

Z powodu obecnych warunków wydawniczych wydrukowanie całości nie da się uskutecznić. Zniewolony więc jestem rozpołowić swą pracę. Niniejsza część I zawiera zarysy o przeszłości uniw. wil., następnie rozpatruje prace o nim pisane przez jego profesorów, uczniów, oraz autorów, w orbicie wpływów wileńskich zostających. Stanowi ona odrębną, w sobie zamkniętą całość. Część II obejmie omówienie i oceny pism, rozpraw, monografji etc. badaczy późniejszych do ostatniej doby, oraz poda szczegółowy spis bibljograficzny rzeczy, tyczących się uniw. wil., jego czasów i ludzi.

Wzgląd na oszczędzanie miejsca zmusił do usunięcia z tej części licznych cytat i odsyłaczów, zostały najniezbędniejsze i takie, które miały na celu specjalne podkreślenie lub odwołanie się do nieprzyciąganego przez innych źródła. Równie z tej racji autor odrzucił tu zebrany przez siebie materjał do życiorysów i charakterystyki historyków uniw. wil. i mówi o nich tylko w ramach ściśle ograniczonych. Dokładniejsze tytuły pism znajdą się w części drugiej, która, tuszy autor, nie będzie krępowaną szczupłością miejsca.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Przed laty jedenastu praca ta dostąpiła zaszczytu referowania jej wyników w Polskiej Akademji Umiejętności. W zakończeniu pisanej podonczas przedmowy nie mogłem się obronić od wyrazu głębokiego żalu, że ta wielka szkoła zeszła z widowni przez tragedję losów. Dzisiaj zaś uczucie szczęścia wydobywa tony tryumfu i mocy. Z górą rok upływa od cudownego zmartwychwstania uniw. wil. Znów można snuć przędziwo, stulecia w tych gmachach dzierzgane. Szerokie horyzonty otwierają się przed odrodzonem Wilnem i jego uniwersytetem. Dużoby wypadło mówić o zadaniach stwarzania nowych wartości i dorzucania ich do ogólnej skarbnicy. Ci, których dobry los postawił przy odkopanem dziedzictwie, muszą siły potra-

jać, żeby tamtym sprostać czasom. Idąc naprzód, pożytecznem jest zarazem wracać niekiedy do ożywczych i pouczających przykładów przeszłości. Mocno należy związać całe działanie z tradycją o rysach monumentalnych, o kolorycie prawd wiecznych.

Moc i czar gmachów Świętojańskich dają podniety zbawienne. Mówią nam, potomkom sławy wileńskiej, która jeszcze nie przebrzmiała, że mija wszystko, a pozostaje i trwa tylko mądrość i jej dzieła.

Przypominania roli winnicy nauk przy Ś. Janie niemałą są zasługą dawniejszych dziejopisarzy tych murów. Od nich czerpiemy znajomość tradycji, dzięki nim wstają postacie, z których życia wielkość tej szkoły, a chluba dla narodu urosła. Kornie się pochylając przed wymową murów Świętojańskich, z poczuciem dumy rzec można:

Tu mi jest dan
Pracy mej łan —
Tu mego dnia użątek,
Po siewaczach z prawieka,
Tu i mój siew.

Wilno, 28 grudnia 1920 r.

I.

Rzut oka na przeszłość Wszechnicy Wileńskiej.

Założenie uniwersytetu w Wilnie przypada na stulecie XVI-te, kiedy stan cywilizacji w Polsce osiągnął znaczne wyżyny, a jednocześnie starły się w niej dwa obozy: katolicki i protestancki. Ostatni, nie bacząc na zdolności wybitnych jednostek, nie zdobył się na spoiste działanie, znalazł nadto opór w szerszych kołach ludności i w decydującym turnieju został zdystansowanym. Szeroka i godna najwyższego uznania tolerancja uchroniła naród od krwawych walk, ale rozszczepienie wiar wniosło do organizmu społecznego sporo zamętu i rozstroju. Obóz katolicki po chwilowem omdleniu rychło się podnosi, a ożywiony dopływem nowych sił, nie chce pozostawać biernym, lecz zmierza do zupełnego zwycięstwa, do czego mu potrzeba jeszcze opanować wielu stronami życia publicznego. Liczni mężowie stanu i pisarze tego wieku przemyśliwali nad ulepszeniem wychowania, w życie wcielają swe zamysły kanclerz Jan Zamojski i król Stefan Batory. Pierwszy własnym sumptem funduje uniwersytet w Zamościu z wysoce oryginalnym planem nauczania, który zbyt odbiegał od pojęć ogółu, ażeby się mógł rozwinąć. Drugi, wielki wojownik, pochłonięty tylu sprawami państwa, poszedł do celu prostszą drogą: zakłada w 1578 r. w Wilnie uniwersytet i ster jego powierza Jezuitom, ufając, że ci oświeceni i wytrawni naówczas pedagogowie, podniosą nietylko stan oświaty, ale będą oddziaływać na podrastające pokolenia w duchu karności dla państwa i rozumienia rzetelnych obowiązków obywateli Rzplitej Polskiej. Nadawało się Wilno do otwarcia w niem szkoły wyższej, jako druga stolica Polski, przytem jego położenie pozwalało roztoczyć promienie

na dalsze, kulturalnie bardziej zaniedbane prowincje. Pewne zasoby do rozwoju miało Wilno: jego udział w ruchu umysłowym, jego ludność, zwłaszcza patrycjat, garnący się do ukształcenia i ogłady, wreszcie utrwalający się już wtedy głębszy charakter tego miasta.

ACADEMIA ET UNIWERSITAS VILNENSIS S. J. Powstanie swe zawdzięcza uniwersytet Batoremu, jego myślom o wielkiej roli narodu polskiego. Obok niego niezmordowanym orędownikiem urzeczywistnienia tego wiekopomnego dzieła jest Piotr Skarga. Plan ten popierają wójt Wilna Augustyn Rotundus Mieleski, biskupi: Walerjan Protasewicz, wileński, Jerzy Radziwiłł, krakowski — pragną oni, żeby kraj ten „w liczne dowcipy obfitujący" posiadł szkołę główną, w którejby się kształciła młodzież, a dojrzalsi mogli nabywać „lustru i cnoty". W całym obozie katolickim znalazła podtrzymanie myśl o uniwersytecie, prowadzonym w duchu katolickim. Dysydenci rzecz prosta tym zamysłom byli nieprzychylni. Wszelkie atoli szkopuły ominięto: dekret Stefana Batorego 7 lipca 1578 roku powołał do życia akademję w Wilnie. Następuje szereg aktów: sankcja papieska Grzegorza XIII bullą 1579 r., zatwierdzająca uchwała sejmowa 1585 r.

1. Wśród Jezuitów ówczesnych widzimy osobistości o poziomie nieprzeciętnym, a nawet wysokim. Wileńscy zabrali się umiejętnie do postawienia i prowadzenia powierzonego sobie uniwersytetu. Podlegał on władzy zakonu, biskupom wileńskim oddano kanclerstwo, żmudzkim rodzaj kuratorji honorowej. Podzielony zostaje na 3 fakultety: filozoficzny, kanonów i teologiczny. Jak wszędzie wówczas stała teologja na pierwszym planie, zależało, żeby przez wykłady, polemikę, dysputy, pisma roztrząsać sprawy wyznaniowe, głęboko przejmujące społeczeństwo. To z ogromnym nakładem energji i zapału czynił powstały uniwersytet i walnie się przyłożył do tryumfu zasad, którym hołdował. W szeregach protestantów ta jak nazywa ją trafnie Kraszewski „akademja walki" wybija dolegliwe szczerby. Silny odpór stawia także wschodniemu obozowi prawosławnemu i rola jej w przeprowadzeniu unji brzeskiej jest niezmiernie wydatna. Jako zakład naukowy przyciąga pokaźną liczbę uczniów: już w drugim roku istnienia 1579 r. — 600, 1586 r. — 700, 1598 — 800, 1628 — 795. Wśród nich znajdujemy sporo cudzoziemców: ze spisu 1604 widać, że studjowali przybysze z Włoch, Węgier, Niemiec, Inflant, Danji, Szwecji, Norwegji i Szkocji.

Piotr Skarga występuje jako pierwszy rektor—prozaik dotychczas nieprześcigniony, kaznodzieja pierwszorzędny, polityczny myśliciel świetny, a posiadający duszę pełną siły i miłości kraju, budzącą

podziw. Jemu na sercu najwięcej leżało, ażeby ojczyzna uzyskała *„emporium in septentrionem“*, w Wilnie zachodniej cywilizacji łacińskiej warownię, którąby do jej zachwiania nie dopuściła. Poczet niemały dzielnych uczonych i polemistów nadaje wziętości szkole: pracował czas jakiś w Wilnie sławny Jakób Wujek, dalej Stanisław Grodzicki, zaszczycony tytułem apostoła Litwy, Antoni Arias, Fabrycy Groza-Kowalski, Emanuel de Vega, Mateusz Bembus, Mikołaj Łęczycki.

Podobnie jak inne wtedy uniwersytety, miał wileński oblicze ściśle konfesyjne, dla zaszczepienia atoli różnych nauk był wielce pomocnym. Z głośniejszych imion zasługuje na wymienienie **Marcin Smiglecki**, autor „Logiki“ (wyd. 1616), używanej po szkołach w Europie. Pracował on i na polu ekonomiki, a w rozważaniu zjawisk społecznych wykazał głębokie zrozumienie niesprawiedliwości ucisku stanu wieśniaczego. Jeszcze więcej wiek swój wyprzedza profesor **Aaron Olizarowski**: w swem dziele *„De politica hominum societate“* (1651) nie wahał się głosić poglądów, które zaledwie później znalazły przystęp do innych umysłów. Był moment, że w Wilnie przyjęły się badania prawoznawcze i stanęła szkoła prawników. Rozgłośne miał imię po całym świecie poeta łaciński **Maciej Sarbiewski**, profesor wymowy w Wilnie. Mniej znani rymotwórcy wileńscy Wawrzyniec Boyer, Mikołaj Kmicic, Daniel Butwiłł. Na polu matematyki słynie Oswald Krüger, filologji — Konstanty Szyrwid, Zygmunt Lauksmin, historji — Wojciech Kojałowicz, Jan Rywocki. W sprawach znaczenia ogólnego zajmuje uniwersytet stanowisko racjonalne: dość wymienić zaprowadzenie w Polsce kalendarza gregorjańskiego i dzielną jego obronę ze strony uniw. wil. przeciw ciemnym zacofańcom, obstającym przy pojęciach bizantyńskich.

Do drugiej połowy XVII w. założona przez Batorego szkoła, pomimo wielu jeszcze stron słabych, pomyślnie się rozwija, ciesząc się uznaniem ogółu, z wyjątkiem dysydentów, liczbowo coraz malejących. Do rozwoju akademji wileńskiej nie braknie pomocy: królowie darzą ją licznemi przywilejami i protekcją, zapisy i darowizny świadczą o chęci szlachetnych jednostek przyczynić się do jej wzrostu, czy to podtrzymując ubogą młodzież, czy pomnażając ogólne fundusze uniwersyteckie. Taki Kazimierz Lew Sapieha funduje cały fakultet prawa. Do dobrodziejów należy hetman zaporoski Paweł Tetera i wielu innych. Król Władysław IV szczególnie upodobał szkołę wileńską, pragnął by uczono w niej praw świeckich i medycyny, jak widać z jego aktu potwierdzającego i t. d. Za jego panowania

uniw. wil. już był mocno postawiony, wyrobił pewien własny charakter, który się uwydatnia w jego obyczajach, głównie w wystąpieniach zbiorowo, publicznie. Głośną jest uroczystość obrony tezy doktorskiej przez prof. Sarbiewskiego, która się odbyła w kościele akademickim Ś. Jana, w obecności samego króla, jego siostry, nuncjusza Philonardi i różnych dygnitarzy.

2. Nadszedł okres dla państwa polskiego wpadnięcia pod krzyżowy ogień najazdów ze strony Szwecji, Moskwy, Tatarów, zbuntowanych zaporożców i t. d. Nieustające wojny wycieńczają organizm Polski, na plan ostatni schodzi praca cywilizacyjna, gdyż cała usilność narodu rzuca się w stronę obrony ojczyzny. Świetniejsze czasy literatury i życia umysłowego zmienia okres jałowości myśli, ociężałej formy i zupełnego zacieśnienia pojęć. Z poniżeniem ogólnem pochyla się i uniwersytet wileński. Przebywa on ciężką okupację moskiewską Wilna (1655—1661), mory, głody, pożary, rabunki i ledwie wegetuje. Kiedy w XVIII w. trochę spokoju nastało, nie zdoła już wydobyć z siebie siły twórczej. Wprawdzie i w innych krajach Europy od drugiej połowy XVII w. stan cywilizacyjny się cofa, ale stulecie następne, kolejno w Anglji i Francji, wytwarza odrodzeniowe prądy. Te powiewy nie przedostają się do głuchej Polski. Upadek oświaty i umysłowości specjalnie stawał się groźnym dla narodu polskiego, otoczonego trzema wrogami, czatującymi na jego zgubę. Ratunek mógł przyjść od potężnej regeneracji. Atoli hasło do tego nie powstało w dawnych świątyniach nauki Krakowa, Wilna, Zamościa, Lwowa, Poznania. Niema w Wilnie ludzi dalej i głębiej widzących, nie rozlegnie się tam ani jeden głos zaradczy, tonie tameczna akademja w regresie naukowym i umysłowym. Nie umniejsza to jej winy, że gdzieindziej nie działo się lepiej, a może nieco gorzej. Oprócz niezliczonych czynników tego wieku składających się na spaczenie szkolnictwa i odrętwiałość nauk, w Wilnie tych czasów nastało błędne pojęcie, które musiało wieść na coraz gorsze bezdroża. Protestantyzm usunięty całkowicie jako siła, liczył garść wyznawców. Akad. wil. nie ukontentowała się tem, ale energję skierowała na dobicie tej resztki dysydentów. Stąd pochłaniające młodzież tumulty, uchodzące jej zupełnie bezkarnie i wnoszące zaczyn demoralizacji. Zapomniała akademja, że nie takie było działanie jej dawniej, że wielki jej przodownik, Skarga, nie cieszył się wcale ze zwycięztwa zewnętrznego katolicyzmu, lecz uczył, że górować on powinien swemi cechami moralnemi, powinien udoskonalać. Zapomniała akademja, że dla szerokich zadań ją powołano. Nie chciała wiedzieć akademja, że dla owocnej roli uniwersytetu trzeba wydobywać siły

żywotne, że jakikolwiek ma wyznaniowy charakter, odstrychnięcie się od jedynego gościńca postępującej ludzkości stanie się dla niej zabójczem.

3. Od drugiej połowy XVIII w. mądrość i poczucie patrjotyczne szlachetnych jednostek obudziły z „ja" wewnętrznego narodu niezłomne dążenie do wyplenienia wszelkiego zła i podniesienia ducha obywatelskiego, bo ten jest niezwyciężony. Aspiracje te czerpały bogaty materjał myślowy z prądów umysłowych wieku oświecenia. Zabrano się do działań na tylu zaniedbanych polach, nie żałowano nakładów, a na to się zawsze zdobyć najtrudniej, gdyż nie obiecują one plonu doraźnego, lecz rozliczone są na daleką metę. Typowym przedstawicielem poczynań na szeroką skalę był podskarbi Antoni Tyzenhauz: on to niedaleko Wilna wśród tylu podjętych instytucji i zaprowadzeń w Grodnie zakłada i szkołę lekarską, tak nieodzownie dla kultury kraju potrzebną. Parcie ruchu odrodzeniowego zniewala Jezuitów wileńskich do ocknięcia się i przystosowania do zmieniających się okoliczności Uważać się daje zmiana zardzewiałego systemu naukowości, uwzględnianie w pewnej mierze nowych jej zdobyczy. Prof. Jan Poszakowski zrywa z astrologją i zabobonnem prognostykarstwem, które szerzył uniwersytet; prof. Franciszek Paprocki walczy z przesądami; prof. Benedykt Dobszewicz waży się w wykładzie filozofji obok zaskorupiałej scholastyki traktować nowe teorje filozoficzne. Hojność Elżbiety z Ogińskich Puzyniny wznosi przy uniw. wil. obserwatorjum (1753 r.), fakt to epokowego znaczenia; odtąd rozwija się stale astronomja i równocześnie objawia się ulepszenie w wykładach nauk matematycznych.

Jednakowoż supremacja Jezuitów w najwyższym zakładzie naukowym kraju była zjawiskiem przestarzałem: ustrój jego prawie bez zmian zachowywał się w ciągu lat 200, przytem pomimo nawet dobrych chęci poszczególnych jego członków, szerokiej reformy nie można się było spodziewać, a nieodparty zew czasu domagał się jej od fundamentów. Tymczasem tak w Polsce jak w Europie szkoły nie podlegały wcale kontroli państwa, polski skarb nie był w stanie łożyć na ich utrzymanie. Uniw.-wil. posiadał własne swe fundusze, odrębną hierarchję i zależał wyłącznie od władz zgromadzenia jezusowego, kompetencje dane biskupom w ciągu wieków były czysto nominalne. Złożyło się, że od dłuższego czasu ten uniw. szedł po dawno utorowanej drodze, która odbiegała od ogólnego szlaku Europy bynajmniej nie prowadziła do regeneracji organizmu Polski. Preponderencja żywiołu zakonnego nie pozwalała nauki unowożytnić i dać dostępu wielu gałęziom wiedzy, które w Europie pięknie

rozbujały, a w Wilnie brakło ich nawet zaczątku. Światły Pijar tej doby Golański, mówiąc o stanie ówczesnym uniw.-wil., tak kończy: „już to nie na dzisiejsze wieki, aby w tylu rozszerzonych nauk dzielnicach jednego szczegółu ludźmi i osobnego zgromadzenia pracą mogły gdzie akademje zakwitnąć. Muszą się teraz do rozmaitych przedmiotów i wiadomości różnego powołania ludzi dobierać: aby się z nich pożytecznie, jedno i całkowite dla powszechnej usługi, w różnych nauk udziałach zgromadzenie składało".

4. Szczęśliwym dla uniwersytetu wileńskiego zbiegiem brewe papieskie 1773 znosi zakon Jezuitów. Prowadził on w Polsce setki szkół i jego kasata staje się bodźcem do genjalnego pomysłu, przypisywanego zazwyczaj Joachimowi Chreptowiczowi, utworzenia specjalnej magistratury dla objęcia pieczy państwowej nad całem szkolnictwem. Powstała z sejmowego postanowienia Komisja Edukacyjna oświatę przesuwa na zupełnie nowe tory, a do zakładów nauczających wlewa świeże strumienie, rokujące dla ojczyzny przeobrażenie i drugi wiek złoty dla umysłowości polskiej.

W odnowieńczej pracy uniwersytetom dano pierwsze miejsce. Tym sposobem i na wileński oprócz zasadniczego przeznaczenia spadało ważne posłannictwo dopędzenia Europy i usunięcia licznych niedoborów.

AKADEMJA WILEŃSKA (1774 — 1781). W stanie jakim zastała Komisja Edukacji Narodowej uczelnię w Wilnie o spełnieniu wyżwymienionych zadań nie mogło być mowy: zaledwie paru tam ex-Jezuitów było odpowiednich, resztę niezdatnych należało wyrugować. Poza Wilnem znalazłoby się wśród byłych członków zakonu kilku niepospolitych, że wspomnę Adama Naruszewicza, który przedtem czas jakiś był profesorem łaciny, w Wilnie. Gruntowną wszakże reorganizację trzeba było dobrze obmyślić i przygotowywać, na razie więc do poważniejszych zmian nie przyszło. Wielce dodatnio ten okres zaznacza wprowadzenie wykładów medycyny. Zasługa naprawy tego zapóźnienia fatalnego w dawnej akademji należy się Massalskiemu, biskupowi wil., piastującemu jednocześnie prezydencję w Kom. Eduk., znanego skądinąd z opinji najgorszej. Do nowości zaliczyć trzeba wykłady architektury prowadzone przez dwuch profesorów. Niewątpliwie akad. wil. po kasacie Jezuitów znajdowała się w zamęcie, większość przedmiotów nędznie wykładano, brakło w niej systemu i porządku. Z ramienia Kom. Eduk., delegowany wizytator Józef Wybicki (1777 r.) skonstatował niedołężność grona nauczającego i inne ciemne strony. Niemniej przeto ten okres przejściowy jest ciekawy, jako że poczyniono wtedy pierwsze kroki ku wymieceniu

odwiecznej zbutwielizny i zasadzono parę cennych siewek. Następnie obok mnóstwa, niezdarnych profesorów była siła taka jak **Marcin Odlanicki Poczobut**, astronom europejski, tudzież wyróżniali się jako zdolniejsi: Jędrzej Strzecki, Kisielewski, Józef Mickiewicz, Jakób Briôtet.

SZKOŁA GŁÓWNA W. KSIĘSTWA LITEWSKIEGO. Zasadniczą reformę uniw. wil. przeprowadziła Komisja Eduk. 1781 r. Wedle swoistej organizacji, nadanej wtedy szkołom akademickim, miał on być źródłem do czerpania wiedzy w zakresie wyższym. Następnie korpus profesorów stanowi towarzystwo dla pielęgnowania nauk i pomnażania wynalazków. Wreszcie, nosząc wtedy nazwę oficjalną *Schola Princeps*, jest naczelną władzą nad wszystkiemi zakładami wychowawczymi całej prowincji — rozwój więc oświaty od dołu do góry w znacznej mierze przekazany zostaje Wilnu. Spełnić w całej rozciągłości tych zadań ogromnych uniw. wil. w niedługim czasie nie mógł. Stało na drodze za dużo roboty, brakło na wielu polach odpowiednich ludzi, mściły się tyloletnie zapuszczenia, nadto nie można zapominać o ciągłych nad Polską chmurach, zagrażających jej bytowi. Ale jak w innych ogniskach, tak w Wilnie pod przewodem Kom. Eduk. wkroczono na drogę pewnego postępu: ta Szkoła Główna przysposabia kadry z młodszych sił do pracy pedagogicznej i naukowej, zapoczątkowywa gromadzenie zbiorów i kolekcji, zakłada pierwsze pracownie; podzielona na dwa wydziały, zwane naonczas kolegjami — fizyczne i moralne, zaprowadza wykłady dyscyplin, dotychczas pomijanych.

Najlepszy przedstawiciel jaśniejszych stron Szkoły Głównej, Poczobut, wiele dobrego sprawił za czasów swego rektorstwa (1780—1799), starając się podnieść i uczynić ten zakład pożytecznym. Na katedry szukać trzeba było uczonych, co wobec ich braku nieraz natrafiać musiało na trudności i spowodowywało zawody. Nie wymieniając profesorów miernych lub niezdatnych, godzi się dać wzmiankę o lepszych, jak Józef Mickiewicz, Strzecki, Wawrzyniec Gucewicz, Dawid Pilchowski, Filip Nerjusz Golański, Bernard Siruć, Augustyn Tomaszewski, Michał Olechnowicz, Szymon Malewski. Z cudzoziemców zaś takimi byli: Briôtet, Jan Lobenwein, Jakób Sartoris, Emanuel Gilibert i Jerzy Forster — dwaj ostatni, wybitni przyrodnicy, niestety nauczali za krótko. Osobną wzmiankę należy poświęcić paru, którzy się wyróżniają, czy to swą umiejętnością, czy pozostawieniem trwałych śladów, czy wreszcie już wtedy nadający swoisty charakter tej szkole, czem później cała była prze-



siąknięta. **Franciszek Narwojsz**, matematyk, gruntownie jej naucza, pod względem powagi i gorliwości służy wzorem. **Tomasz Hussarzewski**, wymownie z talentem prowadzi kursa historji powszechnej, a w szeregu epok daje „dziejom narodowym obszerniejsze miejsce". Profesor teologji, **Michał Karpowicz**, mówca zawołany, wnosi pierwiastek obywatelski i wysoce patrjotyczny: sprawy publiczne, jak poprawa rządów, doli kmiecej i t. d. znajdują w nim swego rozumnego rzecznika. Jeszcze donioślejszą w tym kierunku odegrał rolę **Hieronim Strojnowski**, przedstawiciel nauk społecznych, stanowiących dotychczas *terra incognita;* te zagadnienia po raz pierwszy w Wilnie traktuje on na podłożu naukowem, szeroko i ze znawstwem, odkrywając świat nowych pojęć. Śliczną jest postacią profesor historji kościoła **Gwilhelm Kaliński**, posiadający dość nauki, a duchowość bardzo pogłębioną i z rzadkim na owe czasy polotem. W annalach uniw. wil. pozostaną zaszczytnie wpisane imiona Poczobuta najzasłużeńszego, Briôteta, Giliberta, Gucewicza, Hussarzewskiego, Kalińskiego, Karpowicza. Narwojsza, Malewskiego, Mickiewicza, Pilchowskiego, Sartorisa, Strojnowskiego i kilku innych — ta część wybrańsza dobrze pracowała, ugorując niwy pod błogie zasiewy późniejszych.

Wilno nie odegrywa podonczas roli przodującej, mocuje się jeszcze z przeciwnościami, chociaż nie świetnieje, idzie z ogólnym prądem odrodzenia Polski, coraz wzmagając swe zasoby i w pochodzie tym zajmuje miejsce nieostatnie. Jak ongi przy założeniu uniw., tak jeszcze mocniej w tem stuleciu skrystalizowany wyraziście charakter tego miasta dawał rękojmię, że wobec znalezienia już pewnej mety, instytucja naukowa tutaj się rozwinie i przyniesie setne korzyści.

---

5. Działania wzrastającego uniw. gwałtownie utknęły, gdyż zrywa się nad Polską zdrada Targowiczan z ich gospodarką w Wilnie, potem wstrząsa całym krajem walka narodu pod Kościuszką i wreszcie spada lawina trzeciego podziału. Zmiotła ona mnóstwo instytucji i urządzeń polskich, ale Główna Szkoła w Wilnie ocalała. W dużej to mierze zasługa niezmordowanych zabiegów Poczobuta, ale zarówno pomagały mu w tem zbożnem dziele uznana wartość tej najcelniejszej uczelni, oraz sprzyjające jeszcze wtedy dla jej bytu okoliczności.

Gdy Wilno się dostało pod rządy Rosji, jego uniw. postradał swą prawowitą zwierzchność, a zawisła nad nim władza obca; od tego czasu czynnik ten tak lub inaczej, ale nie przestaje bezustannie ważyć nad jego losem. Polityka zaborców względem podbitego

narodu polskiego odrazu się objawia symptomatami złowrogimi, które potem przeszły w stan niesłabnącego uciskania w ciągu setki lat. Nie mogła być jednak wtedy braną na serjo myśl o zaprowadzeniu w ujarzmionym kraju oświaty rosyjskiej, ponieważ Rosja cywilizacyjnie stała na niskim poziomie i dla przeciwstawienia swego szkolnictwa polskiemu brakło jej całkowicie sił umysłowych. Nie brakło zato nigdy sił brutalnych. Trzymając wszystko w kleszczach, rządy Katarzyny II nie pozbawiały ludności polskiej wszystkich jej zakładów naukowych. Cesarz Paweł I pomimo swych obłędów czuł pewnego rodzaju respekt przed starodawnym nauk przybytkiem w Wilnie i chciał, żeby się zachował. Rozsądniejsi wielkorządcy kraju uważali to za pożyteczne i nawet konieczne, ale rządzić nim chcieli po swojemu.

SZKOŁA GŁÓWNA WILEŃSKA. Poczobut przy pomocy innych członków uniw. wygotował statut akademicki, opierając się na zasadach Komisji Edukacyjnej, z dodatkami i zmianami, których postępujący wzrost i doświadczenie wszechnicy wymagały. Pod naciskiem z góry musiano powytrącać wiele cennych stron z tego statutu: nie dano mu rządzenia szkołami, odebrano charakter korporacji uczonych, pozbawiono przywilejów autonomicznych — i w tak połamanych formach otrzymał on potwierdzenie cesarskie (1797 r.). Pozostała mu tylko rola wyższego zakładu nauczającego. Położenie jego było trudne wobec despotyzmu i niepoczytalności władzy, od której tak zależał. Nie jeden raz skutki tego weń godziły. Podsunięty sobie pomysł oddania uniw. wil. w ręce Jezuitów połockich car Paweł zaakceptował (1800 r.). Rektor Strojnowski za wystosowanie pokornej prośby do tronu o odwrócenie tego ciosu został wtrącony do więzienia. Znów jednak wszechnica wil. ocalała z racji przypadkowych okoliczności.

6. Przyduszany objawami dokuczliwej zależności uniw. bynajmniej nie wpadł w rozprzężenie i nie stanął na miejscu. Nowy ustrój zabrał mu wiele, zmienił dawny przydomek Szkoły Głównej litewskiej na wileńską, ale była ona pod wielu względami organiczną kontynuacją dawnej.

Ciężkie troski kłębiły się nad ówczesnem pokoleniem, które przechowało mocne poczucie narodu o wielkiej przeszłości, a tak zbrodniczo poddanego w niewolę. Rozszczepiły się jego czynne dążenia: jedni, opierając się na szabli, jej zaufali i w obronie wolności innych walcząc, o swoją walczyli niepodległość; drudzy na własnej miedzy pragnęli zdrowe ziarna narodowości uchronić od klwania ptaków drapieżnych, oraz plony duchowe coraz pomnażać. Na za-

sadzie wpajania obowiązków obywatelskich prowadziła oświecanie Komisja Edukacyjna. Nieinną była ze swego nastroju Szkoła Główna w Wilnie, czego dawniej realnie dowiodła, a po upadku państwa te same hasła jej przyświecają, o ile ich nie głuszą czynniki z góry. Piękna rola uświadamiania, wychowywania i upożyteczniania młodzieży jest niezbędna, ale dla najwyższego zakładu naukowego nie wystarcza, jeśli chce nosić istotne miano uniwersytetu. Musi on być pracownią naukową, musi iść po szlaku postępującej wiedzy, musi być jednocześnie ogólnoludzkim. A dlatego nieodzownie potrzebni ludzie, którzy ogarniając widnokręgi ogólnej umysłowości i panując nad obranym przedmiotem, formują uniwersytet, będący potężną dźwignią cywilizacji narodu. Jeżeli rozglądniemy się w korpusie wileńskim w przeddzień XIX w.— wieku takiego wyolbrzymienia nauki i zastosowania jego zdobyczy — niewątpliwie osiągnął on poziom znaczny: po raz pierwszy w Polsce nowożytnej taki zespół z przewagą żywiołu świeckiego, rozumiejący czem być powinien uniwersytet, zgromadził się w Wilnie. Widać w nim jeszcze sporo wad i braków, ale zadatki świetne i drogę dobrze obraną. Obok sił dawniejszych i szczęśliwie nowopowołanych, ukształcił sie już zaciąg młodszych, ci jako wiceprofesorowie obejmują miejsca. W rezultacie Szkoła Główna, która zniosła poprzedni swój podział na nieodpowiednie kollegja i zaprowadziła słusznie cztery fakultety, miała na nich dobór profesorski liczniejszy i naogół zadawalniający. Naucza od 1797 r. **Jędrzej Sniadecki**, uczony wielkiej miary, nietylko równy co do poziomu innym w świecie naukowym, ale ten poziom przerastający, mąż, który mógł być upiększeniem każdego uniwersytetu. Ma szkoła wileńska znakomitości w osobach **Stanisława Bonifacego Jundziłła i Franciszka Smuglewicza**, astronomem zawsze pozostaje P o c z o b u t. Inni nie są uczonymi pierwszej kategorji, ale potrafią przekładać ścieżki do wielkiego celu, głównie młodsi: A u g u s t B e c u, B e n e d y k t B o r s u k, C e z a r y K a m i ń s k i, A n d r z e j M a t u s e w i c z, Z a c h a r j a s z N i e m c z e w s k i, J a n F r y d e r y k N i s z k o w s k i, A d a m P o w s t a ń s k i, J a n R u s t e m, F e r d y n a n d S e r a f i n o w i c z, S t e f a n S t u b i e l e w i c z, R o m a n S y m o n o w i c z, M i c h a ł S z u l c — wszyscy dobrze przygotowani i podający duże spodziewania, które mniej lub więcej ziścili. Słowem na samym schyłku XVIII w. umocnił się uniw. wileński, jako wyższa instytucja nauczająca spełniać może coraz lepiej swe zadanie, posiada bowiem zasoby, które przy żadnym ustroju zaginąć nie mogą. Znakomita większość jego członków przyswoiła sobie z nauk to, co szczęśliwsze narody wypracowały; chodziło o zaszczepianie

tego i wyrównanie licznych jeszcze zaległości. Było zaś kilku, co mogli sięgać po wawrzyny, zdobiące prawdziwych uczonych, a wielu poczynającym na tej szlachetnej ambicji nie zbywało. Dalszy rozwój uniw. wil. stał już na pewnych podwalinach, byle dano pracować.

UNIWERSYTET WILEŃSKI w XIX w. Konjunktury w sprawie polskiej na arenie polityki międzynarodowej, czujność dzielnych mężów, pragnących je dla dobra narodu przychylić, oraz wiele jeszcze czynników złożyły się na wynik pomyślny dla oświaty. Na progu ubiegłego stulecia uniw. wil. odzyskuje część przywilei, nadanych mu przez królów i uchwały sejmowe, oraz fundusze i dobra zapisane ongi na rzecz jego przez licznych dobrodziejów, nadto otrzymuje nową organizację. Na mocy aktu potwierdzenia i ustawy z dnia 18 maja 1803 r. dostaje się wszechnica pod dwuzwierzchnictwo z jednej strony powstałego ministerjum oświaty w Petersburgu, z drugiej — nowoutworzonej *Kuratorji Wileńskiej.* Ówczesny ustrój uniw. wil. naogół pomyślany szczęśliwie dawał duże pole do samodzielności i naturalnego rozwoju; można było korzystać z autonomji i nie pętano jej jakiś czas zakazami i cyrkularzami. Ster spraw przypada w udziale *Radzie profesorów* o dużych kompetencjach, ona np. obiera wszystkie osoby na posady w uniw., jego rozgałęzionej gospodarce, oraz całym t. zw. *Wydziale Wileńskim,* obejmującym szkolnictwo w całym rosyjskim zaborze ówczesnym. Władza administracyjna oddana *Rządowi Uniwersytetu,* składającemu się z rektora, czterech dziekanów i sekretarza. Poza tem działają przeróżne komisje i *komitety,* z nich najważniejszy *szkolny.* Ominiemy tu wiele stron statutu i regulaminów uniwersyteckich, oraz przedstawienie, jak się to rozwijało i w jakie się kształty w ciagu lat przyoblekało. Uwydatnić tylko musimy, że wszechnica wileńska jest typem uniwersytetu polskiego. Jej organizacja i cechy pomyślane niegdyś przez członków Kom. Eduk. w Warszawie, przerabiane później w samem Wilnie, wreszcie ułożone w Petersburgu przez Hieronima Strojnowskiego, Adama Czartoryskiego, Seweryna Potockiego. Potem prawie w ciągu 30 lat ustawa ta była w życie wprowadzana. Z tego ustroju, systemów, zwyczajów przyjętych, wiele można zmieniać lub odrzucać, ale zgodzić się trzeba, że są tam strony nieprzemijalnej ceny, a nadto różne właściwości wileńskie wypływały z charakteru umysłowości polskiej, która później, wobec cięższej niewoli narodu, w organizowaniu i reformach uniwersytetów nie mogła się wydatnie zaznaczyć.

7. Do wykładania nauk miał już uniw. wil. grono specjalistów, obecnie liczba katedr została pomnożona i starano się drogą powołania lub konkursu obsadzić je jak najlepiej. Tym sposobem skupiły

się w Wilnie siły, pochodzące z różnych miejsc Polski, przybyło kilku cudzoziemców, z których część profesorowie dużej wartości, wreszcie wybitniejsi uczniowie uniw. przysposabiali się do objęcia katedr. Dobór większości nauczających okazał się wyjątkowo szczęśliwym i w pierwszem trzydziestoleciu ubiegłego wieku uniw. wil. nie wiele może mieć sobie postawionych zarzutów, silne strony jego całkowicie zasłaniają słabsze i okres ten słusznie się zalicza do najbogatszych i najlepszych w dziejach umysłowości i nauk w Polsce.

Wykazać dokładnie w tym rzucie rolę profesorów wil. XIX w. jest niepodobieństwem. Wspomnimy tylko o niektórych.

Nauki lekarskie i przyrodnicze posiadały filary godne podziwu. **Jędrzej Sniadecki**, profesor złotousty, nowożytne chemji zdobycze pierwszy w Polsce przeszczepia. Swą genjalną „Teorją jestestw organicznych" znaczy nową drogę dla fizjologji oraz przebija chodniki w nieskrystalizowanej jeszcze biologji. W końcu przechodzi do umiłowanej medycyny, gdzie, prowadząc klinikę wewnętrzną, składa dowody swego olbrzymiego talentu i jest bożyszczem rzeszy uczniów. Najpotężniejszy to umysł w Wilnie, pracą całego życia uświetniający uniwersytet. Wspomniany **Niszkowski** podnosi wysoko chirurgję i zostawia szereg dobrych następców: Wacława Pelikana, Seweryna Gałęzowskiego, Konstantego Porcjankę — ostatni osobistość bujna i niepowszednia. Sławny Jan Piotr Frank krótko pozostawał w Wilnie. Licznych zasług dla uniw. syn jego **Józef Frank**, należy do rzadkich cudzoziemców, którzy, pracując wśród obcej sobie społeczności, jej dobro rzetelnie mają na celu. Uczony pierwszorzędny rozsławia wil. wydział lekarski; profesor pełen zapału. organizator dzielny przemożnie wpływa na słuchaczów, fanatycznie niemal mu oddanych: uformował on całą szkołę która długo przetrwała. Z innych: długoletni profesor położnictwa Mikołaj Mianowski, niezwykle wymowny: patolog August Becu; Wincenty Herberski, próbujący w terapji nowej drogi; Michał Homolicki, ślicznie wykładający fizjologję; Feliks Rymkiewicz, zwany chodzącą bibljoteką; Adolf Abicht i paru innych.

Nauki fizyczno-matematyczne stoją dobrze, ponadto samodzielne na szerszą skalę, po raz pierwszy w Polsce, badania przyrodnicze zbliżają do europejskich pracownie wileńskie. Występują na polu botaniki S. B. Jundziłł, Jan Wolfgang, Stanisław Batys Gorski, zwłaszcza prace ostatniego — niepospolite. W dziale zoologji i anatomji porównawczej słynie **Ludwik Bojanus** — jego monografja o żółwiu do dziś uchodzi za klasyczną. Wybijali się na tem

polu Karol Muyschel, Fortunat Jurewicz, a zwłaszcza o wszechstronnej wiedzy Adam Adamowicz. Stan chemji i po ustąpieniu Śniadeckiego na wysokości wymagań: Ignacy Fonberg, profesor wymowny i pod względem metody nie ustępujący uczonym w innych ośrodkach badań chemicznych. Nie wiodło się w Wilnie z fizyką: uzdolniony Stubielewicz katedrę niestety zajmował niedługo; po nim nieudolny Kajetan Krassowski obniżył jej nauczanie, a nie pomogła zmiana w osobie Feliksa Drzewińskiego, który w swem dziele o fizyce wykazał znajomość gruntowną rzeczy, pozbawiony przecież daru wymowy i zachęcania, podźwignąć tej gałęzi nie zdołał. Astronomja, której zdrowy rozwój w Wilnie datuje się oddawna, miała w znakomitym **Janie Sniadeckim** przedstawiciela, podtrzymującego nieprzerwany rozgłos obserwatorjum wil. Następca jego Piotr Sławiński godnie idzie w ślady swego wielkiego nauczyciela. Matematycznych nauk udzielają sędziwy Narwojsz, Życki, Antoni Wyrwicz, Hipolit Rumbowicz i inni. Wśród nich jaśnieje Niemczewski, a Michał Poliński jest typem poważnego uczonego w Wilnie — człowiek mądry, wpływowy, o dużem uzdolnieniu do nauczania.

Starano się należycie postawić na przyrodzie i medycynie różne zakłady dodatkowe, jako to: pracownie, laboratorja, gabinety, kliniki; dawne się różniczkują, powstają nowe, zbiory wciąż się pomnażają— w tem postęp najwidoczniejszy. Położyli tu zasługi wszyscy, o których była wyżej mowa, nadto inni z nazwisk niewspomniani. Zaszczytnie się zapisał wyborny profesor anatomji, **Adam Bielkiewicz**: własną pracą i przy pomocy uczniów stwarza kolekcję rozwoju kości, jakiej nie było gdzieindziej w Europie. Rozpoczęto wtedy pomiary geograficzne, tudzież badania krajoznawcze: pracują nad poznaniem miejscowej flory, fauny i geognozji: Józef Jundziłł, Antoni Andrzejowski, Jan Krynicki, Konstanty Tyzenhauz, Edward Eichwald, Ignacy Jakowicki, Wojciech Zborzewski. Specjalna ekspedycja złożona z profesorów wileńskich i krzemienieckich udała się 1829 r. na Podole i ziemie ukrainne dla ich zbadania fizjograficznego,

Nie da się zaprzeczyć, że u sterników nawy uniw. wil. była predylekcja do popierania nauk ścisłych. W początkowych tedy latach *umiejętności moralne, polityczne, teologiczne i literackie* lubo mają nauczycieli odpowiednich, ale nie tylu o wyższym wymiarze, żeby wszystkie kwitły. Dawniejsi, jak Hussarzewski i in. schodzą z pola; Malewski, profesor ekonomji politycznej dobry i pożyteczny, nie będąc uczonym samodzielnym, pochłonięty nadto administracją, nie

mógł wydziałowi nadać znacznej wybitności. Aloizy Cappelli, potoczyście wykładający prawo, jako cudzoziemiec i średni umysł szerokiego nie miał wpływu. Siła tego pokolenia łamała jednak przegrody—epoka ta jakby rozbiła pełną banię umysłów najtęższych. Z tej racji nie zdołała się ostać zbytnia przewaga jednych nauk: z czasem na katedry wydziału moralno-politycznego wchodzą osobistości, które sprawiły, że mógł on emulować z innymi. Prawdziwą jego potęgę stanowi **Joachim Lelewel**, historyk o wiedzy i przenikliwości nieprześcignionej, o bogatem nadto natchnieniu, wykładami swemi elektryzuje Wilno, sławę profesora roznoszą uwielbiający go uczniowie. Oprócz przemyślanej głęboko nauki zdobiły go liczne przymioty: swada, przejęcie się, wyjątkowy dar odradzania słowem stuleci minionych. Przeszłość Polski na jego godzinach wykładowych żyła realnie, rzucał on zupełnie nowe oświetlenia, pomysły, kruszył zakorzenione poglądy, a zarazem budował wręby całości dziejów naszych, oryginalnie ujętych. Olbrzymią swą indywidualnością opanował umysłami. Stworzona przezeń znakomita szkoła liczyła zwolenników do schyłku XIX w. Lelewela dzieła z zakresu powszechnej historji, geografji, numizmatyki stawią go w rzędzie pierwszych historyków świata.

Ozdobami wydziału moralno-politycznego byli: Żegota Onacewicz, Ignacy Daniłowicz, Ignacy Ołdakowski, Aleksander Korowicki, Józef Jaroszewicz, Józef Gołuchowski.

Onacewicza działalność wyróżnia się dodatnio: wykłady jego historji, statystyki i dyplomacji, pełne znawstwa, werwy i tężyzny bardzo pociągały. On pierwszy w uniwersytetach polskich wyłączył z historji powszechnej dzieje ojczyste i prowadził ich kurs osobny. Niemniej dodatnio się przedstawia Onacewicz jako człowiek prawy i nieugięty. Znamienity badacz prawa i ustawodawstwa polskiego **Daniłowicz** nauczanie i zgłębianie tego przedmiotu postawił na dotychczas niewidzianej wysoczyźnie; niesłusznie mniej głośnem jest imię Daniłowicza: wielu w Wilnie miało rozleglejszy odeń talent, ale żaden nie był od niego w swym fachu gruntowniejszy i uczeńszy. **Ołdakowskiego** wykłady prawa politycznego cechowały oryginalne ujęcie i nowe myśli, budzące zainteresowanie; niestety zawcześnie dla sławy Wilna i swojej został stracony. Płynnem wysłowieniem odznaczały się kursa prawa polskiego i rosyjskiego, które prowadził Korowicki. Należy się chlubna wzmianka o **Jaroszewiczu**, prawniku i historyku, którego działalność profesorska co do znaczenia i pożytku dla młodzieży nie ustępowała najlepszym.

Filozofji nie szczęściło się wcale. Za czasów Szkoły Głównej nie wykładano jej, ograniczając się w tej dziedzinie do samej logiki.

Na progu nowego stulecia zmieniono ten antyfilozoficzny pogląd i ustanowiono dwie katedry: metafizyki i filozofji moralnej. Ale gdy cały uniw. umocnił się, z filozofją wciąż było krucho. Wybór **Henryka Abichta** okazał się chybiony; zacny ten skądinąd Niemiec podawał swoją mieszaninę niemieckiej idealistyki ze scholastyką, wykładał przytem po łacinie, tak, że zwano ją *abichtjologją* — i ta dyscyplina mało przyniosła korzyści. Drugiej katedry nie kwapiono się zapełnić. Po śmierci Abichta (1816 r.) wykłady obejmuje zastępczo **Anioł Dowgird**, umysł filozoficzny, głęboki i samodzielny, lecz jako nauczający bez żadnego daru tłumaczenia się, a nawet sklejania słowem zdań. Drogą konkursu dostaje się katedra **Gołuchowskiemu**; otwiera on świat nowej metafizyki idealistycznej; mistrz w czarującem przedstawianiu problemów filozofji, swą prześliczną i polotną wymową zdobywa sobie pomiędzy tylu wziętymi u słuchaczy prelegentami przodujące miejsce. Więcej marzyciel, aniżeli myśliciel, głosił, że wszelka myśl musi być wygrzana w ognisku serca. Nieopisane przejęcie się jakie budził Gołuchowski swemi prelekcjam świadczy o ich organicznej potrzebie dla spragnionej młodzieży i społeczeństwa. Rychło jednak uniw. postradał tego sympatycznego profesora jakby stworzonego dla Wilna. Zdawaćby się mogło, że się coś uwzięło na filozofję, pozbawiając ogół dogadzających jego duchowi wykładów, a zubożając uniw. przez wydalenie tak niepospolitej jednostki. Wraca do jej nauczania Dowgird, który choć tęższym był filozofem od usuniętego Gołuchowskiego, ale to widniało w jego cennych książkach, na katedrze zaś nie wytrzymywał z nim nawet zestawienia. Uczonego Dowgirda prawie nie znano, a na publicznych wykładach jego niezaradna wikłanina okresów mogła przeważnie gasić zapał do tej królowej nauk, która w Wilnie raz tylko królowała, gdy berło jej trzymał Gołuchowski.

Z *teologów* do lepszych trzeba zaliczać szereg tych, którzy do dziś uderzają swem szerszem wykształceniem i rozumieniem roli uniw. wil. wogóle, a specjalnie dla kleru. Jan Kanty Chodani, uczony i elokwentny profesor; F. N. Golański, o erudycji nieprzeciętnej, mniej szczęśliwy jako prelegent z braku wymowy; Jędrzej Kłągiewicz, jedna z zacniejszych i poważniejszych postaci owego czasu; Jan Skidełł, poliglotta i polihistor dla nauk teologicznych; Platon Sosnowski i najtęższy może z nich Michał Bobrowski, prof. Pisma ś.; ten jako znawca rzeczy słowiańskich, na owe czasy rzadko spotykany, umiejętnie tego nauczał.

Istotnym filarem *nauk literackich* można nazwać **Godfryda Ernesta Groddecka**, zwanego powszechnie **Grodkiem**. Filologja miała

w nim uczonego pierwszej klasy, młodzież doświadczonego i zapalonego przewodnika po świecie Hellady i Romy. W uniw. reprezentował jasno określony kierunek humanistyczny i swoją powagą tym studjom ton nadawał. Jemu filologja klasyczna zawdzięcza odrodzenie i rozkwit. Ani się da z nim porównać Włoch Paweł Tarenghi, niefortunnie z Włoch sprowadzony do literatury łacińskiej. Sumiennymi byli profesorami filologji Szymon Żukowski, Stanisław Kostka Hryniewicz i czas krótszy Ludwik Sobolewski, bardzo zdolny, ale zmarnowany.

Literatura polska szczyci się kolejno następującymi **Euzebjuszem Słowackim** i Leonem Borowskim. Pierwszy teoretyk literatury i znawca piśmiennictwa ojczystego, wykładał z ogniem; sam czystej wody pseudoklasyk cenił dawną literaturę i objaśniał jej zabytki — prelekcje jego lubiono, odpowiadały one gustom epoki. Rola **Borowskiego** była piękna i owocna: przedmiot z natury rzeczy ponętny doskonale przygotowanemi wykładami udostępniał i znajomość jego pogłębiał; wytrawny pedagog dawał podnietę do samodzielnej twórczości, a jako cięty krytyk do tych prób przykładał duże wymagania; literackie jego teorje zbliżały się do poglądów okresu przejściowego. Borowskiemu poczet wychowańców później sławnych i głośniejszych zawdzięcza bardzo dużo.

Nie można obejść milczeniem *sztuk pięknych*. Rozumiano, że w świątyni ducha i stronie artystycznej trzeba dać miejsce. Rozpoczęto nauczanie malarstwa jeszcze w Szkole Gł. wil., umieszczając ten przedmiot na wydziale fizyczno-matematycznym. Później architekturę tam pozostawiono, malarstwo zaś, rzeźbę i sztycharstwo przeniesiono na wydział literacki. Pracownie malarskie Smuglewicza i Rustema wydały wielu uczniów. Kazimierz Jelski przysposabiał chętnych do rzeźby. Nie wspominamy o innych; ciekawą postacią był Anglik Józef Saunders powołany do sztycharstwa ale obok tego wykładał przedmioty teoretyczne. Wielu budowniczych wyszło ze szkoły profesorów Szulca, a zwłaszcza Karola Podczaszyńskiego. Dla uzupełnienia obrazu zanotować musimy rys charakterystyczny tego okresu, że w uniw. wil. uczono „talentów przyjemnych” t. j. muzyki, tańców, ekwitacji i fechtunku.

Co do powoływania na stanowiska nauczających, jak zaznaczyliśmy, zdarzały się wybory nietrafne, a niekiedy zupełnie naganne — w pierwszym razie omyłki takie, często nieuchronne, mogą być usprawiedliwiane, inaczej się ma gdy widnieje opieszałość, zła wola, stronniczość — o tych błędach popełnionych w Wilnie nie możemy tu się rozwieść. Oprócz win własnych uniw. wil. miał kilku mniej niż mier-

nych profesorów narzuconych z góry, za co oczywiście nie odpowiada. Słowem przez cały czas tego złotego okresu nie brakło na katedrach osobistości, które albo nie potrafiły stanąć na średnim poziomie wymagania i nie dotrzymywały kroku w ogólnem tempie, albo też zgoła nie odpowiadały swemu powołaniu i swą nieudolnością tembardziej odbijały od tła ogólnego. Jeżeli nauczających w Wilnie z lat 1801—1831 co do ich roli i wartości podzielimy, wypadnie 5 kategorji. Pierwsza — 10-ciu, ci pod wielu względami wyjątkowi, co nadawali prawdziwego blasku wszechnicy. Druga — 24-ch, ci co się odznaczali głęboką nauką i darem jej zaszczepiania. Trzecia — 37-miu, ci co stali na wysokości swego zadania, umiejętnie i gorliwie nauczając. Czwarta — 30-tu, ci różnego typu, którzy z wielu powodów mało przynosili korzyści. Wreszcie piąta — 11-tu, niezdatni i niedołężni.

Wracając do ludzi trzech pierwszych kategorji, musimy przyznać, że oni to uniw. wil. tak wysoko podnieśli. Używali szerokiej popularności i wpływali na umysłowość całego pokolenia.

8. W uniw. wil. nie tylko nabywano gruntownie wiedzy, ale umiano tam przepoić młode dusze szlachetniejszemi zasadami, o których nie zapominano w życiu późniejszem. Kadry nauczycielskie pięknie oddane swemu powołaniu są dowodem oddziaływania Wilna. Na różnych niwach życia społecznego liczne mamy tegoż przykłady. Najlepiej to widnieje na zastępach wychowańców medycyny: oni w swym trudnym zawodzie hasła etyki wcielali czynami zaparcia się, dobroci, poświęcenia — i zasłynęli powszechnie, niekiedy przechodząc do potomności w zarysach podaniowych, jako dobroczyńcy swej okolicy, lekarze, jakich tylko Wilno wydawać umiało.

Uniw. wil. rósł w oczach społeczeństwa, jako prawdziwa świątynia: jechało się do tego Wilna nie tylko dla słuchania przepisanego kursu i dojścia do stopnia naukowego, ale dla czystej nauki, dla rzetelnego posięścia wykształcenia; dla wielu pobyt ten stawał się rodzajem święceń. Trzeba z naciskiem podnieść, że działalność wileńskich profesorów nie byłaby tak plenną, gdyby nie to, że dziwnie zdolne pokolenie podrastało w tych prowincjach. Zbiegły się tu razem — co trafia się nader rzadko — dwie rzeczy: zastęp przewodników, którzy mieli co dać umysłom i młodzież z jeszcze większym darem, bo słuchać i mocno się przejąć umiała. Talenta profesorów wileńskich, gdyby ta młódź była inną, natrafiłyby na tamę i uniwersytet nie podniósłby się tak chyżo do stanu świetności.

9. Wedle ustawy 1803 r. jak za czasów polskich uniw. wil. stanowił towarzystwo uczonych. Jeśli w okresie poprzednim brak wielu

specjalistów nie dał mu z tej strony zaznaczyć swej roli, obecnie jest on prawdziwą korporacją badaczy naukowych, wśród których sporo oddanych niepodzielnie trudom gabinetowej i laboratoryjnej pracy; ta ściśle się łączy z publicznem nauczaniem, a o zasługach tych ludzi wyżej się powiedziało. Odbywały się co miesiąc t. z. *sesje literackie* uniw., na których czytano rozprawy. Uczestniczyli w nich i profesorowie honorowi (ówcześnie tytułowano ich członkami honorowymi), przebywający w Wilnie, jak np. znani w piśmiennictwie: Aleksander Chodkiewicz, Jan Chodźko, Józef Kossakowski, Kazimierz Moniuszko, Józef Mostowski, Jan Rudomina, ks. Szantyr, Jakób Szymkiewicz. Na rozmiary zagranicy wydawany „*Dziennik Wileński*" jest pierwszem u nas pismem ściśle naukowem, a zamieszczone tam rzeczy wysoką posiadają wartość. Powstałe 1805 r. odgałęzienie uniwersytetu *Towarzystwo Lekarskie*, o takich podporach jak Jędrzej Śniadecki, Frank, Wolfgang, Niszkowski, Rymkiewicz i t. d. chlubnie się uwydatnia przez swe czynności i wydawnictwa. *Stowarzyszenie Szubrawców*, jakkolwiek nie mające charakteru naukowego, złożone głównie z członków wszechnicy, ogromnie się odbija na życiu umysłowem, na pisarstwie i jego znamienne rysy uzupełniają bogactwo tej epoki.

10. Prawie wszyscy profesorowie wileńscy byli synami wieku oświeconego. W umysłowości ich jednak widzimy odcienia i znaczne odchylenia od francuskiej i angielskiej, przytem moralnie i co do poczucia obowiązków wielu stało niezmiernie wysoko — tak iż owa umysłowość, wyrastając z ogólnego pnia oświecenia, idzie równoodlegle od innych tego rodzaju w Europie. Przeważają w Wilnie wpływy francuskie, mocno się zaznaczają angielskie, są widoczne i włoskie. Nie tyle niemiecką literaturę i jej cechy, co głównie naukowość reprezentują profesorowie niemieccy, z nich atoli najwybitniejszy Józef Frank, przepojony kulturą włoską, wnosił jej właściwości, pół-Niemiec zaś Grodek duchowo tkwił w świecie antycznym. Zaznaczyćby można drobne strumyki różnych jeszcze oddziaływań. O ile w sprawach innych powstawały wśród profesury tarcia, nawet ostre, w ogólnej umysłowości tonacye odmienne składały zharmonizowaną całość. Z biegiem lat niektórzy przedstawiciele wydziału moralnego podważali prymat nauki francuskiej, mamy ciekawe próby stwarzania samoistnego światopoglądu. Niemniej przeto wśród znacznej liczby profesorów do końca trwania uniw. przewaga zasad oświeconego wieku pozostawała.

Z tego kierunku umysłowego pochodzi zaznaczony fakt, że uniw. wil. faworyzował niejako nauki ścisłe, inne zaś, jeśli nie trzy-

mał w cieniu, to nie uważał za potrzebne większe dla nich starania i nakłady. Jednak nie wypływało to z jakiegoś zacieśnienia doktryną; wiedzę ścisłą słusznie poczytywaną, za potęgę, nadto długo ona leżała u nas odłogiem lub stała źle, trzeba więc było niesłabnącego natężenia dla jej rozwoju, a ten z natury rzeczy wymaga wyłącznej pieczy i pokaźnych środków. Następnie co do medycyny plątał się tu czynnik, który gdzieindziej w świecie ucywilizowanym nie mógł mieć miejsca: w jej wzroście, ocenianym jako pożyteczny przez władze rządzące, widziano rodzaj tarczy przed zamachami na uniwersytet. Korzyści ze sztuki lekarskiej były namacalne, stąd dbanie sterników, żeby korpus wileński tę stronę utrzymywał na stopie wzorowej. Co się tyczy wyższości tych lub innych nauk, rozmieszczenia ich na drabinie studjów dla młodzieży, włączenia przedmiotów koniecznych dla pozyskania stopni uczonych — kwestji do dziś bynajmniej nie wyjaśnionych — powstawały w Wilnie na tem tle nawet zażarte spory. Przypisywać specjalnie matematykom i przyrodnikom stronność, a zmajoryzowanym przez nich bezstronność — nie byłoby sprawiedliwe. Naturalnie Jan Śniadecki cierpliwieby czekał na obsadzenie katedry prawa rzymskiego, ale nie zniósłby zwłoki w zamieszczeniu katedry algebry. Lecz tak samo, gdyby główny przedstawiciel obozu przeciwnego Grodek zyskał w Radzie uniw. większość, zaczęłoby się popieranie humaniorów, a znając porywczość Grodka, szłoby ono forsownie i gwałtownie. Objawy nowe w dziedzinie nauk moralnych mało znajdowały oddźwięku u starszyzny profesorskiej. Obojętnie przeszedł uniw. koło przedstawionego mu projektu słynnego Zorjana Dołęgi - Chodakowskiego co do podjęcia poszukiwań archeologicznych. Niczem nie podtrzymał szerokiego planu prof. Onacewicza wydawania źródeł dziejowych. Zepchnięcie na szary koniec filozofji, zaniedbanie innych gałęzi wiedzy są to niewątpliwie błędy poważne, które obciążają ówczesnych działaczy i kierowników, ale nie tu miejsce to wyszczególniać. Dodamy jednak, że na te błędy składały się i zapatrywania epoki, oraz wiele czynników postronnych.

Wraz różniczkowaniem się wiedzy nieuchronną się staje specjalizacja. Ale przykrem jest odgradzanie się obojętnością od nieswojej dziedziny. W Wilnie trafiały się nieprawidłowe poglądy o wyższości jednych nauk, co do równomiernego ich postawienia nieraz pobłądzono, ale naogół miano wyborne poczucie, czem jest *Universitas Scientiarum* i tak ją starano się prowadzić. Zainteresowanie się całością było prawdziwe, wszechnica wil. nie rozbiła się na luźne wydziały, które mało co o sobie wiedziały. Profesorowie nie zaskle-

piali się tylko w swojem, można wyliczyć takich, co się zaznaczyli na różnych polach. Ten sam Jan Śniadecki, któremu zarzucano zacieśnianie uniw. w granicach nauk ścisłych, swą działalnością najoczywiściej temu zaprzecza: matematyka i astronomja były mu najwięcej upodobane, ale w iluż dziedzinach historyk naszej nauki i myśli nie widzi znamiennych śladów tego bogatego umysłu? Obok niego widnieje szereg uczonych o rozległym widnokręgu, o głębszym rozumie i z talentem literackim.

Silną była *władza łaciny* w uniw. wil. Nie mówiąc o czasach dawniejszych, do końca XVIII w. większość wygłaszała swe prelekcje w mowie Rzymian. W stuleciu następnem, jak i gdzieindziej żywy język rozlegał się z katedr, niektórzy przecież profesorowie medycyny poczytywali za nieodzowne wykładać po łacinie. Podstawę ówczesnego wykształcenia stanowi łacina — nie znać jej nie godzi się nikomu i dlatego studenci wszystkich wydziałów musieli przesłuchać rok wykładów języka i starożytności rzymskich. Łacina w Wilnie nie była tylko szatą zewnętrzną, stwarzała ona podłoże do ścisłego myślenia, pisania, mówienia i wnosiła pewne właściwości do kultury duchowej. „Gdzie się kończy łacina, tam się kończy Europa" — mówi przy otwarciu Szkoły Głównej w Warszawie jej sławny rektor Józef Mianowski, były profesor wileński — i takie mniemanie panowało powszechnie w Wilnie.

11. Uczony, który obstawał przy wykładowym języku łacinie dla pewnych przedmiotów, jednocześnie należy do wzorowych stylistów polskich — tym jest Jędrzej Śniadecki. Tak samo celniejszą zaletę pism jego brata, Jana, stanowi ich nieposzlakowana polszczyzna. Można powiedzieć, że się wyrobiła w owym okresie piękna *proza wileńska,* którą pisano i dzieła ściśle naukowe. Dobrymi stylistami byli: Jundziłł, E. Słowacki, Chodani, L. Borowski, Dowgird, Adamowicz i wielu innych. Wileńscy profesorowie stwarzali lub udoskonalali w swoich dziedzinach mianownictwo polskie, ta ich praca nie będzie zapomniana. O tem wymownie powiada Maurycy Mochnacki: „Śniadeckiego Jana staraniom szczególniej przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, niezaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Śniadecki Jan nie wynalazł żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomji, brat jego Jędrzej w chemji i fizjologji, Jundziłł w zoologji, Symonowicz w mineralogji wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które napróżno żakostwo niektórych krakowian

lub warszawian poprawić i w gminny jakiś djalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizjologiczna i mineralogiczna jestto piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Śniadeckiego, który choć nie o wszystkiem sam pisał, innych jednak o wszystkiem pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuskim o pierwszeństwo w precyzji, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagjatów rzymskich i greckich pozostanie na zawsze w spuściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Śniadeckiego, jako to M. Poliński matematyk, K. Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz geometrji wykreślnej, Fonberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowej pełne przezroczystej jasności i jędrności godnej pióra pisarzów Zygmuntowskich". Pisząc się w zupełności na tę trafną ocenę Mochnackiego, musimy wszelako nadmienić, że Janowi Śniadeckiemu zbyt wyłączną, co do tego rolę przypisuje: przed jego do Wilna przybyciem pięknie pisali po polsku Kaliński, Jundziłł i inni, oraz byli rzecznicy czystości mowy polskiej, jak Malewski; niewątpliwie później Śniadecki wyciska swą indywidualność i na sposobie pisania, stwarza całą szkołę i różnym daje mocne podniety. Oprócz wymienionych przez Mochnackiego w słownictwie naukowem zaznaczają się: w matematycznem Niemczewski, Wyrwicz; w anatomicznem Pelikan; w lekarskiem Mianowski I-y, Homolicki, Porcyanko, Rymkiewicz, Mianowski II-gi; w zoologicznem Jurewicz; w mineralogicznem Drzewiński, Bogatko, Kumelski, Jakowicki; w prawniczem Korowicki; w ekonomicznem Jan Waszkiewicz, Józef Skoczkowski; w historycznem Lelewel.

12. Uniw. wil. pozostanie wzorem stawienia na pierwszym planie nauki, niezależnie od zastosowania jej wyników do życia. Na tym punkcie szczytowym utrzymał się pomimo chwiania jego nawą. Symbolicznie się to zaznaczało na uroczystościach: w pochodzie przed Radą Profesorów i Rektorem nieśli bedele najpierw glob ziemski, będący symbolem, że nic z całego świata nie jest dla uniw. obcem, potem berło akademickie i na poduszce akty nadawcze.

Jednocześnie uniw. wil., będąc wyrazicielem życia narodu, brał pod uwagę jego odczuwane potrzeby, a niekiedy uprzedzał inne powszechnie nieuświadomione. Umocowując wręby dla czystej wiedzy, starano się dać możność wyszkolenia potrzebnych pracowników: powstaje więc seminarjum pedagogiczne; dla powiększenia liczby adeptów medycyny stworzono instytut, ułatwiający naukę dla szerokich warstw; dla przyciągnięcia kleru do zarzuconych przezeń studjów wyższych, przy uniw. założono Seminarjum Główne, obsługu-

jące djecezje kresowe; z czasem dla nauczycielstwa szkółek początkowych i przyszkółków, które dotychczas nie miało możności przygotować się do swego powołania, uformowano specjalną pepinjerę; dobrodziejstwem był instytut dla głuchoniemych; wreszcie należy wspomnieć o uniwersyteckiem gimnazjum, zakładzie pomocniczym najdawniejszym, który powstał jeszcze przed założeniem wszechnicy, a potem stale dzielił jej losy; od 1781 r. postawiony na stopie należytej spełnia chlubnie i z korzyścią swe zadanie.

Wcześnie zrozumiawszy doniosłość racjonalnego rolnictwa, uniw. zaprowadza na wydziale fizycznym specjalną katedrę, a następnie instytut agronomiczny pod samem Wilnem, w Zameczku. Z nauczających tych przedmiotów dobre przygotowanie posiadał Michał Oczapowski, później zasłużony dyrektor głośnej szkoły gospodarstwa wiejskiego w Marymoncie. I dla rozszerzenia badań przyrodniczych i dla dobra ogółu przyszło do założenia przy uniw. Szkoły Weterynaryjnej, której początki uświetniał Bojanus, ale rozwinęli ją zdolni wychowańcy wszechnicy wil.: Adamowicz, Muyschel, Henryk Laupman, Jerzy Witowicz.

13. Walną stronę działalności uniw. wil. w XIX w. stanowi **zarząd szkołami i wychowaniem** na ziemiach polskich, zagarniętych przez Rosję. Szkolnictwo mocno przerzedzone od trzeciego Polski podziału ledwo się trzymało pod władzą poszczególnych gubernatorów. Uniw. wil. wnet je ożywił i wszczął dalsze budowanie, pokrywając swe regjony siecią nowych zakładów. Wydział naukowy wileński składał się z 8 gubernji: mohylewskiej, witebskiej, mińskiej, wileńskiej (kowieńskie stanowi wtedy część ostatniej), grodzieńskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej.— Na tych przestrzeniach sformowano mocną organizację szkolną.

Ogromne zasługi na polu opieki nad szkolnictwem położył ks. **Adam Czartoryski**, jeneralny kurator uniw. wil. i jego całego wydziału. Jemu szkoły zawdzięczają w dużej mierze, iż dostały się pod zwierzchność Wilna. Będąc czas jakiś dość blizkim Aleksandra I, szlachetny ten obywatel wpływał na zabezpieczenie praw szkolnictwa polskiego i jego znacznej jak na warunki rosyjskie samodzielności. O ile czas pozwalał, kurator wchodził w różne sprawy wychowania i nauczania, a jego rozległy rozum, doświadczenie, stosunki, najlepsze chęci wyciskają dodatnie piętno na tym okresie oświaty polskiej.

Kuratorja wileńska w życiu szkolnictwa miała rolę regulującą, ale praca czynna w zaprowadzeniu organizacji jednolitej i sprawnego administrowania Wydziałem naukowym opierała się głównie na

uniw. — specjalnie na jego organach: Komitecie Szkolnym, wizytatorach, dyrektorach gubernialnych przełożonych powiatowych i wreszcie na instancji najwyższej, Rządzie uniwersytetu, którego głową był rektor. Inicjatywy twórczej wśród tych ludzi nie zabrakło. **Jan Śniadecki** rządził świetnie nie tylko wszechnicą, ale i szkołami: przez swą mądrość i dzielność trudną do naśladowania, lubo nie nosi tego tytułu, staje się prawdziwym ministrem oświaty, jakiego Polska drugiego nie miała. Obok niego widnieją osobistości, których znajomość rzeczy, wysoka pracowitość, uzdolnienie administracyjne zapewniają stały rozwój oświecenia.

Hołdując przekazaniom Komisji Edukacyjnej, starano się nie uronić jej lepszych stron; łączność szkół, ich ustopniowanie, szkolna hierarchja — odnowiły się. W systemie pedagogicznym usuwano dalej pleśń rutyny, kierowano rozumnie wychowaniem, dbając o danie dobrego ukształcenia, nie zapominając o jego stronie praktycznej w lepszem tego słowa znaczeniu; trafnie stosowano pewne zasady do charakteru narodowego.

Wysuwając jako naczelne postulaty dla szkół trzymanie się przepisów, karność, hierarchję, uniw. wil. bynajmniej nie urabiał je jako zakłady o charakterze urzędowym, oficjalnym, przeciwnie rzadko kiedy szkoły tak organicznie były zespolone z życiem społeczeństwa. Światlejsi jego przedstawiciele wciągnięci są do współpracy, jako wizytatorowie, kuratorowie honorowi i t. p. Do szerokiego uczestnictwa w akcji oświeceniowej garnęło się duchowieństwo parafjalne i zakonne; zwłaszcza umiejętne skierowanie zakonów przez uniw. wil. do edukacji dużo sprawiło dobrego. Wielu z tych krzewicieli oświaty z warstw świeckich i duchownych dorzuca swe zasługi do ogólnego budownictwa — wyliczać ich nie sposób, grzechemby jednak było nie wspomnieć o jednym: **Tadeusz Czacki**, mąż poświęcenia zupełnie legendowego na polu pracy stale występuje jako pierwszy, a dla dawnych polskich prowincji południowych jego nazwisko otwiera i zamyka epokę. Pomimo różnic w zapatrywaniach z Wilnem na pewne sprawy, Czackiego osobistość żłobi ślady na całym Wydziale Wileńskim, a z uniw. wielorako jest on związany: jako jeneralny wizytator szkół ziem ruskich, jego członek honorowy, twórca dwuch Komisji Sądowo-Edukacyjnych w Wilnie i Krzemieńcu, wysłannik specjalny do wizytacji uniw. wil. 1804—1805, czas jakiś zastępca kuratora Wydziału Wil. Z jego natchnienia powstało takie pismo jak „Dziennik Wileński". Czackiemu proponowano rektorat uniw. wil., ale szlachetne jego rozmiłowanie w Krzemieńcu nie dało Wilnu na dłużej go zdobyć.

Prowadzone szkoły jako organicznie wypływające z dążności społeczeństwa i w duchu wysoce obywatelskim, stają się nie tylko szanowanemi, ale czemś drogiem i koniecznem dla miejscowej ludności. Wskazać można zakątki, które potem i do czasów ostatnich są zapadłemi mieścinami bez śladu życia cywilizowanego, a gdzie za czasów uniw. wil. wrzało życie szkolne, nieraz nie brakło nawet drukarni. Dotychczas nie zbadano dokładniej wymiarów pracy Wydziału Wileńskiego, oraz udziału w niej społeczeństwa. Przytoczymy dane statystyczne z r. 1808: we wszystkich okręgach szkolnych Rosji liczono uczniów 5415, w Wydziale Wileńskim, stanowiącym cząstkę olbrzymiego imperjum, 7422 uczniów, czyli o 2007 więcej uczących się. Nie mało jeszcze zostawało do zrobienia dla dalszego rozwoju: trafiaja się szkoły, tkwiące w zacofaniu, z wcale nieodpowiednim personelem nauczającym, widnieją liczne luki i niedostatki. Szkolnictwo początkowe, zwane parafjalnem, wymagało jeszcze dużo usilności, chociaż i tu uniw. wil. czynił postępy.

Naogół Wydział Wileński roztacza imponujący widok jako budowa rzetelnie z potrzeb społecznych wyrastająca i stale się wzmacniająca. Słowem szkołami ówczesnemi zarządzał uniw. wil. w sposób dla nich korzystny i wiele sprawiono wtedy dla ich rozmnożenia i udoskonalenia, a tym sposobem dla dobra młodych pokoleń. Należałoby tu umieścić długą pochwałę tamtoczesnego nauczycielstwa, bo tem najmocniej te szkoły się zalecają. Znika przewaga żywiołu zacofanego, co tak utrapiał zakłady Komisji Edukacyjnej, większość nauczycieli, tak świeckich jak duchownych, przechodzi przez ławy akademickie Wilna, nabiera tam wiedzy i ducha, te zasoby wnosi do szkół, trzymając się wiernie przykazań swej *almae matris.* Dzięki nim szereg zakładów naukowych w Świsłoczy, Wilnie, Krożach, Kownie, Grodnie, Białymstoku, Mińsku, Winnicy, Kamieńcu, Humaniu i t. d. zyskuje szeroki rozgłos i każdy pod względem roli posiada w dziejach swoją chlubną kartę. Osiemdziesiąt osiem lat upływa od czasu zupełnego zatamowania owocnej pracy uniw. wil., zmieniały się tak bardzo czasy, poznikali wszyscy ludzie wileńskiego typu, ale do dziś dnia tamte szkoły uderzają czemś żywem, wiecznem. Zastęp kierowników, wizytatorów, dyrektorów, przełożonych i pedagogów stanowi jedną z najbogatszych galerji krzewicieli oświaty. Te szkoły pod względem swego tonu i zasadniczego przekroju powinny nam służyć wzorem, w najlepszej bowiem tradycji wychowawczej zajmują celniejsze miejsce. Dałoby się jeszcze przejąć niejedno z tamtych czasów, ale co w nich najważniejsze — ludzie — ich działalność mądra, głęboka, obywatelska, niestety to naśladować najtrudniej.

14. Całością nawy wileńskiej trzeba było umiejętnie kierować: wszechnica wymagała sterowania, szkoły zarządu, fundusze gospodarki. Szło to w Wilnie pomyślnie, dzięki osobistościom naczelnym. O *kuratorze Czartoryskim* i jego dobroczynnej roli była już mowa. Do życia samego uniw. bliżej się nie dotykał, rzadko bywał w Wilnie i dopiero po 1816 r. zajmował się nim więcej. Niekiedy wyręczał się kutator zastępcami: wizytacje uniw. odbyli Czacki i Ludwik Plater (1806 r.); potem ani razu nie wyznaczano do uniw. wizytatorów. W pierwszych latach XIX w., w czasie powstawania kreacji oświatowej i naukowej miał uniw. wil. zawsze podtrzymanie w swym rozumnym kuratorze. Na szczęście władza ministra była w ręku *Piotra Zawadowskiego:* nie bacząc na jego wady, rzadki to był okaz wśród biurokracji petersburskiej, żywiący niekłamane uznanie dla nauki polskiej, a głęboki szacunek dla Czartoryskiego. Za jego rządów (1802—1810) działalność uniw. wil. nie natrafiała na przegrody, zasługuje z tego powodu na dobre wspomnienie. Następni ministrowie gorzej się zaznaczają dla uniw. wil.

Jan Śniadecki po tyloletniem doświadczeniu tak pisze 1821 r.: „nie od rektora, ale od profesorów zależy postawienie uniw. na stopniu świetności, przez porządne i gruntowne nauk wykładanie, przez dobre pisma i książki, przez postępki pełne honoru i zbudowania, przez zamiłowanie się w pracy swego powołania, a unikanie wszelkich kabał i intryg“. Można się pisać na to zdanie potwierdzone dziejami uniw. wil., one wszakże pouczają, iż świetność ogólna w dużej części zależy i od dobrych naczelników. Wedle ustawy 1803 r. *stanowisko rektora* dawało wszechstronne pole do działania. Jeszcze wyżej jego znaczenie podniosło samo życie i na biegu spraw uniw. wil. najmocniej zaważyli rektorzy, którymi byli niepospolici lubo różni ludzie.

Hieronimowi Strojnowskiemu nie brakło żnajomości rzeczy i szczerego służenia ważnym zadaniom. Jako jeden z autorów ustawy 1803 r. nie ustrzegł się w niej kardynalnych przeoczeń i błędów, których jednak z nagannym uporem nie chciał później za takie przyznać. Naogół pomyślnym jego rządom (1799—1806) bardzo sprzyjały warunki zewnętrzne — nie umniejsza to rzetelnych zasług Strojnowskiego, jakie dla rozwoju uniw. i szkół położył.

Naczelnictwo **Jana Sniadeckiego** świeci dla potomności wzorem. Opatrznościowy to człowiek, odznaczający się siłą myśli, słowa i czynu. Wszechstronna jego osobistość wyciska znamiona na całokształcie życia uniw.; rektorstwo jego było mądre i dobroczynne. Można i Śniadeckiemu wytknąć usterki i pomyłki, nieodłączne

od słabości ludzkiej, ale owocne jego trudy dla dobra ogólnego przynoszą zaszczyt narodowi i epoce. Nikt nie posiadał tyle nieugiętej woli, nikt tak nie umiał postawić godności nauk i o nią obstawać. Za jego rektoratu podpływają burzliwe wypadki, zaczynają szarpać statkiem uniw. i całego oświecenia: rok 1812 grąży go w niebezpieczeństwa, Śniadecki staje się wysiłkiem, żeby nawy nie pochylić i w czasie wirów chroni ją jak najszczęśliwiej. Potem następują dolegliwe napaści z Petersburga, oraz mściwe wyskoki nicponiów przeciw rektorowi — on to wszystko znosi. Pracował wytrwale a skutecznie dla swej idei przewodniej, aby naród polski nie opóźniał się w pochodzie Europy. Zaznaczył się najmocniej na przeróżnych polach w Wilnie i pozostaje tego uniw. nieśmiertelną ozdobą.

Po takiej osobistości wybór Rady uniw. pada na **Szymona Malewskiego**: rektor to rzadkiego obeznania z mnogością i zawiłością spraw ówczesnych, a jeszcze rzadszej pracowitości. Pomimo swych stron słabych, przezorny ten sternik wybornie się wywiązuje z trudnego zadania i to w czasie kiedy coraz częstsze żądła kierowano na Wilno. Zacna postać Malewskiego, pełna miłowania młodzieży i oddania się sprawie — zapisana jest jak najlepiej w rocznikach szkoły wileńskiej.

Nastaje doba coraz pochmurniejsza, Malewski, mało nadając się do oportunizmu, oceniając zaś trafnie położenie uniw. jako bezbronnej owcy koło wilków, musi się usunąć. Wypływa nowa kandydatura **Józefa Twardowskiego** jako uzgodniciela rozdzielonych odłamów w Radzie profesorskiej i dyplomaty w stosunkach z Petersburgiem. Okazał się on szefem obrotnym, sprężystym, o wysokiej energji, miał przytem pomysły śmiałe i dobre. A czasy zbliżają się nawałniste. Zaskoczony wypadkami w pamiętnym 1823 r. zachował się małodusznie, nietakty jego ani sprawie ani jemu nic nie przyniosły: zrzucono go z wysokiego posterunku, na którym w innym czasie miał dane dorównać najtęższym przewodnikom.

Był to ostatni rektor z wyboru Rady uniw. Po nim mianowany rozkazem z Petersburga **Wacław Pelikan**, zdolny profesor na medycynie, ale człowiek przewrotny i bez wartości; choć umiał administrować, gnąc się w liberji posiadaczy przemocy, na tem stanowisku wniósł niemało szkodnictwa. Potwierdził on krążące dawne proroctwo, że rektorem w Wilnie nie powinien być medyk, bo przy nim uniwersytet upadnie.

15. Należy zaznaczyć, że do owocnej pracy naczelników i kierowników uniw. przyczyniali się urzędnicy, z nich większość dziel-

nych, a paru wręcz znakomitych. Najwięcej złożonego zajęcia leżało na *sekretarzach Rządu uniw.*, tymi byli: Stanisław Odachowski bardzo dobry i oświecony pracownik, jego następca Kazimierz Kontrym fenomenalny pod względem przejęcia się, ruchliwości i pomysłów, jako pierwszorzędny znawca spraw uniw. niezastąpiony — z tych i wielu jeszcze względów powinien być Kontrym zaliczony do filarów wszechnicy wil.; ostatni sekretarz Feliks Mierzejewski o dużej rutynie i obeznaniu, z biegiem czasu jako człowiek chwiejny, skłonił się do intryg i matactw, nie pozostawił więc dobrej pamięci. *Sekretarstwo Rady Uniw.*, gdzie skupiały się główne sploty spraw, po Kazimierzu Naruszewiczu objął profesor Malewski, który był duszą uniwersyteckiej administracji i wszystkich pracować nauczył, potem prof. Jan Znosko, wreszcie sekretarzem Rady zostaje Norbert Jurgiewicz, pracownik poważny, zdolny i światły. Inni oficjaliści kancelarji, archiwum funduszów i t. d., spełniając gorliwie swe obowiązki, mają u potomności dobre imię. Na wymienienie zasługują skarbnik uniw. czcigodny Jan Szostowicki, pracowity buhalter Jakób Kalenkiewicz, zarządca gmachów uniw. Jan Bohowicz. Dla egzekwowania dochodów z majątków pojezuickich, będących własnością uniw. wil. ustanowiona *Komisja Sądowo-Edukacyjna* składała się z szanowanych przedstawicieli obywatelstwa, którzy bezinteresownie dla dobra oświaty w niej pracowali. Pierwszym jej prezesem był Tomasz Wawrzecki, naczelnik powstania po wzięciu do niewoli Kościuszki. Członkami jej byli w różnym czasie: Jerzy Białopiotrowicz, Adam Chreptowicz, Karol Czapski, Ksawery Niesiołowski, Michał Romer, Jan Gwalbert Rudomina. Ze strony uniw. odpowiedzialne stanowisko plenipotenta funduszu edukacyjnego zajmował Tadeusz Kukiewicz, człowiek zdolny i mający wpływy, lecz po zmianach w Wilnie szedł za prądem reakcji i splamione tem przekazuje swe nazwisko. Pomimo dość licznego a naogół dobrego personelu oficjalistów, uniw. wil. wraz ze szkolnictwem zbyt się rozrastał, nadto zawiłość spraw funduszowych i innych tyle czasu pochłaniała, że najusilniejsza pracowitość rektora nie mogła temu sprostać. Za zwierzchnictwa Twardowskiego wyłonił się projekt utworzenia nowego stanowiska Syndyka uniw. wil., żeby w jego ręku skupić sprawy ściśle techniczno - administracyjne i gospodarcze; tym dostojnikiem miał zostać Kontrym. Do wykonania tego niestety nie przyszło. Za rektoratu Pelikana Rząd uniw. rozdzielono na trzy odrębne oddziały: 1) czysto uniwersytecki, 2) szkolny, 3) funduszowo-beneficjalny. Jako sekretarz pierwszego wybił się Wincenty Giecołd. Z uznaniem trzeba zapisać,

że wielu z urzędników administracyjnych brało udział w życiu umysłowem, a kilku produkowało się na polu piśmiennictwa: Odachowski, Jurgiewicz, Antoni Marcinowski, Kukiewicz i wreszcie budziciel ruchu literackiego, sam dobry pisarz, Kontrym, ktory i tu pierwsze zajmuje miejsce.

16. Zdarzają się w dziejach lata, w których następują narodziny nowej dla narodu ery. To się stało w Wilnie. Jego uniw., który podnosił poziom cywilizacji, naukę pielęgnował, a zbliżył stan umysłowy Polski do Europy, doczekał się w swych murach gromadki młodzieńców, z nieodgadnionych rozumem przyczyn tam razem skupionych. Owa gromadka, pilnie się ucząc i słuchając swych mistrzów, głęboko patrzała na świat, a przejęta zagadnieniami ducha, zastanawiała się nad położeniem narodu, z którego krwi była. Ich młodociane, chciwe prawdy oczy wciąż szukały, wielkim sercom tej młodzi brak czegoś było, ich szlachetna wola nagliła do czynów, do poświęcenia. Ich dusze raniła nieodparcie myśl, że ojczyzna w niewolnictwie i jak pogodzić górne sny młodości z tem jarzmem? Czy cały naród przepojony duchem ofiary i udoskonalenia? Rzeczywistość od tego była daleko: co lepszego przygarnęło się do pracy publicznej, ale wśród ogółu tyle sobkostwa, indyferentyzmu, niezliczonych wad. Musi nastać przeobrażenie w imię prawd ogólno ludzkich i w imię miłości ojczyzny, która woła żeby Polacy siłą ducha górowali. Idące pokolenie powinne być całe inne, odlane jak z jednej bryły, a o duchu, zdolnym zmierzać tylko do rzeczy wielkich.

Starszyzna wileńska równie widziała przywary śród społeczności i nie trzymała się obojętnie: bractwo literackie Szubrawców smagało biczem ironji zakorzenione ułomności przodującej warstwy i wytykało ostro przewinienia poszczególnych osobistości. Młodzież poszła dalej, jej podłoże duchowe było inne: nie wystarcza jej przemożny racjonalizm, nie wystarcza świetna nawet satyra profesorów; wiara w samą naukę nie zadawalnia, natchnieni ci młodzieńcy ponad nią cnotę postawili. Dążyli do wydobycia tonu podniosłego nie przez samą negację, ale przez roznieceenie iskier uczucia w wielkie żarowisko ideałów.

Szczupłe grono tych Janów Chrzcicieli, znane pod nazwą *Filomatów* rozpoczyna swe posłannictwo. Józef Jeżowski, Jan Czeczot, Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Onufry Pietraszkiewicz, Franciszek Malewski, Jan Sobolewski, Wincenty Budrewicz, Michał Rukiewicz, Ignacy Domejko i paru innych porwali za sobą wszystką czującą młodzież. Związała się ona w sojusze braterskie *Promienistych*

i *Filaretów:* główne ich hasło stanowiła praca ducha, udoskonalenie moralne. Obok tego mieli na widoku zadania realne wzajemne wspieranie się pod każdym względem, ćwiczenie się w samodzielnej sztuce pisania, wreszcie głębsze poznawanie kraju pod względem stanu jego społecznego i gospodarczego. Wydany przez Filomatów w tym celu kwestjonarjusz zaszczyt przynosi głębokiemu zrozumieniu obywatelskich zamierzeń na dalszą metę. Żeby zaspokoić pragnienie tak ugruntowania wiedzy, jak równie jej rozszerzenia, zdolniejsi prowadzili samodzielne kursy: matematyki w zastosowaniu do wojskowości — Józef Chodźko, prawa — Fr. Malewski, literatury starożytnej Józef Kowalewski, geografji Domejko; najwięcej uznania miały wykłady filozofji i pedagogiki *Jeżowskiego,* dzielnego naczelnika Filomatów, którego poczucie zadań społecznych i prawdziwa mądrość oddziaływa przemożnie na to pokolenie.

Dla podniesienia etycznego wśród młodzieży z największem powodzeniem apostołował *Tomasz Zan:* swoistym swym nastrojem poetyckim, rubinami płonącego swego serca rzec można zarażał zbliżające się doń rzesze, które niczem czarodziej przeobrażał moralnie — on może być nazwany duszą stowarzyszenia Promienistych. Przebogate i cudowne rozkwita życie koleżeńskie: na głośnych kwietniówkach i majówkach sprawianych w pięknych Popławach i Markuciach wszyscy są zlani w jeden hufiec, rozumiejący, że tylko radość podzielona jest prawdziwą radością. Na posiedzeniach gron filareckich (różowe, pomarańczowe, żółte, zielone, błękitne, szafirowe, fjoletowe) odbywała się poważna praca wykształceniowa, rozwijała się twórczość pisarska. Na tej błogiej niwie tworzył się wzniosły nastrój do poświęceń, a wszyscy ci stowarzyszeni w uczuciu przyjacielstwa celowali, potwierdzając zdanie Epikura, że „mądrość nie może zdobyć cenniejszego przyczynku do szczęścia całego życia wogóle jak zdobycie przyjaźni".

Genialny poeta i niemniejszy jako człowiek, **Adam Mickiewicz,** występuje w charakterze natchnionego barda tej niepospolitej młodzieży, przez nią ubóstwiany, atmosferze zaś filomacko-promienisto-filareckiej wiele zawdzięczający. Z jego ducha nastaje przełom w literaturze polskiej, zostającej całkowicie pod hipnozą francuskiego pseudoklasycyzmu. Mickiewicz jak Samson burzy sztuczne jego pilastry, rozcina dawne widnokręgi i sięga w bezgłębne podłoże rodzime. W jego twórczości przemówiła dawna Polska cała z jej nieodgadnionym dotychczas urokiem. W twórczości Mickiewicza znalazły cudowny wyraz uczucia i wzloty, nie mające do dni jego dostępu do literatury. Otaczają tego wieszcza drobni poeci satelici,

otaczają nietwórcy, którzy jako charaktery zapisali się na zawsze w dziejach ducha polskiego. Oprócz wymienionych Filomatów, pamiętne są postacie wśród Filaretów: Adam Suzin, ks. Kalasanty Lwowicz, Jan N. Wiernikowski, Hilary Łukaszewski, Dominik Chodźko, Kazimierz Piasecki, Antoni Odrowąż-Kamiński, Cyprjan Daszkiewicz, Feliks Kułakowski, Antoni E. Odyniec, Aleksander Chodźko i wielu innych.

Wszystko się składało w Wilnie na postawienie tego miasta na stopniu Aten polskich: zespół profesorów, młodzież zdolna i zapalona, a z niej wybujały kwiat, co rzucił całemu narodowi zapowiedź nowej ery. Wobec tego inne strony, jak uposażenie, programy, ustawy, drogi obierane i t. d. — daleko mniejsze mają znaczenie. Kompleks gmachów uniwersyteckich, pełen tchnącej z nich od ubiegłych wieków siły, ogląda w swych murach jedyne w swoim rodzaju życie owych lat nigdy niezapomnianych. Naokół tych budowli roztaczało się Wilno z jego przepięknymi zabytkami, zaułkami, placami, górami, Wilją. Patrząc na to miasto, budzące tyle wzniosłych wrażeń, rodziło się nieodparte przekonanie, że istnieje pewnego gatunku *genius loci*.

17. Uniw. wil. jak wspaniały wirydarz rozrasta się i bujnie kwieci, a szumiące jego drzewa oliwne mnożą moc duchową Polski. Wśród dni największej pomyślności donoszą się łoskoty nadchodzącej nawałnicy. Nie bacząc na to, sukcesy wszechnicy rosną z każdym dniem. Aż zwala się nagle w latach 1823—1824 burza na ten wirydarz, tratując go i wyrywając z korzeniami wiele bezcennych drzew. Dla jego linji rozwojowej stały się straty niewynagrodzone. Lecz uniw. nie padł: chwycono go w kleszcze reakcji, która w łonie jego miała paru narzuconych rzeczników, gwałcono ustawy, nagabywano zakazami i uciskaniem życie akademickie; deformował go przytem garb w osobie nasłanego kuratora.

Siła jednak rozpędowa tego uniw. była tak wielka, zasoby tak żywotne, że pomimo ciosów i poranień, owocnie pracuje i choć o znacznie zmniejszonym rozmachu pozostaje zawsze centralną instytucją ogromnej wartości. Stan jego nauk po większej części o poziomie wysokim, posiada on zawsze powagę i moc przyciągającą i z każdym rokiem uzupełniają jego mury coraz liczniejsze rzesze uczniów.

Jak i przedtem wrzało życie w salach lekcyjnych, pracowniach i klinikach. Umiała ta wszechnica żyć zbiorowo: w pewne momenty zwierzchność, profesorowie, studenci i społeczeństwo łączyli się w jedną konwokację, czy dla podsumowania rocznej pracy, czy

przy rozpoczęciu prac dla dania sobie otuchy. Uroczystości te szły wedle dawnego ceremonjału i odbywały się z dużą pompą. Specjalne zwyczaje panowały przy prelekcjach inauguracyjnych i doktoryzacjach. Doroczne obchody publiczne święcono w głębokiem poczuciu, całe społeczeństwo wyrażało hołd swej „matce oświecenia". Pozostawiały one i dlatego trwalsze wrażenie, że wil. uniw. posiadał jednocześnie sporo utalentowanych mówców; kunszt wymowy był pielęgnowany w Wilnie i młódź w nim się ćwiczyła, publiczne zaś oracje profesorów dawały dla ogółu ucztę duchową. Pięknym był obchód ćwierćtysiącletniego bytu uniw. w 1828 r. odprawiany. Nawet po tym jubileuszu sfolgowały w pewnej mierze napaści i szykany, wszechnica dalej korzystnie spełnia swe zadania. Lecz byt jej, tak ściśle związany z losami narodu, musiał się zachwiać w klęskowym okresie po zdławieniu powstania listopadowego; ugodził cios może najboleśniejszy: zamknięcie 1 maja 1832 r. uniw. wil., a potem rujnowanie jego dziedzictwa.

18. Ukaz nieuczciwego despoty zwalił ten starodawny nauk przybytek. Olbrzymia kreacja pod obuchem przemocy runęła: odtąd ustać musi różnorodna praca naukowa, a ożywiające dla całej Polski ognisko przygasa. Rozpoczęte w r. 1823 niszczenie wirydarza wileńskiego poszło dalej na dobre, padały drzewa co zasadzały je pokolenia. Niszczycielska maczuga caratu przed niczem się nie cofnie i druzgotanie jej nie ustanie.

AKADEMJA WILEŃSKA (1832—1842). Wszelako ostatnia godzina nie wybiła jeszcze dla wielkiej szkoły, słynącej imionami Skargi, Sarbiewskiego, Mickiewicza i Słowackiego. Dwa jej fakultety pod nazwą jedna Akademji Medyko-Chirurgicznej, druga Akademji Duchownej zachowano, a to z powodu, że Wilno dostarczało państwu uzdolnionych lekarzy, a duchowieństwo katolickie nie mogło przecie iść na studja do prawosławnych uczelni. Jeszcze wtedy, pomimo ucisku i prześladowania, miano jakieś względy, które potem dla ciemiężców już nie istnieją. Bądź co bądź ocalała od zagłady część tej winnicy. Ale w jakież kluby wzięto te pozostałości uniw! Dawniej, pomimo tylu nadużyć i dolegliwego mieszania się rządu, nie dosięgano wielu stron, obecnie zabrano się do stałego i bezceremonjalnego maltretowania. Lata 1832—1855 pod zaborem rosyjskim najciemniejszy to okres w ciemnych dziejach despotyzmu; wymagano tylko mechanicznego spełniania podanych sobie zadań. Rozpatrując dziesięciolecie akad. wil., mamy widok, który przejmuje podziwem — nic nie mogło żywotności tego zakładu przytłumić. Tyczy się to przedewszystkiem akad. lekarskiej: rozwój medycyny

idzie niepowstrzymanie naprzód, wciąż z tej szkoły wychodzą zastępy dobrze przygotowanych i szlachetnych lekarzy. Króluje tam jako uczony *Jędrzej Śniadecki*, z dawnych działają znakomici Abicht, Bielkiewicz, Fonberg, Gorski, Mianowski I-y, Porcjanko, Rymkiewicz; przybywają nowe siły Józef Korzeniewski do chirurgji, Ludwik Siewruk do anatomji patologicznej, Józef Mianowski II-gi do fizjologji. Zakłady dodatkowe bezustannie się udoskonalają, zbiory pomnażają. Twarde przedstawiały się warunki dla studentów: specjalna inspekcja trzymała ich w rygorze wojskowym. Mieli oni źródło czerpania wiedzy, ale inne dążenia, myśli były zakazane; niemniej przeto i wśród ówczesnej generacji nie zanikają wyższe ideały: w katakumbowych, śmiało rzec można, zebraniach snuje się piękna tradycja nieustawania w pracy. Świetlaną postacią tych czasów był student *Franciszek Sawicz*, duży wpływ patrjotyczny na kolegów wywierający; do rzutniejszych zaliczyć trzeba studentów Rabczyńskiego, Wermińskiego, a zwłaszcza Macieja Łowickiego, młodziana o głębszym umyśle, wiele miru mającego. Tam rozpoczynał swe studja uniwersyteckie *Tytus Chałubiński*, jeden z najuczeńszych medyków polskich i jedna z najznaczniejszych postaci dziejów porozbiorowych.

Akademja wil. duchowna stała dobrze takimi profesorami, jak Skidełł, Borowski Gaspar, Adolf Bagieński, Maciej Wołonczewski, Hryniewicz, a najwięcej miały powodzenia wykłady literatury polskiej *Borowskiego Leona* i filozofji uzdolnionego Pijara *Kazimierza Lenartowicza*. Rektorował tej akad. (do 1839 r.) *Aloizy Osiński*, były profesor Liceum Krzemienieckiego, głośny owego czasu pisarz.

O akademjach tych pisze Wincenty Korotyński: „młodzież, sposobiąca się do stanu duchownego, posiłkowała się wykładami profesorów akad. medycznej; młodzież, kształcąca się na lekarzy, chodziła na wykłady do akad. duch.; wielu zaś było takich, którzy nie myśląc ani o medycynie, ani o stanie duchownym, szukali jedynie wykształcenia ogólnego. Wzajemne oddziaływanie obu akad. na liczne zastępy młodzieży utrzymywało spójnię moralną między dwiema tak różnemi od siebie odnogami wiadomości ludzkich, i dobroczynne skutki wydawało na przyszłość. Jak niegdyś z uniw. wil., tak później z akademji, wychodzili nie tylko specjaliści, ale zarazem ludzie harmonijnych pojęć, a nadewszystko obywatele kraju w najpiękniejszem znaczeniu wyrazu, z sercem otwartem dla wszystkiego co szlachetne. Znaliśmy ich między lekarzami, między duchownymi i piszącymi, wiemy o wielu, których uniosły fale życia, i sumiennie

możemy oddać im to świadectwo. Jak w organizmie ludzkim po przewiązaniu jednej arterji wyrabia się krążenie krwi przez rozszerzenie naczyń pomniejszych, tak i tutaj krew duchowa uniwersytetu była wyrobiła sobie nowe oboczne drogi i odżywiała organizm społeczny". (Kłosy 1881 № 833).

Na tle ponurej reakcji, rządów półwojskowych, tamowania swobodniejszego ruchu i myśli, tem żywotniej odbija siła społeczeństwa, która w osobach lepszych swych predstawicieli sprawiła, że ostatnia ta szalupa z zatopionego korabia oświaty wileńskiej płynie do wielkiego celu, powiewając żaglem prawdy, którego opuścić nie mogą jej wierni strażnicy. W podobnych warunkach znajdował się już uniw. wil. po ostatnim rozbiorze, ale położenie profesorów 1833—1842 było daleko cięższe, gdyż tamtym przyświecała niepłonna nadzieja utrzymania zakładu, ci zaś nie mieli żadnej: nie można się było łudzić co do skłonności niszczycielskiej i rabunkowej korsarzy rosyjskich, którzy za lada powód złupią i zatopią te ostatnie odłamy uniw. Tak się też stało. Aresztowanie w Wilnie Szymona Konarskiego pociągnęło za sobą w latach 1838—1840 prześladowanie akad. medycznej, które pod względem srogości przewyższyło dawniejszy pogrom filomatów i promienistych. Posypały się ofiary: Sawicz, Rabczyński, poeta Tadeusz Łada-Zabłocki, Antoni Wałecki, znany później przyrodnik, Łowicki i wielu innych poszło na wygnanie; profesorów Józefa Mianowskiego i Aleksandra Woelka nękano w więzieniu. Od 1839 r. następuje gaśnienie, a po trzech latach zniesiono te drogocenne wydziały uniw. w Wilnie.

19. Wiekopomny pałac nauki i życia ducha opustoszał, mieszkańcy jego po 1832 r. zdziesiątkowani i mocno rozproszeni, doszczętnie zeń w r. 1842 wygnani. Piękne zbiory naukowe po pierwszej kasacie zabierano z Wilna dla zakładów rosyjskich; fundusze i majątki uległy wcieleniu na rzecz państwa. Po ostatniej kasacie rozszarpywano dalej kolekcje i wywożono bez skrupułów, ogałacając do cna Wilno z bogactw, gromadzonych z takim mozołem i poświęceniem. Szczegółowo nie możemy podać tych strat, gdyż z samego podsumowania wypadłaby cała książka. Obalenie tak pożytecznego ustanowienia, które było dobrodziejstwem dla wyższych stron życia nie ma precedensu w historji nowożytnej. Targnięcie się na byt odwiecznej instytucji nastąpiło w sposób barbarzyński: zakład żywcem zagrzebywano, odbierano zbiory naukowe, mienie, relikwje narodu — w niemej rozpaczy patrzało społeczeństwo jak szła na marne praca tylu mężów. Wreszcie pozbawiając kraj centrum umysłowego, skazano go na zastój, a nawet regres cywilizacyjny.

Zamarło w murach wszechnicy dawne życie, pozagasały świeczniki. Na długie, długie lata. Dla dobra narodu jakże brakło tej świątyni naukowej! Odchodzili z tej ziemi legjony Wileńczyków, których rola i zasługi zdobią najwięcej cały wiek ubiegły. Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, Andrzej Towiański, Zan, Józef Oleszkiewicz, Czeczot, Wiktor Ożarowski, Ludwik Trynkowski, Stanisław Chołoniewski, Ignacy Chodźko, Antoni Gorecki, Józef Korsak, Aleksander Tyszyński, Domejko, Aleksander Zdanowicz i tylu innych, których zastąpić było niepodobna.

Uniwersytet w Wilnie przestał realnie istnieć, ale nie zginął, działał dalej, żyjąc w pamięci narodu jako jeden z najcenniejszych symboli ducha polskiego.

II.

Roztrząśnięcie upowszechnionych poglądów na uniwersytet w Wilnie.

Jaki w różnych okresach był stan wszechnicy wileńskiej, skąd czerpie ona soki, do czego zmierza, jak urzeczywistnia swe zadania, z czego słynie, jakie znaczenie przypisywać jej należy — na to znajdziemy w wielu miejscach rozsypane i powtarzane odpowiedzi. Następnie za jakie winy, czy z jakich przyczyn zginęła wileńska szkoła centralna — o tem niezmiernie dużo pisano, zatrzymując się na wybitnych ludziach, znamiennych epizodach i t. d. Wreszcie na jakie rozbijać można epoki przeszłość uniw. wil. oraz ile czasu ciągnęło się jego trwanie, bo i to bynajmniej jasnem nie jest.

Uniw. wil. organicznie wchodzi do dziejów naszej literatury i dla jej badaczy wszystkie kwestje z nim związane nie mogą być obojętne. A nasuwa się sporo spraw nieporuszonych, niepogłębionych zaś cały lik. Trzeba dzieło napisać, żeby szczegółowo roztrząsnąć tyle stron i dać pod światło ludzi i czasy. O co innego mi w tym razie chodzi. Przeciętnie każdy u nas wykształcony o uniw. wil. posiada pewne wiadomości, dzięki całkiem wyjątkowej wadze tej rozgłośnej instytucji: przedewszystkiem z powodu Mickiewicza, Filomatów, w pewnej mierze Lelewela. Wiadomości naogół są dość ograniczone i przeważnie mętne — ugruntowani zaś ich i poglę-

bieniu nie pomaga ilość dobrych pism o tym zakładzie i sposób w jaki je podręczniki podają.

Co do dawnej akad. wil. nasuwa się szereg kwestji ważnych, ale innego są one znaczenia, nadto dla rozstrzygnięcia zbyt zawiłych, zostawimy je przeto na stronie.

1. Bierzemy ogólny pogląd na uniw. wil. z okresu wieku przeszłego, bo o nim głównie tyle pisano. Twierdzenie zasadnicze o świetności jego wtedy, o znaczeniu jest słuszne, jako że oparte na niemylnem orzeczeniu historji. Skoro jednak przedstawienie uniw. rozszerza się poza tę ogólną opinję, nie stoi ono zazwyczaj na gruntowniejszej podwalinie i trzyma się oddawna przyjętego szablonu. Powszechnie takie znajdziemy opisy: zbliżony od młodości do ks. Adama Czartoryskiego cesarz Aleksander I, życzliwie się odnosząc do Polaków, pod wpływem tego przyjaciela, wznawia uniw. wil., nadaje mu nowe ustawy, bogate uposażenie i przywileje, a rządy nad nim powierza Czartoryskiemu. Ostatni w roli kuratora wileńskiego reorganizuje wszechnicę na całkiem nowych zasadach, sprowadzą głośnych uczonych krajowców i cudzoziemców, następuje wtedy nowa era: zakład ten staje się wielkim i znakomitym. Taki jest mniej więcej schemat i co do treści warjacje różnią się tylko w odcieniach; napotykamy często frazes o „założeniu“ lub „otwarciu“ uniw. wil. za Aleksandra I, gdzieindziej „wskrzeszeniu“ i t. p. Jeżeli w utartem opisywaniu reformy za Czartoryskiego występowało uniwersytetu wil. całkowite przeistoczenie, wypływała konieczność uważania roku 1803 za graniczny, przełomowy; albo się więc przedstawia, że w Wilnie nic nie było, albo że istniał zakład bez wartości, albo że wymagał reorganizacji od fundamentów. Ustawa więc 1803 r. i płynące z niej następstwa wyprowadziła poprzedni zakład z półbytu, dawna lepianka została rozwalona, a na jej miejscu wzniosły się wspaniałe blanki zamku nauki. Otoż schemat ten jest nieprawdziwy, przenosi bowiem punkt ciężkości na sprawy dla instytucji oświatowej i naukowej niezasadnicze, zupełnem pomija milczeniem inne motory, odrzuca sumarycznie przeszłość, którą jedni zgoła lekceważą, drudzy nie zadają trudu nawet się nad nią zastanowić, nie mówiąc, że trafia się niewiedza co do istnienia wszechnicy przed 1803 r. Wniknięcie w stronę faktyczną, zgłębienie szeregu zjawisk doprowadza do konkluzji, różniących się od obiegowego poglądu.

Zanim przejdziemy do szczegółowszego rozpatrzenia utartych twierdzeń, zaznaczyć musimy błąd metodologiczny w dowolnem postawieniu na jednej płaszczyznie dwu stron: pierwsza — danie

wtedy możności (względnej) krzewienia oświaty narodowej, druga — rozkwit ówczesny wszechnicy. Czy druga jest konieczną wypadkową pierwszej, jak się *à priori* przyjmuje? Na to można dopiero dawać odpowiedź po rozbiciu tych głównych stron na szereg kwestji, oraz po ich rozważeniu, np. jak przedstawiał się prawnie byt uniw. wil. przed nadaniem ustawy 1803 r. od kogo zależał, jakim był stan jego przy schyłku XVIII w. i wiele innych. Sprawę świetności doby wileńskiej uważać jako wynik reformy zaszłej przez nadanie wszechnicy statutu 1803 r. nie można: z racji przesadnego wkładania do tej ustawy jakichś odrodzeniowych właściwości, a następnie, że powstawanie tego złotego okresu dźwigało się mnogimi czynnikami.

Nie będę wywodził jak i dlaczego przeniesiono wszystko na czasy porozbiorowe i jak się złożyła ta nieprawidłowa perspektywa co do ustaw, kuratorji i t. d. Ten pogląd ustala się już za czasów uniw. wil. przed 1831 r., a potem się mocno zakorzenia i trwa niezmiennie do ostatnich czasów. Zupełnie zrozumiałe, że dawniej opinja taka musiała być powszechną, ale nam musi zależeć na wyświeceniu rzetelnem genezy tak wiekopomnego zjawiska jakiem był uniw. w Wilnie, oraz na prawdziwym obrazie jego przeszłości, wraz z wielką mnogością jej zagadnień.

Losy polityczne narodu, dzieje jego poczynań obywatelskich i społecznych, rozwój jego literatury, nauk, myśli, duchowości, zamierzeń i t. d. w pewnym okresie przecina szkoła wileńska. Wypada więc tylu badaczom zatrzymywać się nad nią, tak lub inaczej poznawać jej cechy znamienne, wartości oraz pewne kwestje poszczególne. Nic przeto dziwnego, że o dobie wileńskiej piszą nie tylko historycy literatury, ale wszyscy z różnorodnych punktów wkraczając do tej przeszłości. Potrącają o ten temat publicyści, powołując się na tamte wzory i t. p. I czy w monografjach, czy podręcznikach, czy artykułach przygodnych natrafiamy na filjację szablonu, o którym wyżej była mowa.

Do tego się w znacznej mierze przyczyniał stan historjografji uniw. wil. *Habent sua fata libelli* — podobnie i instytucje. Tak bardzo czczona jak wileńska, a w gruncie rzeczy nie może się ona chlubić poważniejszym pocztem prac wyświetlających jej dzieje; brakowało przedewszystkiem monografji, dającej obraz mniej lub więcej dokładny przeszłości tego uniw., brakowało niezmiernie. Radzono sobie przeto rozmaicie: niewielu zaglądało do dawniejszych pism o uniw. wil., nie dających całości, ale wartościowych. Ich mała dostępność utrudniała korzystanie, inne cenne rzeczy spoczywały pod korcem. Jeśli przeglądniemy prace lat ostatnich prawie nie posia-

damy książek, któreby pogłębiały znajomość dziejów tego uniw. Jedynie zajęcie się życiem i twórczością Mickiewicza przelało najwięcej światła na przeszłość wileńską z lat 1815—1824. Monografje Piotra Chmielowskiego, Józefa Tretiaka, Władysława Mickiewicza, Józefa Kallenbacha i Henryka Mościckiego stanowią nieoceniony nabytek i dla historjografji *almae matris* wieszcza. Badaczy jej losów brakło, okres mickiewiczowski stał się dokładniej poznany i lubo niewątpliwie należy on do najbogatszych, mimowolnie załamywała się perspektywa i, nie mówiąc o czasach dawniejszych, nawet wiek XIX mocno szwankował. Powtarzały się gotowe formułki i stereotypowe frazesy o doniosłości ustawy aleksandrowskiej, o rozwaleniu bez śladu dawniejszego, a założeniu uniwersytetu na innych podstawach. Typowym jest artykuł p. t. „Akademja Wileńska" pióra Michała Żmigrodzkiego w Wielkiej Encyklopedji Illustrowanej (T. I 1890 str. 367 sq) — znajdziemy tu mało znaczące ogólniki o całości, a wyłączne rozpisanie się o kuratorji Czartoryskiego; w tym rysie powtórzono o sakramentalnem „otwarciu" uniw. wil. w 1803 r. (str. 368). A to przecie miało służyć jako artykuł informacyjny dla wszystkich! Bywały instytucje, których tylko pewien okres zasługiwał na przedstawienie, inne zaś, nie mające nic żywotnego, mogły być w zarysie ogólnym zamknięte w paru zdaniach, aliści co do Wilna tak nie było. W odtwarzaniu przeszłości tego uniw. nastąpił pewnego rodzaju regres. Weźmy analogiczny rys, dawniej skreślony przez Wincentego Korotyńskiego (Encyklopedja powszechna T. XXVIII Warszawa 1865 str. 106 sq) — tu dzieje uniw. traktowane są mniej więcej równomiernie, co nie przeszkadza autorowi wynieść na plan pierwszy okresu ostatniego. Ileż ten cenny artykuł zacnego Korotyńskiego dotychczas lepiej od późniejszych informuje o przeszłości uniw. wil.!

Od czasu do czasu zjawiały się rzeczy, przynoszące nowy materjał, ale takich było dość szczupło, lub w wydawnictwach zgoła niedostępnych (np. o profesorach teologji, o Seminarjum Głównem Wil. — pióra biskupa A. Symona, pisane przytem po łacinie). Wreszcie w latach 1899—1900 ukazało się bardzo obszerne trzytomowe opracowanie Józefa Bielińskiego p. t. „Uniwersytet Wileński" i jako najnowsze, ogarniające całość spraw, łatwo dostępne, usunęło wszystkie poprzednie rzeczy i stało się *vade mecum* w ręku każdego, szukającego znajomości, wskazówek lub danych o wszechnicy w Wilnie. Niestety nie posłużyło to na korzyść gruntowniejszego poznania tych dziejów, przeciwnie, monografja ta nic ich nie pogłębiła i wniosła nowe jeszcze bałamuctwa. Zasłużony ten skądinąd

dziejopis medycyny w Polsce nie sprostał w danym razie zadaniu nie tylko ze względu na bardzo słabe ogarnięcie znanego, lecz rozproszonego materjału, wątłość erudycji — bo i ułamkowy i niedokładny obraz stałby się ogromnie pożyteczny — ale że zbytnio najeżył to omyłkami i krzyczącemi opuszczeniami *). W poglądach zaś i ocenach okazał brak zupełny przemyślania spraw i zagadnień, o których się z rzekomem znawstwem rozwodzi. Wobec gwałtownej potrzeby podręcznego dzieła o uniw. wil. opracowanie Bielińskiego służyło i służy informatorem, a łudząc pozorami mało obeznanych co do jego wartości, szerzy dalej utarte poglądy, a dodanemi niedokładnościami piętrzy jeszcze bardziej błędy i nieścisłości.

2. Błąd główny leży w nieujmowaniu linji rozwojowej uniw. wil. Uszeregowanie jego faz poucza o stałej ewolucji tego zakładu naukowego od drugiej połowy XVIII w. Z tego błędu wypływają liczne jednostronności i zagęszczone sądy. Przedewszystkiem niezrozumienie roli Szkoły Głównej i albo zbywanie tego ogólnikiem, albo przedstawieniem niewiernem, nie liczącem się ani z faktami, ani tłem czasów.

Aleksander Świętochowski na pamiętnym zjeździe wychowańców Szkoły Głównej Warszawskiej w swej mowie zahacza i o inną Szkołę Główną Wileńską powstałą na ściętym pniu zakonnego uniwersytetu, określając, że w Wilnie „rozszerzono tylko dawny ołtarzyk jezuicki" (Pamiętnik zjazdu 1903 p. XXI). Mniej dziwne, że w zapale retorycznym trafia się wypowiedzieć bezpodstawny frazes, ale prawie niezrozumiałem się staje, że w monografji specjalnie tym sprawom poświęconej znajdziemy zupełnie to samo. Mianowicie dziejopis Bieliński bez wahania pisze, że w Szkole Gł. w Wilnie „różniącej się od dawnej Akademji jezuickiej tylko (!!) tytułem" (III 48), „zmiany w wykładach były pozorne — w rzeczywistości system pozostał (!!) stary, przedorganizacyjny" (II 6) i wogóle „Szkoła Gł. była prawdę (!!) powiedziawszy ta sama (!) Akademja jezuicka" (III 526). U innych autorów niemało się spotka błędnych ocen tego stadjum uniw. wil., ale nigdzie tak apodytyktycznie wypowiedzianych jak powyższe.

Nie widzieć ogromnej różnicy między dawniejszym uniw. zakonnym, a jego następcą jestto odrzucać fakta lub nie umieć ich

*) Dość przytoczyć rozdział o „znakomitszych uczniach", w którym autor, uprzedziwszy, że na takich a takich podstawach wciąga do tej listy, podał 166 nazwisk, zapewniając, że spis ten wyczerpuje wybitniejszych wychowańców (III 367). Opierając się na tych samych podstawach, wedle mego obliczenia, pominięto tam około 300 imion.

poddać analizie. Szkoły Głównej nie można nazwać instytucją ani znakomitą, ani wyższego rzędu, ani o wyborowym składzie. Nie rzuca ona rzęsistych świateł, nie znaczy swego działania wysokiem napięciem i rozgłośnemi nabytkami. Tkwi wiele wad i słabości w jej organizacji i ludziach, więcej jeszcze w trudnych okolicznościach ówczesnych. Przypomnijmy sobie jak od końca XVII w. obniżyły się umysłowe potrzeby i prawie znikły u nas siły naukowe. W połowie wieku następnego Polska została daleko wstecz nie tylko od Francji, Anglji, Niemiec, Holandji, ale od Włoch i Szwecji. Kiedy z tego sobie zdano sprawę, Polska stała się krajem, wedle trafnego określenia Jana Śniadeckiego „zaczynającym się porządnie uczyć". To „uczenie się" rozpoczęto na dobre w un. wil. pod sterem Komisji Edukacyjnej.

Coś pozostało z dawnego w zreorganizowanej 1781 r. wszechnicy i być inaczej nie mogło, nastał atoli przełom w pojęciach na zadania uniw., postawienia nauk, systemie nauczania. Środki, których używano, trafiały się błędne, w pewnej części brano je z epoki poprzedniej, co było niepożądane i opóźniało wszechstronniejszy rozwój, ale co najgłówniejsze — cel już bez zastrzeżeń był inny i ten całości ton nadaje i wszystkim przyświeca. Szkoła Gł. ma poczucie odpowiedzialności przed narodem, wielkie jego wysiłki odrodzeniowe, aspiracje, nie tylko odbijają się w niej sympatycznem echem, ale tych obywatelskich ideałów jest ona w miarę swych sił wyrazicielką. Naogół podawano tam naukę, nie zaś omłóconą po raz setny słomę szkolarską. Często nauka ta nie odznaczała się głębokością, ale co do swego charakteru, nawet w stanie rudymentarnym i mało przebranym, odbiega od dawniejszej i stale się zbliża do powszechnoeuropejskiej. Kilka lat zaledwie dzieli ją od czasów, gdy w tych samych gmachach rozwiązywano tezę: „kiedy manna ustała i jeśli w niej równie czuli smak źli i dobrzy" (Łukaszewicz Hist. szkół II 129) — podobne rzeczy w Szk. Gł. nie mogły mieć zgoła miejsca. Zapanował inny system nauczania, prowadzenia kursów uniwersyteckich — te jak na owe czasy przeważnie odpowiadają wymaganiom i co do sposobu traktowania mało się różnią od teraźniejszych. Dwieście lat nieistniejąca medycyna puszcza kiełki, które wybujają w pyszne krzewy w stuleciu następnem. Zaniedbane zupełnie przyrodnicze nauki, historyczne, język narodowy zyskują dla siebie miejsce i praca się na tem polu rozpoczyna, praca nie zawsze wydajna, ale nieustająca. O siłach nauczycielskich, stających tak lub inaczej na stopniu ówczesnego poziomu wiedzy namieniłem w poprzednim rozdziale — one dały bodziec do przyswajania zdobyczy

naukowych całej Europy. Szkoła Gł., żywiąc szlachetne ambicje wzniesienia co wyżej naukowości, czyni zabiegi dla pozyskania wielkich uczonych, między innymi sławnego Voltę. Wysyła za granicę uzdolnionych ludzi, jak Czerwiakowski, Czempiński — nie wina Szk. Gł., iż ci uczeni nie objęli na stałe katedr w Wilnie.

Rozpatrując się w działaniu uniw. wil. tego czasu, widzimy kardynalne różnice w zestawieniu z akad. za Jezuitów. Wykazów prelekcji przedtem wcale nie ogłaszano, od roku zaś 1781 idzie kolejny ich poczet, zawierający obszerne programaty wykładów, które są ekspozycją danej nauki, nadto w tych foljantach znajdziemy ciekawe zagajenia i rozprawy profesorów; po przebieżeniu tych prospektów niezbitem się staje fakt unowożytnienia wiedzy i rozbrat z dawniejszym, anachronistycznym i zgubnym systemem. Znakomitych prac drukowanych, któreby zaważyły w nauce, członkowie Szk. Gł. nie zostawili, niemniej przeto zjawiły się rzeczy doniosłe dla rozwoju naukowości polskiej: Strojnowskiego „Nauka prawa“, Golańskiego o „Wymowie“, Jundziłła „Opisanie roślin“. Jeżeli dodamy, że późniejsi profesorowie biorą święcenia w Szk. Gł., a z niej także wyszli: Kontrym, filozof Bychowiec, botanicy Strumiłło i Pabreż, matematyk Szopowicz, obywatel Aleksander Pociej, Jan Chodźko i wielu innych — tem wybitniej jej dodatnia rola wystąpi. Zachęcanie młodego pokolenia do studjów, staranie się o dobre postawienie na prowincji szkolnictwa świadczą także o przeobrażeniu uniw. w Wilnie. Daje się zauważyć w nim ruch umysłowy nie zbyt może widoczny, ale w tych głosach i krokach tkwią zaczątki zdrowe.

Popełnia Szk. Gł. błędy i to niemałe. Ale w pewnej mierze popełnia je i Komisja Eduk., która nieraz względami finansowemi tamuje rozrost, zwłóczy często w swych rezolucjach lub odrzuca projekty Poczobuta, obiecując się samej tem zająć, a do tego nie przychodzi.

Słabe strony i niedostatki tych czasów i ludzi wykazywane z całą surowością przez prof. Jundziłła i wyszczególnione oględnie w historji Michała Balińskiego, można, uzbroiwszy się w skalpel krytyki, nie ważącej na szalach warunków epoki, pomnożyć i przedstawić jeszcze jaskrawiej. Lecz to byłoby próżnym pedantyzmem nieodpowiednim dla historyka, który musi nie spuszczać oka z tła ówczesnego, na którem widnieją straszne zapuszczenia, brak uczonych, brak środków etc.; jednakowoż na tem tle uwidoczniają się zawiązki rzetelnego postępu. Uniw. wil. XVIII w. pociągać tak jak pociąga w późniejszej swej fazie nie może; szarą jest tkanka jego, ale w niej zarodki stron najlepszych, co drogą ewolucji rozrosły się

wspaniale. Posiada jednak i Szk. Gł. swe strony wartościowe i od nich wieje sporo uroku.

Mochnacki w swym skądinąd trafnym, a wogóle pięknym wizerunku uniw. wil. powiada, że „Szk. Gł. nieprzestała być w ręku tych samych co pierwiej osób, ale już zwanych ex-jezuitami“. Autor powstania listopadowego oparł się na utartych i powierzchownych relacjach, ale historyk un. wil. Bieliński pisze: „większość profesorów to byli ex-jezuici“ (III 526). Widzieliśmy jak autor gołosłowne sypie twierdzenia, dla przykładu zważmy jak operuje faktami. Oto statystyka członków Szk. Gł. 1781—1797 r.: *ex-jezuitów* 12 (Poczobut, Mickiewicz, Strzecki, Narwojsz, Rogowski, Tomaszewski I-y, Pilchowski, Kundzicz, Jaxa, Mackiewicz, Litwiński, Naruszewicz); *pijarów* 5 (Olechnowicz, Siruć, Golański, Strojnowski, Bogusławski); *misjonarzy* 3 (Kaliński, Hussarzewski, Karpowicz); *bazyljanin* 1 (Tomaszewski II-gi); *świeckich* 15 (Gilibert, Regnier, Bisio, Sartoris, Forster, Langmajer, Briôtet, Spitznagel, Lobenwein, Pocołojewski, Matusewicz, Życki, Czempiński, Malewski, Gucewicz). Czyli 12 ex-jezuitów na 36. Nawiasowo dodam, że Bieliński pomija istnienie wiceprofesora Jaxy, tak iż z jego książki wypadałoby ex-jezuitów 11.

Od czasów H. Kołłątaja powtarza się zdanie, że z racji byłych Jezuitów, w tej liczbie Poczobuta, zamierzenia Kom. Edukacyjnej naskakiwały w Wilnie na stały opór. Twierdzenie to zwalcza sposobem przekonywającym Baliński. Nie powtarzając jego dowodów, musimy do nich dodać, że niewątpliwie nie wszystkie plany i dążenia Kom. Eduk. znajdywały przychylny oddźwięk u członków zniesionego zakonu, ale tak samo się działo wśród części akademików w Krakowie. Jednakże tam gruntowna reforma przeprowadzoną została i charakter tej uczelni zmienia się zasadniczo, jakkolwiek dużo z poprzedniego trwa dalej, co jest zupełnie zrozumiałem. W Wilnie reorganizacja, nie mając drugiego Kołłątaja, nie dała wnet tak doniosłych rezultatów jak w Krakowie, atoli pomimo mniej energicznych poczynań i wielu pośliźnięć, Szk. Gł. po swej metamorfozie staje jako siostrzana instytucja obok Koronnej. Forsterowi, nawet później Frankowi, majaczą się wszędzie knowania jezuickie — zasugestjonowali oni późniejszych, którzy tak samo z poza drzew nie widzą lasu. Przypuśćmy, że tych 12 pozostających ex-jezuitów pała jedną chęcią prowadzenia uniw. w dawnym duchu zakonnym. Temu się przeciwstawia część nowa, liczebnie ich przerastająca, więc o jednobitnem trzymaniu uniw. nie może być mowy. Następnie, jeżeli powstała walka co do kierunków, zawszeć to lepiej, a w każdym razie wygląda inaczej, niżeli ten bezżyciowy rutynizm przed

kasatą 1773 r. W rzeczywistości walka zaciekła w Szk. Gł. nie miała miejsca. Było ścieranie się — w niektórych razach szkodliwe, ale w innych nieodzowne i w skutkach pożyteczne — o dawnej stagnacji nie może być już mowy. Trzeba pamiętać, że ex-jezuici nabrani do Szk. Gł. z wyjątkiem kilku nie nauczali w poprzednim okresie — mieli oni swe nałogi, może i narowy, znamy paru zupełnie niedopasowanych do odrodzeniowych zadań, ale nie brakło gorliwie temuż oddanych i nie mających w sobie nic „jezuickiego" w sensie chęci uwstecznienia uniw. Postać Marcina Poczobuta będzie promiennie świecić na zawsze, obok niego pamiętni Narwojsz, Strzecki, Mickiewicz, Pilchowski. Weźmy wykłady literatury tego ostatniego, którego Jundziłł przedstawia jako pełnego uprzedzeń i sympatji jezuickich. W pewnej mierze było to w Pilchowskim, ale jego niepospolita osobistość w biegu zmienionych czasów, wymogi szkoły i życia sprawiają, że ten uzdolniony profesor staje się filarem uniw., a w jego umiejętnem nauczaniu literatury i języka polskiego widzimy najzupełniejszy odskok od dawnej metody.

Reasumując wyżej powiedziane, dochodzimy do poglądu, że w okresie stanisławowskim nastąpiła w murach wileńskich znaczna transmutacja pojęć, zatliła tam idea podniesienia zasobów duchowych narodu, która się rozpaliła w stuleciu następnem. Na razie były to poczynania nikłe, głosy słabe, które niepostrzeżenie przechodziły i milkły, wszelako pełniły one rolę torujących ścieżek. W Szkole Gł. zrobiono mało, ale działano dla przyszłości wiele. Praca ma tu większą wartość, niż jej plon. Historyk umysłowości polskiej musi uważać okres wszechnicy wil. 1781—1801 za typową formę oświecenia, która na celu ma wyrywanie zielska przesądów, polerowania umysłów i wniesienia cenniejszych nabytków ludzkości, a tym sposobem odrodzenia kraju. Do tej mety Szk. Gł. w miarę swego zdołania zbliżała się. Niemałej ceny są jej realne zdobycze: działania Poczobuta, myśli Kalińskiego, patrjotyzm Karpowicza, wpływ Strojnowskiego, oraz właściwości charakterystyczne, trwale pozostające do czasów zburzenia un. wil. Słowem w jego dziejach wydatną jest rola tego dwudziestolecia, które uznawane być powinno jako podmurowanie do późniejszej rozbudowy tej sławnej nauk warowni.

3. Błędem dalszym jest przypisywanie znaczenia przełomowego ustawie 1803 r., która miała niejako pałeczką czarodziejską stworzyć rozkwit uniw. Doniosłość aktu potwierdzenia, nadania ustawy, powierzenia kuratorji Czartoryskiemu jest ogromna i nie ulega zaprzeczeniu. Pozyskano powtórną sankcję i zapewnienie bytu wszechnicy, która odtąd ma oficjalny tytuł imperatorski lub cesarski

uniwersytet. Następnie dzięki oddaniu uniw. jego funduszów nader korzystnie się zmienia strona finansowa; charakter liberalniejszy ustawy dodatnio ją wyróżnia, jak równie mniejszej wagi jej właściwości. Lecz najdonioślejsze znaczenie ma ta ustawa dla oświaty, otwierając uniw. dawne drogi: wraca bowiem jego opieka nad szkołami ziemi wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, poddane mu zostają także szkoły Wołynia, Podola, Ukrainy (ongi będące pod sterem Szk. Gł. Koronnej), oraz ziemi witebskiej i mohylowskiej (odpadłe po pierwszym rozbiorze 1772 r.).

Nie zachowano wszelako miary w podnoszeniu aktów 1803 r. i takie traktowanie rzeczy nie opuszcza ramy stereotypowej. Znaczenie ustawy aleksandrowskiej winno być ukazane w jej istotnych granicach. Pomija się stale, że akt potwierdzający istnienie un. wil. miał już miejsce za Pawła I, pomija się, lub nie chce się znać całej strony faktycznej. Nawet kardynalną zdobycz ustawy 1803 r. zarząd oświatą nie należy jak często się zdarza mylnie przedstawiać, że z „łaski" Aleksandra I w szkolnictwie zapanowuje język polski, bo i do tego czasu szkoły, lubo bez opieki, były nieinne, tylko polskie.

Zagnieździło się zapatrywanie, że od 1803 r. nastaje dla un. wil. nowa era — to co było dawniej odrzucono, a wniesiono mnóstwo nowego, innego, świeżego, bogatego. Ogólniki, którymi się szafuje, nie mają podstawy realnej. Dla uniw. w ścisłym obrębie jego działania ustawa 1803 r. nie przynosiła nic nadzwyczajnego i nie była zwrotnym punktem w jego rozwoju, ani też decydującym w sprawie jego dalszej świetności. Przełomu żadnego nie zaszło, a tem bardziej nie dzieli przepaść uniw. XVIII w. od następnych lat, trwał rozwój organiczny wszechnicy, który przyśpieszyła i umocniła nadana ustawa, a jeszcze więcej związane z nią prace organizacyjne 1802—1808 r., ale bynajmniej to jedno nie tłumaczy bogactwa sławnej doby wileńskiej.

Cóż bowiem nowego wnosiła tak wywyższona ustawa w organizm dawniejszego uniw.? Pielęgnowanie nauk i dobre kształcenie— to przyświecało i przedtem, ale do udoskonalenia wyników tych zasad pomagał jeszcze więcej bieg czasu. Czy się zmieniły zadania i cele? Nic podobnego. Te same poczynania o szerokim rozmachu w XIX w. mają swe odpowiedniki na mniejszą skalę, lub jako pierwsze próby, w dobie poprzedzającej. Powiększenie liczby katedr? Zapewne, fundusze na to pozwalały w dużej mierze, ale w zasadzie szło się ku temu dawniej, o ile tego nie tamowały szczupłe środki. Wysyłanie zagranicę adeptów do katedr — czyniono to i przedtem,

ale i tu przewaga na stronie uposażenia, nie zaś aspiracji i zapatrywań. Powołanie głośnych cudzoziemców? — miało równie miejsce: zdobyto nawet Forstera, a ubiegano się o innych — jeżeli potem pozyskano Franków, Bojanusa i Grodka, znów w tem grały rolę fundusze, nie zaś nowe tchnienie z ustawy 1803 r. Nie wyliczam pomyłek co do wyboru kilku cudzoziemców w XIX w., bo niemniejsze poczyniła i Szkoła Gł. Wogóle kładzie się najmocniej nacisk na to, że z racji nowej ustawy zgromadziło się tylu sławnych i doborowych profesorów. Przecie w XVIII w. Jana Śniadeckiego chciano do Wilna ściągnąć. Tęgie siły nauczające z pierwszych lat ubiegłego stulecia znikąd się nie zjawiły po roku 1803, lecz były swoje, wileńskie, jak Malewski, Jędrzej Śniadecki, Hussarzewski, Tomaszewski Augustyn, Smuglewicz, Becu, Niszkowski, Stubielewicz, Rustem, Niemczewski, Kłągiewicz — zaczynali swą pracę pedagogiczną w Szk. Gł. lub tam już do katedr byli destynowani. Cóż więc ma do ich działania „reorganizacja" 1803 r.? Wypada, że dawniej byli do niczego i dopiero dzięki nowej ustawie stali się wnet pożytecznemi. Oczywiście byli zawsze dzielnymi profesorami i tak samo by się zasłużyli, gdyby Szkoła Gł. nie została przezwana imperatorskim uniwersytetem. Co się tyczy sław na katedrach z drugiego i trzeciego dziesiątka lat XIX w. uznać trzeba trafność ich wyboru, ale tu najmniej zaważyła ustawa 1803 r., tylko ogólna ewolucja uniw. Przy znacznie gorszym ustroju Szkoła Gł. powołała takiego Jędrzeja Śniadeckiego, z którym żaden potem zaproszony nie może współzawodniczyć.

Pod pewnymi względami musimy przyznać wyższość dawniejszych statutów nad ustawą 1803 r, która np. zniosła pożyteczną instytucję wiceprofesorów, a był to wielki błąd, który przynosił później ogromne szkody. Biorąc rzecz z punktu ściśle uniwersyteckiego, większą reformę stanowi podział na wydziały naukowe, co miało miejsce w r. 1797, gdyż dotychczas, hołdując poglądom czasu, istniały dwa obszerne kollegja. Wprowadzenie fakultetów było nowością i istotną reformą, która musiała wywołać zasadnicze zmiany w systemie przechodzenia nauk, zapisów i t. d. A wszakże od 1797 r. epoki nie zaczynamy. Co do zwyczajów, obchodów, ceremonjałów i wogóle tej strony życia, to cesarski un. wil. nie tylko się niczem nie różni od Szkoły Gł., ale snuje wiernie jej tradycję. Jeżeli zaś następują w tych porządkach jakie odmiany, to nie z powodu różnicy w poglądach, lecz pod naciskiem lub przymusem ze strony rządowej.

Naostatek powiedzmy o tem „otwarciu" uniw. wil. w 1803 r. ze strony czysto faktycznej: przez nie należy rozumieć albo pusz-

czenie w ruch zupełnie nowej instytucji, albo w każdym razie do gruntu zreformowanej i głównie o całkiem odnowionym składzie jej co do osób. Zazwyczaj się opowiada, że po zastąpieniu większości dawnych profesorów siłami świeżemi w r. 1803 nastaje otwarcie i działanie przeobrażonego un. wil. To twierdzenie najbardziej zakorzenione jest czystą iluzją. Dla unaocznienia, jak nieliczono się z faktami, zestawiam z wykazów prelekcji zmiany w gronie nauczycielskiem za lata 1797—1810:

1797—1798	wszystkich profesorów	18,	nowoprzybyłych	2
1798—1799	„ „	21	„	3
1799—1800	„ „	23	„	5
1800—1801	„ „	24	„	1
1801—1802	„ „	28	„	5
1802—1803	„ „	28	„	1
1803—1804	„ „	29	„	3
1804—1805	„ „	31	„	5
1805—1806	„ „	34	„	7
1806—1807	„ „	33	„	2
1807—1808	„ „	34	„	4
1808—1809	„ „	34	„	1
1809—1810	„ „	34	„	—

Tabelka ta poucza, że szła ewolucja bez skoków, tych zaś trzech nowych w 1803 r. — nie były to jakieś znakomitości, sprowadzone na „otwarcie", lecz powołani skromni pracownicy: Michał Kado, Jan Znosko, i Andrzej Le-Brun. Gdyby takie były różnice pomiędzy dawniejszym uniw. a z czasów kuratorstwa Czartoryskiego, to nadanie mu nowego kierunku musiałoby napotkać na opór ze strony żywiołów, które należało zwalczać w uniw. Śladu takiego oporu nie widzimy, przeciwnie, dawny uniw. przyjął nową ustawę, jako dobrodziejstwo, ogromną pomyślność, boć ta organizacja odpowiadała aspiracjom Szk. Gł. wil., a była w dużej mierze wytworem jej dzielniejszego reprezentanta H. Strojnowskiego. W życiu wewnętrznem szedł uniw. wil. po swej zasadniczej linji rozwojowej, a jeżeli zdobycze jego w XIX w. zaćmiły zupełnie czasy poprzednie, składały się na to różne czynniki, z których jeden stanowiła i ustawa wypracowana przez Strojnowskiego, Czartoryskiego i Sew. Potockiego.

Pod naciskiem rutyny trzyma się pogląd, że odnowiony za Czartoryskiego un. wil. z przeszłością nie ma nic wspólnego. Tlił w Wilnie gliniany kaganek, wyrzucono go, a na jego miejscu rozjarzył się wieloramienny świecznik. Z tem porównaniem możnaby się zgodzić, lecz z wyjaśnieniem, że w owym kaganku światło było bar-

dzo drogocenne i wcale go nie wyrzucano, tylko rozdmuchiwano ten płomień, zaniecony przed dwoma wiekami, rozpalony w 1781 r.; a gdyby on tam nie istniał, jasności późniejszego świecznika nie doczekalibyśmy się. Uczyć się jak wiadomo nie można sposobem skracanym, lecz bardzo długo. Musiała być i długą wstępna robota Szkoły Gł. — pomimo złamania pierwszych lodów, dużo do pracy zostawało. Jeżeli namacalnych sukcesów ona nie osiągnęła, jeśli wygląda blado, wobec zaniedbań na tylu polach, zastoju w naukach, doraźnych skutków nie można było od niej wymagać. Reformy Komisji Eduk., potrzebujące czasu dla dania owocu, miały się ujawnić, gdy nie stało państwa i zarazem tej szacownej magistratury. Nader się złożyło szczęśliwie, iż w zaborze rosyjskim można było uprawiać zagon szkolnictwa w myśl Kom. Edukacyjnej, której wielorakie zdobycze wypadają właśnie po przemianowaniu Szkoły Gł. na wileński uniw. cesarski. Tylko dzięki tej niewidocznej dla powierzchownego badacza pracy przygotowawczej wil. uniw. z wieku XVIII działania Strojnowskiego, Czartoryskiego, Jana Śniadeckiego, Malewskiego i t. p. przyniosły tyle dobrodziejstw — byli oni bez wątpienia siewcami znakomitymi, ale zastali już pole w pewnej mierze wykarczowane i dlatego siejba ich stała się jeszcze plenniejszą. Wystawmy sobie, że wcale nie było reorganizacji 1781 r., a trwa akad. jezuicka i dopiero w 1803 r. zostaje zreformowaną pod kuratorją Czartoryskiego i rektoratem Strojnowskiego, jasnem się staje, że pomimo ich trudów, nowej ustawy, uposażenia, długoby wypadło czekać na jego rozkwit, a chyżość rozwoju, która tak uderza w XIX w., zmieniłaby się na powolne rozkrzewianie oświaty i nauk.

Słowem tak przełomowego znaczenia dla uniw. wil. ustawa aleksandrowska nie posiadała, jak się powtarza pod wpływem głosów ówczesnych, a głównie Jana Śniadeckiego — te wszystkie mające z niej płynąć „dobrodziejstwa“ przetłumaczone na prosty język redukują się do faktu nieprześladowania pracy polskiej na niwie oświaty. Podnosi Śniadecki te nadania uniwersytetowi w pewnej mierze i z przekonania, lecz daleko więcej płyną jego nieumiarkowane superlatywy, oraz pochlebstwa dla Aleksandra I ze względów czysto oportunistycznych.

4. Z tem się wiąże ocenianie roli poszczególnych pracowników. Materja to za obszerna, żeby ją wyczerpać. Poruszę tylko znaczenie księcia Adama Czartoryskiego, jemu bowiem jedni w lwiej części, inni wyłącznie przypisują pomnikową reorganizację uniw. wil. i jego potem kwitnienie. Książe Adam, mając rozległe wpływy i stosunki, ochraniał dzieło oświaty i czas dłuższy odparowywał zakusy antywi-

leńskie. Jako opiekun instrukcji publicznej pozostawia on wizerunek światłego męża, który troskał się o jej dobro i zasilał un. wil. bardzo rozumnemi radami — świadczyć one nie przestaną, jak głęboko ujmował różne zagadnienia, jakie miewał zbawienne pomysły, które na nieszczęście, gdy się wszczęła rychło ciemna reakcja, przy wprowadzeniu ich w życie wpadały na kanciaste trudności, głównie do wilczych dołów polityki rządowej.

Ks. Czartoryski w ciągu 20 lat piastował dostojeństwo kuratora wil. z ogromnym dla sprawy pożytkiem, a jeszcze większym u potomności rozgłosem. Jest duża inkongruencja między tem co mu się powszechnie przypisuje, a co istotnie działał i zdziałał *). Dla zgodnego z faktami postawienia rzeczy widzieć trzeba i słabości oraz pobłądzenia w czynnościach kuratora wil., jak od tego wolni nie są Czacki, Jan Śniadecki, a tembardziej Strojnowski, Kontrym, Malewski i t. d.; następnie ujmować prawidłowo psychikę Czartoryskiego i wreszcie nie dorzucać do jego roli czynów, których niedokonanie żadnej mu ujmy nie przynosi.

Nie mogę się bliżej rozwodzić nad jego krokami w sterowaniu kuratorją, oraz cechami jego jako naczelnika — dopatrzone tam wady są nieodłączne od ułomności człowieczej. Z położenia życiowego Czartoryskiego wynikał jeden dość niepożądany skutek: pochłonięty polityką nie mógł się dobrze zająć un. wil., a częste przewlekanie spraw przynosiły niejeden im uszczerbek. Niekiedy był kurator czas dłuższy zgoła nieczynny, dziwne zaś, iż rzadko zlecał komuś zastępstwo; bywały okresy, że uniw., pozostawiony bez kuratora lub jego substytuta, podlegał bezpośrednio ministrowi w Petersburgu, co się zawsze z przykra dawało we znaki. Czartoryski był sobą i zbędnem jest przypisywać mu to co nie miało miejsca i nie leżało w jego usposobieniu. Kiedy po 15 latach więcej się zajął kuratorją i z dobrym dla niej skutkiem, nie kładł bynajmniej tego na pierwszym planie, a więcej czasu poświęcał innym sprawom: nie zdobył się na częstsze w Wilnie przebywanie, coby się odbijało jak najpomyślniej na biegu tam rzeczy. Gdyby istotnie był cały oddany uniw. wil. jak np. Czacki Krzemieńcowi, znaczyłoby się to w jego postępowaniu: chociaż wolny już od innych zajęć, Czartoryski liczone razy zjeżdża nad Wilję, nadto pobyt jego tutaj zawsze bywał — z niezro-

*) Nawet taki znawca jak biskup Feliński, gdy mowa o Czartoryskim, poddaje się ogólnej sugestji i pisze: „jego staraniem i pod jego opieką powstały (? więc i wileński!) uniwersytety w Wilnie i Warszawie (!), a liceum w Krzemieńcu" (?). (Pamiętniki cz. I Lwów 1912 p. 260).

zumiałych dla nas powodów — krótkotrwającym. Ale to należy zapisywać nie na karb zaniedbywań, lecz właściwości psychicznych, jakkolwiek z trudem z tego rozgrzeszyć może kuratora wil. historyk Szkoły Głównej zaboru rosyjskiego.

Czartoryski niewątpliwie posiadał dane dla innych przeznaczeń: stworzony był na męża stanu w wielkim stylu, na naczelnika państwa. Gdyby nie zaślepienie Sejmu 1830—31 r., który w swym niepojętym lunatyzmie pozostawiał sprawę narodu w kłębowisku militarnego i cywilnego chaosu i nie zdobył się na jeden ze środków ratunku obrania Czartoryskiego królem, mielibyśmy w nim niechybnie panującego o przymiotach, równającym go z lepszymi królami polskimi. Tragizm Czartoryskiego polegał na połowicznem tylko realizowaniu swych zdolności. Czy sam on uświadamiał sobie ten tragizm, trudno odpowiedzieć, bądź co bądź teren oświaty, lubo dla kuratora wil. był blizki, nie był tym terenem najbliższym.

Jeżeli zapytamy, czy można było na czele oświaty w zaborze ros. postawić lepszego kuratora, niżeli książe Adam, wypadnie odrzec, że w tamtych warunkach trudno o wybór odpowiedniejszego. Jego znaczenie i rola są tak wielkie, że niema celu dopełniać tego dodatkami i innym kolorytem. W swych memuarach Czartoryski z całą skromnością mówi o swem sternictwie un. wil., ze słów jego wypływa, że on „ulepszał" szkolnictwo. Może się to wydać za niedostateczne do chwały. Jeżeli zważymy wszystkie okoliczności życia ówczesnego, to z każdego punktu widzenia kto potrafił w ciągu szeregu lat ulepszać dzieło oświecenia w całym zaborze, ten złożył zasługi niespożyte, które zapomniane nigdy być nie mogą i nie będą.

5. Jak powiedzieliśmy, sprawiły wiele dobrego prace organizacyjne uniw. po 1802 r., a nowa ustawa była dźwignią znacznie rozwój jego potęgującym. Nie przesądza to jednak nikłości poprzedzającego okresu: szarem jest tło jego, ale mozoły szacowne. Często niesprawiedliwie osądzali historycy un. wil. na schyłku XVIII w., czyli Szk. Gł. wil. Trzeba wszechstronnie rozpatrzeć obręby warunków, a potem ferować wyroki. W jakiem położeniu znajdowała się Szk. Gł. wil.? Całkowicie przegrodzona kordonem od reszty Polski, a od myśli europejskiej odcięta zakazem sprowadzania jakichkolwiek ksiąg i pomocy. Jeszcze się gorzej przedstawia sprawa nerwu dla życia uniw. — kontyngensu słuchaczy. Znaczna część młodzieży w wojsku, reszta rozproszona po domach, w zupełnem rozprzężeniu szkoły, których klasy wyższe prawie zupełnie opustoszały. Szlachecki ogół zbałamucony, sam nie wie co czynić z edukacją swego potomstwa. W Wilnie można się już wielu było rzeczy nauczyć, ale bardzo

mało garnie się do wiedzy, a to szczupłe grono składa się z żywiołu płynnego, bo wszyscy co do wyboru powołania i pracy są w stanie chwiejności i niepewności. Nie wskórałaby wnet żadna ustawa, żadne znakomitości wobec sytuacji ogólnej. Ale już najcenniejsze tam zyskano: przebija się nurt świeży, który przy daniu podścieliska rozleje się silnym potokiem. Ten nurt jest przechowany, przekazywany i następcy daleko zdolniejsi, liczniejsi kroczą dalej i dalej. Pomimo niezaprzeczonej ich wyższości, wiele zawdzięczają poprzednikom. Naturalnie mowy być nie może o przekładanie stulecia XVIII nad późniejsze — chodzi tylko, że nie można jego usuwać w cień, a następnie, że nie widać zasadniczych sprzeczności między tymi okresami. Gdyby w XIX w. zachował un. wil. dawniejsze statuty Kom. Eduk., szedłby tak lub inaczej po swym szlaku rozwojowym.

Nie w potwierdzeniach, nadaniach, ustawach tkwią twórcze czynniki, nie z powołania cudzoziemców, nie z rzekomo nowowniesionych zasad powstała siła uniw. wil. Geneza jej nie wypływa z aktów państwowych, ale z linji rozwojowej dawnego uniw.; wielka jego rola opiera się na złożonym procesie, którego tętno wzmaga się w XIX w. działaniem szeregu mężów, nastrojami pokolenia, mozołami szarej rzeszy pracowników, tradycją, nagromadzonemi zasobami, duszą Wilna. Czynniki te splatają się najszczęśliwiej, ale najistotniejsze przyczyny bogactwa duchowego gubią się w nierozjaśnionym dla nas mroku.

Wracając do swych założeń, trzeba stwierdzić, że autorowie, z tej lub innej racji, potrącając o uniw. wil., za wiele a czasem wyłącznie się rozpisują o stronach drugorzędnych i formalniejszych: ewolucja uniw. wil. nie jest uznawana, zagadnienia związane z jego rozkwitem należycie nie rozczłonkowane, do jego genezy nie dochodzono, upatrzono erę w dacie, która walnego znaczenia nie odegrała. Do ostatnich lat takie postawienie sprawy nie zmienia się wcale. Możemy wziąć pierwsze z brzegu przykłady. W książce dla najszerszego ogółu Lucjana Rydla czytamy: „Aleksander okazywał polakom wiele przychylności, w szkołach i w uniwersytecie wileńskim przywrócił (!!) język polski i t. p.". (Dzieje Polski dla wszystkich 1919 p. 229). G. Korbut dał cenny sumarjusz chronologiczny do literatury i oświaty w Polsce i tam data 1781 r. pominięta, za to pod r. 1803 figuruje: „Otwarcie (!) Uniw. Wil." (Literatura polska T. II Warszawa 1918 p. 474). Tem to dziwniejsze, że autor ujawnia znaczne i rzadkie oczytanie w literaturze o dobie wileńskiej, notując nawet drobne sprostowania (np. o Grodku ib. 318, por. 230 sq.), ale gdy przyszło do ogólnej linji, od szablonu nie odstąpił. Niemcy,

opierając się na naszych źródłach o „powstaniu“ w 1803 r. uniw. trzymają się tego; po wzięciu przez nich Wilna 1915 r. zjawiło się mnóstwo artykułów historycznych o tym grodzie i wszędzie to samo: „w latach od 1803—32 mieścił się w Wilnie także uniwersytet polski“ (np. Heer und Politik 1915, sierpień). Cóż to dziwnego, skoro tyle się na różne sposoby pisało o zaszłych w r. 1803: „wznowieniu“ „reorganizacji“ (to jeszcze najlepiej), „wskrzeszeniu“, „restauracji“, „założeniu“, „otwarciu“, lub nawet takie *curiosa:* „Aleksander I akademję wileńską podniósł·(?!) do stopnia (!!) uniwersytetu”.

6. Mylne odtwarzanie przeszłości uniw. w Wilnie należy gwoli prawdy zastąpić innem. Głównie wymieść koniecznie trzeba z naszych ksiąg podręcznych formalne opisy, a względy pedagogiczne bardzo na tem zyskają. Zważywszy, że w nauce literatury dla młodzieży szkolnej uniw. wil. słusznie jest wprowadzany, warto materjał ten, o tylu stronach pięknych i uzacniających, uwypuklać i uczynić żywotniejszym, a dlatego zmienić stereotypowe rozpisywanie się o Aleksandrze I i Czartoryskim i t. d. Dotychczas bowiem to się przeważnie wysuwa, z ogromnym dla stron innych uszczerbkiem, a niemniejszym dla celu pedagogicznego. Jak kościoł czci pamięć świętych, którzy umocnili religję, tak szkoły muszą żywić cześć i uznanie dla tych, co nauce polskiej przekładali nowe tory i walczyli o jej godność. Poznać ubiegłe drogi pracy i wysiłków myślowych i oświatowych jest nie tylko pożyteczne i pouczające, ale obowiązuje nas moralnie jako konieczna od potomnych danina wdzięczności dla mozołów, poświęceń i samozapomnienia pracowników nauki: młódź ucząca się winna być przepojona poszanowaniem i czcią dla cnót, hartu i przymiotów wybrańszych ludzi panteonu naszego, w którym zaciąg wileński walniejsze zajmuje miejsce. Obraz będzie prawdziwy i nabierze barw, jeśli się treściwie powie, jak praca Komisji Eduk. przynosi swe owoce, że uniw. wil. długą i żmudną pracą swych profesorów stał się zbawiennem źródłem dla życia narodu.

Należy równie unikać przypisywanie rozkwitu uniw. tylko Czartoryskiemu, Śniadeckim i Lelewelowi. Panuje to nawet w cennych ze wszech miar monografjach; dla prawidłowego zachowania perspektywy trzeba poniechać konwencjonalnego przedstawiania, że kreacja wileńska opiera się na paru jednostkach. Wioślarzy, którzy wiedli łódź nauki na jej pełne morze było w Wilnie bardzo dużo; ci najsławniejsi, o których się mówi, przewyższali wszystkich, ale jako przewodnicy dzielą zasługi z innymi, którzy, nie posiadając ich wyjątkowych talentów, niemniej byli pożyteczni, a takich słusznie

powiada Wincenty Pol „było wielu ukochanych od młodzieży". Podkreślenie tej strony ma swe znaczenie pedagogiczne, jako piękna ilustracja, że pomniejsi i niewybitni pracownicy skoro tylko spełniają gorliwie swą powinność, stwarzają znaczne wartości i pozostaną z uznanemi przez potomność zasługami. Trzeba zwykle podawane postacie najpierwsze owej doby otoczyć rojem innych, nie bojąc się przeładowania, bo nie chodzi o obowiązkowe zapamiętywanie wszystkich nazwisk, lecz o ujmowania ducha epoki, wyrażającej się specjalnem poczuciem i szeregiem typowych osobistości. Mówiąc o tej pamiętnej dobie, jakże nie wspomnieć o rektorze Malewskim, o jego dla młodzieży oddaniu i legendowej pracowitości dla dobra wszechnicy, lub o Kontrymie, którego najrzutniejszy umysł tyle rzeczy podejmował. Godzi się ukazać wysokie pojmowanie zadań lekarza i wcielanie tego własnem życiem przez profesorów medycyny Jędrzeja Śniadeckiego, Franka, Porcjankę, Abichta, Rymkiewicza. Po nich pamiątka śliczna została: uboższa ludność Wilna długo, wiele lat po zniesieniu Szkoły Głównej Wilna każdego lekarza nazywała panem profesorem. Będzie zapamiętana postać Jundziłła, życie całe trawiącego dla wzrostu ogrodu botanicznego, kochającego niezmiernie ten uniw. i zniewolonego go przeżyć: na jego pogrzeb całe wyległo Wilno, a wśród tłumów widniały osiwiałe już głowy uczniów sławnego botanika. O Słowackim Euzebjuszu, który tak pięknie do literatury ojczystej zapalał, o Gołuchowskim, co czarował wymową rzesze całe; o surowym zewnętrznie Polińskim, którego takt, wpływ i rozum nawet u Nowosilcowa i Pelikana dawały mu wielkie zachowanie; o Onacewiczu, co szedł przebojem na niecności Nowosilcowa i jego kamaryli i t. p. Stowarzyszenia uczniów wileńskich traktowane są zanadto ogólnikowo, warto nieco to rozszerzyć, jako najsilniejszą stronę oddziaływania uniw. wil. i na dzisiejsze czasy, a tutaj obfita literatura ogromnie ułatwia zadanie.

Wielka a wielka stała się szkoda, że w nieocenionem wydawnictwie „Sto lat myśli polskiej" wielu przedstawicieli wileńskich bez podstawy pominięto. Tembardziej to uderza, że miano na celu wystawić obraz myśli polskiej, zupełnie słusznie podkreślić, że naród żył nie tylko poezją, uczuciem, a wszakże w ewolucji myśli polskiej uniw. wil. żłobi tak znamienne ślady i z niego tyle potem płynie. Braknie w tem wydawnictwie Jundziłła, Kontryma, Grodka; powinni być tam umieszczeni filozof Dowgird, literat i mówca Chodani, filolog i historyk Adam Jocher, poeci Ignacy Szydłowski i Stanisław Rosołowski, a nadewszystko niepospolity kaznodzieja L. Trynkowski. Szkoła historyczna wileńska, która poruszała proble-

my naszych wschodnich rubieży, integralnie należy do pracy myśli polskiej i pięciu historyków: Daniłowicz, Onacewicz, Jaroszewicz, Teodor Narbut i Michał Baliński figurować tam powinni. Koniecznym był Jeżowski, przewodnik Filomatów, jak równie Józef Mianowski, którego mowa przy otwarciu Szkoły Gł. Warsz. jest i pod względem literackim mistrzowską. Zupełnieby się nadało dać specjalny kąt pod nagłówkiem „Uniwersytet Wileński", jak to uczyniła redakcja „Stu lat" dla Tow. Szubrawców. Wyliczone pominięcia są wysoce krzywdzące i nie mogą być tłumaczone brakiem miejsca, gdyż w tak pomnikowej publikacji ten wzgląd odpada, a w ostateczności, zamiast tyle przedrukowywać z powszechnie dostępnych utworów trzech wieszczów, ważniejszem było starać się o pełnię obrazu i udostępnić fragmenty, do których z trudem docierać trzeba i specjaliście. Mamy nadzieję, że w drugiem wydaniu opuszczenia te będą uzupełnione i uniw. wil. i jego reprezentanci w całości myśli polskiej zajmą należne sobie miejsce. — W samem Wilnie trzeba wydać tom uzupełniający, w którym się znaleźć powinien szereg drobnych pisarzy, którzy mają specjalne znaczenie i urok dla stron nadniemeńskich, nadwilejskich i naddźwińskich.

8. Poszukiwania stwierdzają, że wszechnica wil. należy do tych cennych w dziejach zbiornic duchów, powołanych dla usprawiedliwienia dobra na ziemi i prowadzenia życia naprzód po drodze ku wyzwoleniu ludzkości od największego zła — ciemnoty.

Jakże to się stało i jak się stać mogło, żeby dzieło cywilizacyjne, będące w rękach uniwersytetu wil., zostało zatrzymane, a jego nosiciel skazany na zagładę?

Liczne i grube tomy nadrukowano przez historyków rosyjskich, wykazujące przestępstwa uniw. wil. oraz wychwalające jego obalenie, jak również usiłowania wyniszczyć jego dorobek i trwający wpływ, a usiłowania takie ciągnęły się lat 81. W części drugiej tej pracy literatura owa będzie rozpatrzona, nam chodzi obecnie o rzetelny pogląd ogólny na przyczyny upadku wszechnicy, ze względu na banialuki, które się trafiają w opinjach zagranicznych, a nawet w poszczególnych polskich nie brak przedstawienia mętnego i bałamutnego.

Stojąc i na stanowisku państwowości rosyjskiej, nie można przecie negować faktów, że działania uniw. wil. wzbogacały zasoby cywilizacji i sprawiały ogromne rozlanie oświaty w gubernjach, użyjmy tu terminu, północno i południowo-zachodniego kraju.

Zbiegiem długiego łańcucha faktów, Rosja, pomimo pokazowej potęgi, w końcu XVIII w. znajdowała się w rozprzężeniu. System

rządów bezustannie to powiększał i prowadził do strasznego kulturalnego uwstecznienia państwa. Aleksander I zdawał sobie z tego sprawę i w dobrze pojętym interesie własnym uważał, iż nie można w prowincjach oderwanych od Polski niszczyć pracy oświatowej, owszem należy ją podtrzymać, jako że z niej powstaną korzyści i dla Rosji. Jeszcze więcej ku temu go skłaniało bezustanne wypływanie na widownię europejską sprawy polskiej, chodziło mu o sympatję Polaków. Stąd przychylenie się do rad Czartoryskiego i nominacja jego kuratorem wil., stąd potwierdzenie praw wszechnicy. Później atoli wyrachowania te nie miały dla cara znaczenia, myśli zaś o cywilizowaniu swego państwa znikały. Nastrój taki dobrze podchwytywano w Petersburgu i dlatego przywileje un. wil. dawało się bezkarnie nadwyrężać. Po zwaleniu Napoleona pycha Rosji nie ma granicy: zwycięztwo otumaniło do reszty słabe głowy rządzące, które zamiast jego rezultaty umocnić koniecznemi reformami i uczciwą administracją, więcej jeszcze zaciskały obroże biurokracji. Fatalna owłada rządem doktryna: nie chce on nic tolerować, co się nie układa w łoże prokrustowe despotyzmu. Oddawna różne figury rządowe żywiły niechęć do uniw. w Wilnie. Cóż komukolwiek mogło się nie podobać w jego pracy? co mogła ona w czemkolwiek szkodzić olbrzymiemu państwu? Solą w oku staje się poplecznikom carskiego bezprawia znaczna tej szkoły pryncypalnej niezależność, niezachwiana jej w społeczeństwie powaga, sprawna jej organizacja i stały rozwój. Przymieszały się również apetyty na majątki uniwersyteckie. Wreszcie tym ludziom wszędzie się majaczyły spiski i to w rozmiarach zagrażających istnieniu dynastji. Wysokim urzędnikom wojskowym nie trafiał do przekonania „cywilny" charakter uniw., w młodzieży raziło ich „nieuszanowanie" dla oficerstwa, stąd mocna nieprzychylność dla Wilna carskich braci Konstantego, Nikołaja i Michała, którzy w paradach wojskowych widzieli cel życia. Otoczenie dworskie mrowiło się od tępych stupajek, dla których sprawy nauki i oświaty były abecadłem chińskiem. Wiedzieli oni dobrze, że władza carska byle jej podejrzenie podsunąć, choć żadnych przewinień względem państwa w Wilnie nie popełniono, otworzy im tam pole do grasowania. I ten znakomity warsztat, co tkał przędziwo oświecenia, zaczął być celem niegodziwych zamachów.

Potem wśród biurokracji jęła się zaszczepiać myśl wywodząca się po części z teorji historyka Karamzina, że należy Polakom odebrać prawa posiadania własnego uniw. i szkolnictwa, a po zniszczeniu oświaty polskiej dążyć do ich przerabiania na Rosjan. Nie wchodząc w szczegółowe rozstrząsanie tego poglądu, trzeba wręcz powie-

dzieć, że podobny zamiar był zupełną chimerą: dość podać fakt, że kiedy Polska przeżywała okres humanizmu, Rosja tonęła w barbarzyństwie. W czasie zaś, o którym mowa, poczucie polskie jest niezachwiane, nadto sile polskiej kultury Rosja literalnie nic nie może przeciwstawić.

Co do zakroju swego, uniw. wil. był ogólno-ludzkim, ale z natury rzeczy, pod względem języka, tradycji, typu nie mógł być innym jeno polskim. Po przejściu pod obce panowanie, zachowywał się zupełnie lojalnie w stosunku do Rosji i jej rządu. Kierownicy i profesorowie uniw. wierzyli w dobre usposobienie Aleksandra dla Polaków i łudzili się co do jego charakteru. Jakkolwiek dobra ich wola była ustawicznie szczerbiona przez niedorzeczne przyczepki i napaści rozpanoszonych urzędników, znosili to z godną podziwu cierpliwością, żeby w niczem nie podpiłować dzieła, któremu służyli. Młodsze pokolenie gorętsze burzyło się w duszy, widząc jak coraz zasypują życie polskie nadużyciami i łamią żywotne strony narodu. Niemniej przeto zatajone to były uczucia i tak samo młodzież nie przekroczyła w niczem stanu prawnego, gdyby taki istniał realnie, a nie był wytworem widzimi się cara i jego niecnych służalców.

Otóż tego gatunku osobistości czyhają, żeby się rzucić jak skorpjony na ten zakład, co stał okazały i świetny, ale niczem przed przemocą nieobronny. Ślepota rządu, przewrotność Aleksandra I i cała ta duszna atmosfera, gdzie się wylęgały dzikie zamysły, doprowadzają, że w 1823—1824 r. Wilno staje się widownią strasznego prześladowania młodzieży i pogromu uniw. Carski zausznik Nowosilcow i jego szajka, szukając potrzebnego sobie sprzysiężenia, dla dopięcia tego celu ujawniają mnóstwo samowoli i okrucieństwa. Szlachetne i heroiczne zachowanie się młodzieży nie uchroniło uniw. od dalszego ciemiężenia, które się rozszerza i na inne szkoły Wydziału Wileńskiego. Trapione bez końca w więzieniach bractwo filareckie bez żadnego sądu uległo różnym karom, a jej luminarzy, wśród nich Mickiewicza, skazano na wygnanie, Zana zaś, Czeczota i Suzina na zamknięcie w twierdzy. Równie nie tylko bez sądu, lecz bez żadnego dochodzenia Lelewel, Gołuchowski, Daniłowicz, Bobrowski, Kontrym, później Onacewicz, profesorowie cenieni i kochani na zawsze wypędzeni z uniw., zabroniono im nawet mieszkać w Wilnie. Fakt to zupełnie bezprzykładny w dziejach uniwersytetów świata.

Nie możemy roztrząsać tylu fałszywych sądów o Aleksandrze I, bo one pod wpływem poważniejszych prac o tej epoce w znacznej części już znikły, lecz tułają się jeszcze dopatrywania w jego stosunku do Wilna wpływów i nacisku ze strony, wahań i całkiem

mylne twierdzenie o rzekomej tego cara niekonsekwencji, że obalał to, co sam przedtem fundował. Dla niego były zawsze ideałem „posielenia wojenne“, ale się przekonał, że prócz nich władza jego (bo jedynie mu o nią chodziło) musi mieć podtrzymanie w sile kulturalnej. Kiedy jednak Rosja wyszła zupełnie cało z wojny 1812 r., zdobycze oświatowe wydały się tak błahemi wobec bagnetów, które i bez kultury zajęły Paryż. W gruncie rzeczy Aleksander I lubił tylko parady i egzercycje wojskowe, sprawy zaś oświaty, szczególnie polskiej, przy swej płytkości duchowej nie mógł rozumieć. Po upadku Napoleona klęski dla uniw. wil. były już przesądzone, dość było naszeptywań o jego szkodliwości, żeby się nań posypały ciosy, które zupełnie konsekwentnie wypływały z carskiej woli: kiedy zaszła potrzeba, potwierdził byt najcelniejszej szkoły w prowincjach zabranych, kiedy żadnej nie było, poddał ją uciskom i poniżeniu. Nie słuchał on głosu zbliżonego skądinąd do siebie ministra oświaty Golicyna, który pomimo swej reakcyjności, szarpania niewinnego uniw. wil. nie mógł aprobować, gdyż zachował uczucie uczciwości i pewien szacunek dla tego rozsadnika nauk. Ale to uczucie i taki szacunek były zgoła obce Aleksandrowi I, nie miały w nim wcale oddźwięku: dawał więc chętne ucho łotrowi ostatniej kategorji Arakczejewowi, a w sprawach polskich obrał na doradcę Nowosilcowa, który zmaltretowawszy uniw. wil. został jego kuratorem. Nowosilcow co do nikczemności nie dał się nikomu wyprzedzić, o tem najlepiej wiemy, zawdzięczając III części „Dziadów“, ale zupełnie zapominamy, że przecie łotrostwa senatora znane były i aprobowane przez „dobroczynnego“ Aleksandra I, jako zupełnie zgodne z jego usposobieniem. Historja musi zaznaczyć i podać, że Nowosilcow był siepaczem, ale za jego plecami stał car Aleksander; różnica między nimi polegała tylko na tem, że pierwszy był czynnym wykonawcą wzajemnych z drugim planów prześladowania. Dość odczytać ukaz Aleksandra I, sankcjonujący niecności Nowosilcowa: wygnanie Filomatów, kary na Filaretów, wypędzenie profesorów — żeby się przekonać, kim był ten car i jak obiegowe sądy o jego zachowaniu się względem uniw. wil. nie opierają się na analizie faktów.

Stopniowo, ale konsenkwetnie podcinano pracę cywilizującą uniw.: od Wydziału wil. oderwano 1818 r. ziemię kijowską, potem 1824 r. witebską i mohylowską, 1829 r. mińską, 1831 r. podolską i wołyńską, wreszcie sam Wydział 1832 r. zniesiono i zamiast niego utworzono Okręg białoruski, którego kurator Kartaszewski przybył do Wilna, aby zamknąć uniw. i zająć się niszczeniem jego nabytków.

Może się zjawić pytanie, czy ówcześni działacze polscy byli dość czujni i przezorni i może czemś w sprawie upadku wszechnicy zawinili? Dosyć przejrzeć spis rektorów (prócz ostatniego) i wogóle osobistości wpływowszych i zatrzymać się nad ich czynami, żeby się przeświadczyć, że o cieniu winy pod tym względem mowy być nie może. Wiadomo, że z początku Czartoryski nie umiał się poznać na Nowosilcowie i darzył go do 1815 r. zaufaniem; zapewne dziwny to brak przenikliwości, którą mieli jednak inni, ale i w danym razie dojrzyć trudno winy w dopuszczeniu do siebie obłudnego niegodziwca, który swym sprytem i rozumem potrafił omamić.

A może ludzie sterujący nie tak postępowali, trzeba zaś było zupełnie inaczej? Wypadłoby zapuścić się w długi wywód i poruszyć moc ciekawych zagadnień, bo tu historja uniw. wil. staje się epopeą— na co obecnie miejsca niema. Biorąc rzecz bardzo ogólnie, należy stwierdzić, że gdyby były inne wystąpienia i kroki, nie zapobiegłoby się katastrofie, gdyż uniw. wil. posiadał tylko siły moralne, z drugiej zaś strony trzymano maczugę, która na wszelkiego gatunku argumenty odpowiadała druzgotaniem.

Ogromny tragizm uniw. wil. polega i na tem, że niema wcale kongruencji między stronami, co stanęły przeciw sobie. Z jednej różne kreatury, którym władza mogła być dana tylko w kuźni despotyzmu, z drugiej galerja przodujących umysłów, ludzi wogóle niepospolitych. Pierwszych poznaje historja, bo musi, drudzy są ozdobami tego okresu. Nawet nie warto wymieniać nazwisk tych co tyle zła wtedy przyczyniali oświacie. Byli to parwenjusze duchowi; tym, tak samo jak późniejszym ich następcom, brakło sumienia, posiadali za to uzdolnienie wybitne do bezprawia. Na czele ich można postawić cara Nikołaja I, o którym trafnie powiada lord Brougham, że chociaż był podobny do ludzi, nic ludzkiego w sobie nie miał. Ograniczony jego umysł cechowała specjalna nienawiść do cywilizacji zachodniej i polaków — nic więc dziwnego, że niweczenie oświaty doprowadza do końca. Zguba dla uniw. wil. szła od sfer obcych oświacie i nauce, przeważnie wojskowych. Było to jak zazwyczaj w Rosji nienormalnie, bo zwierzchność bezpośrednia uniw.— ministerstwo oświaty nie zmierzało do skasowania tej najwyższej szkoły wil., chociaż ci ministrowie bynajmniej nie odznaczali się ani szerokim horyzontem ani też nie byli wolni od petersburskiego systemu rządów. Po zasłużonym Zawadowskim, jeden Razumowski był najgorszym dla Wilna i dolegliwości mu sprawiał; następny Golicyn nie szkodził wszechnicy, dalej Szyszkow, przysłowiony obskurant, ślepo wykonywał carskie rozkazy, ale o zniszczeniu nie myślał; ostatni Lieven niczem nie nękał uniw., a nieraz stawał w jego obronie.

Ciekawym jest fakt, że podonczas na polu nauki uniwersyteckiej mogło się wytworzyć zrozumienie, a może i zbliżenie rosyjsko-polskie, nie naciągane, nie sztuczne, ale rzetelne. Póki nie rozbudzono jeszcze wrogich instynktów, wśród wyborowej inteligencji rosyjskiej, odznaczającej się szacunkiem dla oświecenia, wszechnica wil. miała duże zachowanie. Daje temu wyraz poeta Poleżajew w poemacie „Sasza" (pisanym 1826 r. ob. Sobranje soczinienij, wyd. 1888 p. 323—324), gdzie biadając nad marnym stanem uniw. ros., pomieszcza ewokację, zaczynającą się od zwrotu:

„O, ojczyzny prawych studentów, Getyngo, Wilno i Oksfordzie!
U was nie może dostać patentów głupiec, hultaj lub niecnota" i t. d.

Niewątpliwie zadzierzgnęła się przed 1830 r. nić pomiędzy uczonymi i literatami rosyjskimi a polskimi. Po powstaniu listopadowem sczezła ona bez znaku: nie tylko cenzura, ale zmienione usposobienie piszących Rosjan sprawia, że nie spotkać już głosów o tym szczerym, sympatycznym tonie. Przeciwnie, o uniw. wil. zapanowała powtarzanina o jego wyjątkowej dla Rosji „szkodliwości". W tym zalewie inkryminacji ze strony rosyjskiej bezustannie żonglowano terminem polonizacja; uniw. wil. nie polonizował, ale przeszkadzał rusyfikować. *Vae victis!* oto przyczyna zgaszenia wielkiego ogniska w Wilnie.

Uniwersytet wileński był dobrym, polskim i dlatego zginął...

Przy wszelkich sposobnościach cytowane są słowa Nowosilcowa o Czartoryskim, że jego działania na posterunku kuratora un. wil. i całego szkolnego Wydziału o sto lat opóźniło zlanie się zabranych prowincji z Rosją, to jest ich rusyfikację. Charakterystyczne, że wielce ulubionem jest wytaczanie tej opinji przez pisarzy polskich i rosyjskich: pierwsi w tem widzą największą dla księcia Adama pochwałę i najwymowniejszy komentarz do jego epokowej roli, drudzy najgorsze potępienie dla tego popieczytela, co pod osłoną urzędnika państwa dążeniu tegoż państwa na setkę lat podstępnie tamę położył.

Nasampierw zdanie to jest czystym apokryfem: nic podobnego Nowosilcow nie wypowiedział i zresztą tak się odezwać nie mógł. Kto utworzył to efektowne powiedzenie, dociec nie zdołałem. Po raz pierwszy wydrukował je Leonard Chodźko w art. o Czartoryskim w Biographie Universelle Vieilh'a i Boisjoslin'a (Paryż 1826), być może, iż jemu autorstwo tego da się przypisać. Wkładanie podobnego zdania w usta Nowosilcowa nie ma za sobą poparcia źródłowego i równie nie może się utrzymać jako domniemane jego odezwanie się. Poznawszy okres kuratorji Nowosilcowa i wczytawszy

się w liczne jego raporty, wyciągniemy z nich cały akt oskarżenia przeciw swemu poprzednikowi; wedle tego aktu „winy“ polegały na „buntowniczym“ duchu młodzi, nie trzymaniu jej w rygorze, jej liberalnych rojeniach i podobne duby, nie mające odpowiednika w rzeczywistości, ale z któremi nie rozstawał się nowy kurator, wiedząc, jak one działają na obydwu Romanowych, zwłaszcza młodszego Konstantego. Ten duch „buntowniczy“ rzekomo podtrzymywał usunięty kurator. Aliści u Nowosilcowa nie znajdziemy planu ani też jasno postawionej myśli, że Wydział Wileński należy przekształcić na inną modłę, aby jego tereny zlać z Rosją. Trzeba głównie wedle nowego popieczytela przyuczyć młódź do bezopornego służalstwa despotyzmowi, ale może się to czynić w szacie polskiej. Murawjewowska, a nawet nikołajowska rusyfikacja obcą była Nowosilcowowi przed 1830 r., nie dlatego, żeby nie potrafił im sprostać, lecz z powodu jego obojętności dla zadań ruszczenia, które wtedy mało jeszcze pomagało do karjery — dość było dławić „buntowniczość“ ludności polskiej, co też ze znaną bezecnością ten szalbierz czynił. Badacze rosyjscy wykazują czarno na białem, że po ustąpieniu polskiego rosyjski popieczytel, rządząc w Wilnie, podtrzymywał z pewnemi zmianami dawne dzieło — i tak było istotnie; pisarzy zaś tych stały dodatek o dalszej polonizacji za Nowosilcowa odrzucamy jako niedorzeczność, cóż bowiem oznacza polonizować polaków?

Nie mógł i z tej racji o ks. Adamie wyrzec tego wróg jego i następca, gdyż dokładnie znał teren kuratorji wileńskiej, warunki tam życia, a będąc doświadczonym i niewątpliwie rozumnym, nie bawił się w fantasmagorje: wiedział, że nawet najzdolniejsza jednostka w ciągu 20 lat nie zdoła przepoić społeczeństwa uczuciami, jeżeli one w takiem lub innem napięciu nie są jego rdzeniem; tem więcej zalać różnymi odwarami te uczucia i wyrwać odwieczne właściwości narodowe nie będzie w stanie przybylec z ogromną władzą, mający na swe skinienie wszystkich prokurorów, sowietników i prystawów. Wogóle Nowosilcow był człowiekiem trzeźwo myślącym, (o ile się nie napijał), pozytywnym i dalekim był od twierdzeń chimerycznych; używa on pustej retoryki, ale w pewnym jeno kierunku; efektowny ten frazes o ks. Czartoryskim nie był i nie mógł być przezeń wyrzeczony.

Ktokolwiek to powiedział, z punktu historji na serjo tego traktować nie można; dziwić się trzeba, że tak się brano na lep tej czczej frazeologji, nie dostrzegając, że tem smutne wystawiamy świadectwo sile ducha narodowego. Więc gdyby Czartoryskiego nie było, lub nie objął w 1803 r. kuratorji, odporność narodowa w zaborze

rosyjskim po kilkunastu latach by stopniała i rusyfikacja jużby nie miała zapory. Dla każdego, znającego głębiej dzieje porozbiorowe, bezpodstawność takiej przyczyny opóźnienia zakusów Rosji jest oczywistą, i szkoda czasu na jej obalanie.

9. Dzieje uniw. wil. kończą z d. 1 maja 1832, kiedy został zamknięty. Data ta jest powszechnie brana jako kres istnienia wielkiej szkoły wileńskiej. Wszelako niesłusznie: prawnie uniwersytet jako całość przestał egzystować, ale częściowo żyje dalej w dwu swych wydziałach, które pozostawiono jako odrębne akademje duchowna i lekarska. Trwają te dwa wydziały jeszcze lat dziesięć i ostateczna zagłada szkoły głównej w Wilnie następuje w r. 1842. Lata przeto 1832—1842 należą do bytu uniw. lubo okaleczałego i poćwiartowanego; *studium generale* upadło 1832 r., ale jego dwa potężne konary nie zrąbano, one dalej rosną, trwa ta sama tradycja, pracują ci sami ludzie. Włączanie okresu 1832—1842 jako ostatniego w dziejach uniw. napotkać może zarzut, że istniały tylko dwa fakultety i ustawowo były to dwie szkoły specjalne. Rzeczywiście *Universitas omnium scientiarum* ginie, ale ocalały dwa jego żywe odgałęzienia i to daje zupełne prawo do traktowania ich dziejów jako dalszych kolei uniw. Że pozostały dwa jeno wydziały nie może być żadnym argumentem przeciw temu. Ongi uniw. wil. (jak i inne) nie zawsze posiadał ich w należytej liczbie, bywało rozmaicie, ale wszystkie okresy uważamy jako jedną ciągłość, pozostawały bowiem przekrój, ton, cechy wyższego zakładu naukowego. Np. nie było wcale podziału na fakultety w dobie 1774—1781, ale ją słusznie zaliczamy do biegu ogólnego dziejów. Analogiczne fakty dałyby się przytoczyć z historji uniwersytetów w powszechności. Tu zaś dwa wydziały prawie w całości zachowane, te same gmachy, ciż ludzie i atmosfera. Tak rozumieli to współcześni: „pewnie ani obecne ani przyszłe pokolenie nie powie, że cienie uczonych przodków naszych, przestały nad krainą litewską panować. Brzegi Wilji są usłane kwiatami naszej poezji, a w świątyni nauk grzmi jeszcze głos Śniadeckich, Borowskich i Osińskich" *).

10. Co do podziału na epoki historji uniw. wil. sprawa się przedstawia dość jasno. Dzieli się ona na dwie epoki: jezuicką 1578—1774 i świecką 1774—1842. Graniczne ma znaczenie rok 1781.

W różnych kolejach zmieniały się nazwy najwyższej uczelni Wilna: trwała najdłużej Akademja i Uniwersytet w Wilnie Towarzystwa Jezusowego, potem została jako Akademja

*) Jan Sowiński — Tygodnik Petersburski 1837 № 2, str. 14.

Wileńska; za czasów Kom. Eduk. nosi miano Szkoła Główna W. Ks. Litewskiego, a po upadku Polski Szkoła Główna Wileńska; w XIX w. nadany tytuł „Imperatorski Uniwersytet w Wilnie", nie przyjął się wcale, pozostał więc w pamięci narodu w krótkiej nazwie, która mówi wszystko: Uniwersytet Wileński. Wreszcie istnieje jako Akademja wileńska medyko-chirurgiczna i duchowna. Nie zawsze zmiany nazw Szkoły Głównej Wilna spowodowywały przekształcenia w jej życiu, ażeby wedle nich oznaczać okresy, jak to spotykamy — zresztą sprawę podziału epok un. wil. na okresy, wymagającą znacznego zapuszczenia się w szczegóły, musimy pominąć.

Jeżeli badawczo przejdziemy 264 lat życia centralnej szkoły wileńskiej, stanie się niewątpliwem, że w jej losach największy nastaje przełom po reorganizacji 1781 r.: jest ona bez porównania głębszą niż reforma 1803 r. i sprawia tego uniw. całkowite przeistoczenie. Pewne strony z epoki zakonnej w nim zostały i słusznie, bo niektóre z nich miały swą wartość, ale wypłynął on z zatoki, gdzie go za długo trzymano, na pełne morze. Jest żywy organiczny związek etapów rozwojowych uniw. wil. od czasów Kom. Eduk. do dnia pogrążenia jego w przymusowy letarg. W pochodzie lat odpadały zeń anachronizmy, szczerby poprawiano, braki usuwano; pouczającem jest badać dziesięciolecia 1778—1788, 1788—1798, 1788—1808 i t. d., których rozwój mówi o stałem tempie udoskonalenia; znikały jednego rodzaju błędy i braki, zjawiały się nowe, wszelako przewaga dobrego i owocnego czyni ten uniw. tak pożytecznym. Trzymając się jednej zbawiennej linji wytycznej i zachowując sobie właściwy charakter, ma swój stały bieg niezmienny, łamany jedynie przez obce wdzieranie się.

Jak rafa korali stopniowo narastająca tak od kasaty zakonu jezuickiego wzmacniała się co do rozmiarów, wysokości i pojemności wszechnica wileńska. Ukazała się ona nie jak Minerwa z głowy Jowisza na zew szlachetnych pogrobowców Rzplitej, lecz jako żywa jej emanacja znaczyła świetlany szlak po przez stulecia, niewolna nieraz od winy, pełna zaś zasług, a urokiem przykuwająca.

III.

Kronikarze dawnej Akademji.

O przekazaniu potomnym swych czynności, kolei, zasług i umysłowego dorobku zazwyczaj troska się każdy uniw., pozostawiając materjał archiwalny, oraz kroniki, opisy, przyczynki, życiorysy, słowa pochwalne swych członków, wreszcie w czasach nowszych publikując wydawnictwa źródłowe. Ojcowie Jezuici, którzy władali bez mała 200 lat uniw. w Wilnie, nie nadto zabiegali o wzbogacenie jego historji; kroniki zakonne rozpisują się prawie wyłącznie o stronach zewnętrznych przeszłości i podają skąpo o żywocie samej instytucji, jako centralnej szkoły wschodniej połowy państwa polskiego. W oczach samych Jezuitów, tak kierowników, jak profesorów, stan i tok nauk w akad., zdolności pedagogiczne ludzi, postępy, zdobywczość cywilizacyjna i t. d. — co jest najistotniejsze — miały drugorzędne znaczenie. Z tego zapatrywania wypływał charakter niezmienny historjograficznych płodów pierwszej epoki.

W 1640 r. Jezuici świętowali stuletnią pamiatkę założenia przez św. Ignacego Loyolę swego zakonu, obchodziła z dużą pompą tę rocznicę i wszechnica w Wilnie; wydano opis tych uroczystości p. t. *Gratiae saeculares Protectoribus S. J. ab Acad. Viln.* Redaktorem tego zbioru był wybitny badacz dziejów ojczystych Wojciech Kojałowicz, który opisał przebieg obchodów wileńskich. Brat jego Kazimierz poświęcił jeden panegiryk na cześć papieży, opiekunów zakonu, a drugi fundatorowi akad. wil. biskupowi W. Protasewiczowi. Innych biskupów wil. jako kanclerzy i żmudzkich jako protektorów (w liczbie 10) zachwala Wojciech Kojałowicz. Zasługi królów polskich patronujących zakonowi i jego najwyższej uczelni w Polsce podnosi Daniel Raczyński. Specjalnie Michał Radau wygłosił mowę pochwalną dobrodziejów akad. wil., którymi byli w okresie 1570—1640 dygnitarze duchowni i świeccy, obywatelstwo, przedstawiciele patrycjatu wil. i sami Jezuici, a mianowicie: W. Protasewicz, Wawrzyniec Jurgiewicz, Stanisław Wilczopolski, Marcin Żagiel, Eustachy Wołłowicz, Mikołaj Dicius, Łukasz Krasnodębski, Melchior Giedrojć, Jerzy, Mikołaj Krzysztof i Stanisław Radziwiłłowie, Lew Sapieha, Jędrzej Skorulski, Adryan Wierzbicki, Piotr Szukszta, Marcin Piadżewski, Katarzyna Okuszkówna, Wojciech Przetocki, Jakób Kowalewski, Jakób Kiniszko, Jerzy Tyszkiewicz i Mikołaj Zawisza. Wreszcie Daniel Butwiłł podnosi czyny pierw-

szych Jezuitów. Ciekawy to zbiór, charakteryzujący epokę i dobrze informujący o całym aparacie obchodowym, pragnęłoby się jednak czegoś więcej, nawet przy tonie jubileuszowym i ogólnikowym: ma to być między innemi wystawienie i 62 letniej roli wil. uniw., ale historyk mało co w tej książeczce pożywnego o tem znajdzie. Nawet z samych pochwał dałoby się coś wyciągnąć, gdyby nie skazano samego uniw. prawie na niewspominanie. Nie panegiryki dziwią, ale że są o wszystkich, tylko nie o nauczających. Co to była za instytucja, co czyniła dla oświaty, ilu uczniów wypuściła ze swych murów — nic się nie dowiemy. Autorom najzupełniej wystarcza wyliczanie i zaznaczanie protekcji dla niej królów, papieży, biskupów etc. — stąd i pod tym względem w „Gratiae saeculares" usunięto wszystkie prawie rysy realne.

Wspomniany **Wojciech** Wijuk **Kojałowicz** wydał cenne *Miscellanea ad statum ecclesiasticum in M. Lit. Ducatu* (Wilno 1650), gdzie zebrał wiadomości o zaprowadzeniu chrześcjaństwa na Litwie i jego losach; po omówieniu roli biskupstw, zakonów, patronów, świętych, cudownych obrazów, najwięcej mówi o zapasach obrońców wiary katolickiej z wyznawcami kościoła protestanckiego i greckiego. Naostatek poświęca autor uwagę sprawom nas bliżej obchodzącym: szkolnictwu, mecenasom, oraz profesorom, którzy „erudycją uświetniali akad. wil."; w układzie niby chronologicznym mówi Kojałowicz o następujących: Allabianus, Arrias, Bartilius, Bartsch, Bembus, Biliński, Boier, Bosgrave, Fabrycy Tomasz, Fabrycy Walenty, Gos, Grodzicki, Grużewski, Kmicic, Laterna, Nicolai, Niklewicz, Nowak, Olszewski, Ortiz Jakób, Ortiz Michał, Rabe, Sarbiewski, Sawicki, Singletonus, Skarga, Śmiglecki, Stefanowski, Szyrwid, Tyszkiewicz, Vega, Warszewicki, Wujek, Zunier. Podane tu charakterystyki tych przedstawicieli cechuje ogólnikowość, ale jako pierwsza próba w tym rodzaju o ludziach uniw. wil. jest promieniem rozświetlającym tamte czasy.

O „Miscellaneach" powiada Wiszniewski (Hist. lit. pol. VIII 202), że „zbiór ten przez kogo innego zrobiony, Kojałowicz tylko wydał; potwarze więc na akatolików, niedorzeczne baśnie, któremi to dzieło jest oszpecone, nie można kłaść na karb tak znakomitego, znanego z umiarkowania historyka". Ton i relacje, które zwie Wiszniewski kalumnjami i baśniami, były ówcześnie na porządku dziennym, na czem zaś opiera się twierdzenie, że Kojałowicz był tylko wydawcą „Miscellaneów" trudno dociec: nie jest to rzecz wydana bezimiennie i przypisywana komuś przez późniejszych, jak to bywa często, na dziełku wydrukowano wyraźnie: *collecta ab Alberto Wijuk Koja-*

łowicz Societ. Jesu S. Theol. Doct. Almae Universitatis Vilnensis Procancellario et ordinario S. Theol. professore. Wiszniewski powołuje się wprawdzie na bliżej przez niego nie oznaczony artykuł Narbutta o Kojałowiczu, jest to zapewne „O herbarzu Kojałowicza" w Tygodniku Petersburskim 1844 № 21, z dopiskami Onacewicza, (rzecz zupełnie nieznana Piekosińskiemu wydawcy 1897 tego herbarza), ale tam nie znajdujemy zaprzeczenia autorstwa K—cza. Natomiast mamy ciekawą wiadomość o rękopisie „Miscellaneów", w którym „inne artykuły obszerniej wyłożone, inne dodane, znowu inne odjęte, przeinaczone i bardzo niewiele z drukowanego egzemplarza wzięte". Narbutt przypuszcza, że ta przeróbka miała być wcielona do „Herbarza", nad którym kęs życia strawił pracowity Kojałowicz. Rękopis ten znajduje się obecnie w zbiorach Bibl. Ordyn. Krasińskich № 3663. Byłoby niezmiernie pożądane dla dziejów kościoła i oświaty ogłoszenie tej redakcji drukiem.

Po tych pierwszych próbach ułamkowych i niedostatecznych, ale w każdym razie mających na celu oświetlić przeszłość zakonu i jego Ateneum w Wilnie, długo nic godniejszego dla historjografji się nie ukazywało. Wprawdzie okoliczności od połowy XVII utrudniały podobne przedsięwzięcia, ale i zapatrywania panujące wśród kierowników zakonu nie popierały tego rodzaju pracy: życie akad. wil. stapiało się z całokształtem spraw Tow. Jez. Poszczególni zaś profesorowie wileńscy szli w swych pismach za rutyną i upodobaniami wieku i nic nowego do historji nie wnosili.

Urzędowego historjografa jak to miało miejsce w un. krakowskim od XVII w., akad. wil. nie posiadała. Byli za to spisywacze zakonni wydarzeń, wszystkie bowiem kollegja jezuickie prowadziły swe kroniki domowe — dotychczas nie wiele takich mamy wydanych — dla danego okresu przynoszą one szczegóły nieobojętne, często cenne, ale dla dziejów oświaty w ściślejszym obrębie dają one bardzo niedużo: wyłączna bowiem uwaga spisujących spoczywa na faktach, które dla instytucji naukowej są drugoplanowego znaczenia: podnoszenie oświaty, prace pedagogiczne, literackie, kierownicy, życie młodzi — tem się owi kronikarze prawie nie zajmują; jeśli zaś o tem zajdzie mowa, wyczytamy same ogólniki. Do tego typu należy ogłoszony drukiem dziennik Jezuitów witebskich. Kronika, czy raczej kroniki kollegium wil. nie zachowały się w Wilnie. Jedna prawdopodobnie przeszła do Połocka, a stamtąd do Jezuitów w Galicji: korzystał z niej ks. Stanisław Załęski w swem dziele o Jezuitach, sądząc z tego, rzecz ta posiada właściwości kronik, o których była wyżej mowa. W bibl. Szczorsowskiej znajdowała się

Historia Collegii Vilnensis, zawierająca opis wydarzeń od r. 1655 ciągnący się z dużemi przerwami do r. 1710. Dostała się ona do Szczors prawdopodobnie po 1822 r., gdyż zwiedzający tego roku ową bibliotekę Onacewicz nic o niej nie mówi. Po r. 1831 korzystali z niej uczeni Mamert Herburt, Homolicki i Baliński *). Potem znikła ona z bibl. Szczorsowskiej i niewiadomo gdzie się zapodziała **).

Historykiem z epoki jezuickiej, który miał poczucie, czem ta akad. w Wilnie sama w sobie, niezależnie od całości spraw zakonu, był **Jan Antoni Preuschhof,** profesor metafizyki na pocz. XVIII w., skądinąd mało ze swej działalności znany. Przypuszczalnie Henryka Lelewela, dziada Joachima, on to sprowadził do Wilna. Jego *„Uniwersytet Wileński Jagiellońsko-Batorowski wawrzynami kwitnący"* lubo szczupły i niedostateczny, cennym jest przyczynkiem do dawnych czasów tak pogrążonych w pomroce ***). Nie umniejsza jego waloru okoliczność, że rozprawa ta ma charakter polemiczny, a wywołał ją sąd o uniw. wil. prawnika Zalaszowskiego.

Opowiada Preuschhof o założeniu innych uniwersytetów, następnie o stanie religijnym Polski przed sprowadzeniem Jezuitów, poczem o ich zjawieniu się i zapasach z dysydentami, trzeba było zwalczać *tenebricosa haereticorum volumina.* Po tym wstępie idą rozdziały ówczesnym zwyczajem szumnie zatytułowane „laureae academicae". W pierwszym daje rys powstawania uniw. i w całości bullę potwierdzającą Grzegorza XIII. Drugi rozdział mówi o stosunku do „alma mater" wileńskiej „najjaśniejszych królów": Zygmunta Augusta, Stefana Batorego (wypisany jego przywilej dla uniw.) i późniejszych: Zygmunta III, Władysława, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. W trzecim rozdziale czy paragrafie autor podał biskupów dyecezji wil., jako kanclerzy uniw. W czwartym p. t. *Laureae academicae emeritis summorum virorum verticibus innexae* mamy zebranych mężów na różnych stanowiskach głośniejszych przeważnie duchownych, którzy się kształcili i dyplomowali w Wilnie; cenny

---

*) Onacewicz Siewiernyj Archiw 1822 IV 475—478; Homolicki Wizerunki i roztrząsania naukowe 1841 XXI 212; Baliński Dawna akad. wil. 1862 p. 179.

**) Nie podaje jej wśród spisu rękopisów prof. Ptaszycki ob. Szczorsowskaja bibliotieka Moskwa 1899. Do dziejów un. wil. posiadała ta bibl. *Liber privilegiorum et contractuum omnium Col. Viln. S. J.* (ib. str. 15).

***) Universitas Vilnensis Jagiellonico-Batoreana Laurearum academicarum florida etc. 1707. Biblioteka im. Wróblewskich w Wilnie posiada egzemplarz, który stanowił własność autora, własnoręcznie podpisał się on tam nie Preuschhof, lecz Preuschof. Sprostowania autora na tym egzemplarzu nie przynoszą nic nowego, ograniczają się do poprawek uchybień drukarskich.

to przyczynek do oddziaływania uniw. wil. Piąty: *cura et vigilantia Rectorum Universitatis propagatae* zawiera poczet chronologiczny rektorów, począwszy od Warszewickiego St., a kończąc na Arencie Tobjaszu. Niemało w nim pominięć, ale przynosi on nie same nazwiska, ale rodzaj króciutkich charakterystyk, rzecz prosta laudatorskich, lecz w braku wszelkich danych o większości tych zwierzchników są one bardzo pożądane. Szósty: *Doctoribus S. J. in coronam sapientiae insertae* wylicza wybitniejszych Jezuitów, którzy w Wilnie ozdobieni zostali doktoratem teologji, a potem nauczali w uniw. Naostatek autor wydrukował program aktu akademickiego, mającego się odbyć 1707 r.

Prócz tych wiadomości faktycznych znajdujemy w drugim rozdziale długi wywód polemiczny skierowany przeciw Zalaszowskiemu, który w swem *Jus Polonum* wypowiada sąd, że akad. wil. nie może być uważana jako uniw., studjum generale, nie posiada bowiem ani niezbędnych fakultetów (medycyny i prawa) ani dostatecznej liczby katedr. Preuschhof, nie wymieniając przeciwnika *), powstaje na to twierdzenie i stara się je obalić. Nie można odmówić trafności niektórym wywodom wileńskiego profesora: słusznie np. twierdzi, że nie wszystkie uniw. i nie zawsze posiadały wydziały w komplecie, a nikt im tytułu tego nie zaprzeczy, wszak pierwsza w Polsce Kazimierzowska akad. w Krakowie zwała się uniw. i tak ją nazywa papież Urban V, a nie miała główniejszego fakultetu teologji. Z naciskiem wykazuje P. fundacje katedr prawa przez L. K. Sapiehę i Wojsznarowicza, co do medycyny o braku nawet prób w tym kierunku dyskretnie zamilcza. Jakkolwiek w polemice P. po części ma rację, uderza, jak nawet on, nie pozbawiony świadomości o ważnej i istotnej roli uniw. wil., głównie bije na nadane przywileje, w nich widzi argumenty niezwalczone, nie zdając sobie sprawy, że przywileje mają ogromne znaczenie, ale jeszcze ważniejsze, jak wytyczne ich zadania były i są w życie wprowadzane. Mówi on i o tem, ale za pobieżnie i płytko, pomija zaś rzeczy, które napraszały się jako dowody poważniejsze.

Autor „Uniw. Batorowskiego", zapewne tęgi profesor metafizyki, w historji ojczystej niezupełnie był mocnym: w egzemplarzu własnym, gdzie poprawił wszystkie usterki druku, pozostawia np. tak rażące błędy jak datę unjowego sejmu lubelskiego rok 1565. Preuschhof posiłkował się „Miscellaneami" Kojałowicza i ogólną literaturą

---

*) Że ten ustęp polemiczny wywołał sąd Zalaszowskiego dowiódł Baliński (Daw. ak. wil. 176).

o Jezuitach, znał szczegóły gdzieindziej o akad. wil. rozsypane, np. opis Solikowskiego oporu magnaterji dysydenckiej przeciw erygowaniu przez Batorego uniw. jezuickiego. Niewątpliwie zaglądnął P. do archiwum akad., ale w tym kierunku wysiłek jego nie był znaczny. Gorzej, iż P. nie sięgnął do własnej pamięci i nie podał dokładniejszej wiadomości o stanie i ludziach uniw. na schyłku XVII w. Ograniczył się do podania publicznego popisu z filozofji, a co do stanu innych nauk zachował milczenie. Autor obrony un. wil. nie wspomniał o pomocach naukowych, o bibliotece, o wznoszeniu gmachów i t. p. — niestety nie przychodzi mu to do głowy. Jego spisy nauczających i uczniów cechuje chaotyczny układ: profesorowie pokrewnych nauk Olizarowski, Dilger, Paszkiewicz, Peyer figurują w różnych działach, ale wobec podania o nich wiadomości, wybaczamy to w zupełności, źle zaś robi szanowny Jezuita, że mogąc, jak zapewnia powiedzieć o wielu jeszcze, z powodu modestji nie na miejscu urywa opowieść i „nie śmie" więcej pisać. Dlaczego, broniąc zasług najwalniejszej Szkoły Tow. Jez., nie rozwodzi się nad istotnemi jej nabytkami, jak np. fundowanie katedry „polityki" przez Kazimierza Wojsznarowicza? głuche wzmiankowanie o tem jest nagannem, gdy każdy tu szczegół byłby wysoce potrzebny.

Pomimo tylu stron słabych i pobieżności, zawdzięczamy Preuschhofowi szacowne wiadomości o tej uczelni, którą lubo nie zawsze umiejętnie stara się przedstawić zakładem naukowym spełniającym dobrze swe zadanie. Rozprawa P. nie była należycie ocenioną, jedyny Baliński, znawca najlepszy, akcentuje pewne jej znaczenie, ale i on jej nie docenia. Jest to pierwsza próba obrazu tego rozsadnika w Wilnie, pisana w epoce saskiej, braki więc i powierzchowność traktowania występują jaskrawie. Bądź co bądź sama dążność do obrony dobrego imienia swej wszechnicy dodatnio świadczy o autorze, który nadto jak widać z wezwania jego do słuchaczy zdradza poczucie ducha akademickiego. Wobec ubóstwa, a raczej braku innych pism historycznych, wobec różnych „tryumfów akad. wil.", które drukował prof. Jakób Olszewski, i innych ulotników tego gatunku, w których znajdziemy wymłócone frazesy o życzliwości różnych potentatów dla Jezuitów polskich, a w szczególności dla ich główanego ogniska, „Uniw. batorowski" w naszej historjografji zajmuje poczesne miejsce. Już w XVIII w. należał on do rzadkości bibljograficznych, czyniono więc sobie odpisy: taki z XIX w. posiada Bibl. Ordyn. Zamojskich № 1367. Szkoda, że ta ciekawa i jedyna w swym rodzaju rozprawa nie zjawiła się przelana na język polski.

Zarzut, że Jezuici utrzymują w Wilnie połowiczny uniw. nie przeszedł bez śladu. Faktycznie nic nie uczyniono, aby zasadnicze luki, wytknięte przez Zalaszowskiego, starać się zapełnić, lecz rozpoczęto skwapliwie opancerzać się nadanymi tytulacjami, przywilejami i nimi tylko wojować. Czasy saskie nie mogły dać żadnego bodźca profesorom wileńskim do rzetelnej zmiany, śród nich panuje wtedy zastój i odrętwienie. W czasie sporów z Pijarami wileńskimi, Jezuitom chodziło o wykazanie swych praw odwiecznych na monopol oświecania, więc posypały się pisma ulotne, nie posiadające zawartości przydatnej dla historjografji akad., lecz służące do poznania ludzi owej epoki, którzy swą energję zużywali na pieniactwo, nie mając jako kierownicy wychowania poczucia odpowiedzialności przed narodem i sądem potomnych. Jedynie publikacja tego czasu p. t. *Acad. et Uniw. Viln. S. J. privilegiis, constitutionibus decretis erecta, aucta et roborata* (Wilno 1738) jest źródłem bardzo cennem, mamy tu po raz pierwszy zgrupowane akty, przywileje i nadania dla uniw. wil. od r. 1578. Charakterystyczne, że zebrał to nie profesor, nie członek Jezuitów, lecz świecki i poza akad. stojący Stanisław z Burzyna Burzyński, instygator W. Ks. Lit., całą duszą zakonowi oddany i w późnej starości dopiero (1769) do zgromadzenia jezuickiego wcielony.

Nie obchodzono w Wilnie 1678 r. setnej rocznicy założenia uniw., ale nie zapomniano o dwuwiekowym jubileuszu zakonu. Jedyna z tego dla historjografji korzyść wydanie „Kalendarza Jezuickiego większego“ na r. 1740, który stanowi coś w rodzaju księgi pamiątkowej. Wiek temu szereg autorów złożył się na „Gratiae saeculares“, obecnie występuje jedynie *Jan Poszakowski,* b. prof. wil. ówcześnie przełożony kol. nieświeskiego, który uprzedza, że w kalendarzu „to się w nim tylko zawiera co się ściąga do kompaniey Jezusowey“. Istotnie wysilił się głównie układacz na zgrupowanie sposobem kalendarzowym danych o Jezuitach całego świata, nie pomijając i polskich, ostatnich, wobec całego liku innych, bardzo tu szczupło, a ich życiorysy skromnych nawet wymagań nie zadowalniają. Jak się nic nie ulepszało, czy nie zmieniało w systemie, widać z porównania charakterystyk Poszakowskiego z analogicznemi w „Miscellaneach” Kojałowicza, nadto P—ski, zacieśniwszy wspominki do „świątobliwości“, o wielu, na polu innem zasłużonych, Jezuitach z Wilna, nie podał ani wzmianki. Nie tylko niema w tym kalendarzu obszerniejszych wiadomości o akad. wil., ale żadnej próby opowieści o powstaniu i rozroście Jezuitów w Polsce. Co dziwniejsze, że o programie obchodu w Wilnie dwuchsetlecia zakonu nie znajdziemy ani

słowa, i jak się on odbył nie wiemy, gdyż P—ski i w swym kalendarzyku na r. 1741 do tego nie wraca, a całkowicie go poświęca cnotliwym i pobożnym niewiastom, a samo wyliczenie w dedykacji protoplastów Urszuli Radziwiłłowej zajęło niemało druku. Pomimo rutyny jednostronności, braku szerszego widnokręgu, redaktor pamiątkowego kalendarza miał przebłyski i coś niecoś z zupełnego roztopienia uniw. wil. w ogólnych sprawach ratuje. Nie omieszka, mówiąc o szczególnym protektorze zakonu S. J. papieżu Grzegorzu XIII, zaznaczyć, że „ten że Collegium wil. do praerogatiw Academiae wyniósł". Pięknie czyni P—ski, zapisując taki fragment pod d. 18 lipca: „Dzień narodzenia Collegii Vilnensis od samego Fundatora J. W. Najprzewieleb. Imci X. Biskupa Wileńskiego Walerjana Protasewicza postanowiony: bo tego dnia solennie są zaczęte Szkoły w Wilnie w przytomności samego Fundatora z radości i uprzejmej Ojcowskiej miłości hojnemi łzami oblewającego się, za prowincjalstwa X. Wawrzyńca Magiusza i za pierwszego Rektora Colleg. Wiln. X. Stanisława Warszewickiego przy wydanych po całej dyecezji pasterskich procesach od J. W. Fundatora, zachęcających młódź szlachecką do traktowania nauk wyzwolonych w tych to nowo zaczętych Szkołach Metropolii Litewskiej 1570. Wydane też zaraz od naszych konkluzje na dysputę o Przenajśw. Eucharystji, po których przez całe trzy dni publiczna była dysputa w wielkim Katolików i Heretyków konkursie, z niewypowiedzianą radością i utwierdzeniem wiernych, a zawstydzeniem niedowiarków".

Ze spisów ułożonych przez P—go chronologiczny katalog rektorów, wypadł wcale licho: P—ski nie znał Preuschhofa i pomija wielu podanych przez niego, a nie mogąc w paru miejscach sobie poradzić nie łamie głowy i każe szereg lat jednemu rektorować. Daleko się więcej udał P—mu alfabetowo ułożony poczet fundatorów, dobrodziejów i fautorów zakładów jezuickich; w Wilnie oprócz kollegium był nowicjat, dom probacji i professów oraz trzy kościoły— wszystkich dobroczyńców dla tych instytucji zebrał P—ski w liczbie 45. Jeżeli porównamy ten spis z podobnym w „Gratiae saeculares", przekonamy się, że P—ski nie miał wcale tego w ręku, przeto wielu dobrodziejów, których wylicza Radau, nie figuruje w kalendarzu pamiątkowym. Prawie niezrozumiałem jest opuszczenie szeroko znanych w Wilnie fundacji Bejnartowskiej i Korsakowskiej. Cokolwiekbądź ten spis pozostanie ważną wskazówką. P—ski takiemi słowy go zakańcza: „innych Dobrodziejów, zwłaszcza dawniejszych kollegjów, ponieważ księgi i notacje już to przez pożary już przez różne inkursje poginęły, także tych którzy umyślnie imion swoich głosić

nie kazali, imiona w księdze żywota zapisane błogosławiona wieczność prezentować będzie, którym wszystkim teraźniejszych i potomnych wieków Societas wiekopomną w sercach swoich obligację zapisuje".

Najobfitszy materjał do dziejów Jezuitów polskich zgromadził **Stanisław Rostowski** i opracował go w obszernem i pracowicie spisanem dziele *Lituanicarum Societatis Jesu historiarum* Pars I (Wilno 1768), obejmuje to czasy 1564—1664. Autor podzieliwszy opowieść na księgi, zawierające dziesięciolecia, zbyt niewolniczo się trzyma chronologicznego układu; pisze, nie żałując dla swego zakonu pochwał i stale zamilczając o cieniach na jego przeszłości. Naogół atoli ta kronika ma ogromną wartość przez zgrupowanie różnorodnego materjału faktycznego, stanowi przeto niezastąpiony przewodnik do poznania nie tylko kolei Tow. jez., ale służyła i służyć będzie jako jedno z najważniejszych może źródeł do dziejów reakcji katolickiej w Polsce, i jako takie znanem jest historykom, interesującym się kwestjami z tą dobą związanemi. Praca Rostowskiego, tak wyróżniająca się bogactwem faktów, i pod względem ujęcia wielu spraw i rozmieszczenia ich na jednym obrazie, i pod względem umiejętnego przeprowadzenia założeń jest zjawiskiem wyjątkowem nie tylko w naszej literaturze, nic dziwnego, że zasłużony biograf Jezuitów August Carayon ciągle się nosił z zamiarem przedrukowania tej dawno wyczerpanej księgi dla zaznajomienia z nią Europy, co uskutecznił wreszcie Jezuita Martinow (wyd. Paryż—Bruksella 1877).

Do przeszłości szkolnictwa jezuickiego mamy u Rostowskiego sporo danych, ale co do akad. wil. jego rozległe „opus" przynosi ciężki zawód. W innych sprawach nie ogranicza się ten dziejopis do lapidarnych wzmianek, pisze wyczerpująco; powtarza szczegóły skądinąd znane — i dobrze to rozumiemy, bo jedno jest potrzebne dla całości obrazu, drugie wypływa z architektoniki pracy; w każdym rozdziale znajdziemy obok rzeczy nowych wyciągi z innych autorów: o Stanisławie Kostce, Hozyuszu, papieżu Grzegorzu XIII, wojnach Stefana Batorego, oraz Władysława IV i t. p.; nie można naganiać pomieszczenia długich pochwał wielkich mężów Lwa Sapiehy, J. K. Chodkiewicza; chwali się autorowi, że nie żałuje miejsca i trudu, dając przekład ślicznego poświęcenia kazań Skargi — trzeba więc było konsekwentnie nie pomijać szczegółów i o un. wil., tem więcej, że dzieje jego mało były opisywane. Słusznie R—ski poświęca obszerne ustępy (Liber III) działaniom Jezuitów na Inflantach, tak samo pracy ich w uczelni wil. nie powinien był pokrywać

milczeniem; daje on ciekawy zarys Wilna, zasłużyłby sobie wdzięczność, gdyby choć zewnętrznie opisał jego akademję; ani słowa nie mamy o jej ustroju, nie zdobył się nawet przy tylokrotnych relacjach o obchodach poinformować o ceremonjale uniw., wydawało się to R—mu powszechnie znane, w tej materji jest niepotrzebnie treściwym, o zmiennościach zaś ciągłych wojen roztacza tyle słowami swemi i cudzemi. Trzy zaledwie wiersze mamy o założeniu fakultetu prawa, a daleko dłużej o łaskawości królowej Konstancji dla zakonu (Lib. V), to już nie do darowania! Był Rostowski profesorem historji kościoła w un. wil. i zdawał chyba sobie sprawę, że ten zakład jest centralą roli Jezuitów, którym pomnik w swem dziele pragnął wystawić, niestety wszędy ukazując, że *„sociorum labor non sterilis"*, trudu ich w akad. ani potrafił ani też się starał tak lub inaczej uwydatniać. Przytacza Pallaviciniego laudację ak. wil., sam atoli oprócz cennych pochwał najwybitniejszych profesorów nie podniósł podaniem faktów tej chwały. O ile dla innych stron przeszłości R—mu tyle zawdzięczamy, w historjografji un. wil. nie zajmuje on bynajmniej przodującego miejsca, któreby snadnie osiągnął, gdyby zdołał pod tym względem wyplątać się z szablonu kronikarzy kollegjów jezuickich i wydostać się na inną ścieżkę, żeby cokolwiek potrącić o głębsze nurty życia uniw. — na to umysłowość Rostowskiego nie była w stanie się zdobyć. Znamiennem jest, że rozprawa Preuschhofa była mu nieznana, przynajmniej nie powołuje się na nią wcale, a jest skrzętnym w cytowaniu wszelkich źródeł. Z faktów zewnętrznych podanych przez R—go, mają niektóre wartość dużą, np. opis doktoryzacji poety Macieja Sarbiewskiego. W dodatkach dziejopis zakonu umieścił wielce przydatne słowniczki Jezuitów: rektorów kollegjów, pisarzy, stopniowanych w Wilnie, tych co zginęli od zarazy i w tumultach wojennych od nieprzyjacieli, oraz wszystkich co otrzymali doktorat teologji w un. wil.

Przekład pracy Rostowskiego na język polski wykonany przez ks. prowincjała Maurycego Porzyckiego, znajduje się w Bibl. Jagiellońskiej № 5914 — wydanie tego rękopisu byłoby niezmiernie pożądane z racji podwójnej niedostępności tego dzieła dla szerszego ogółu — łaciny i nadzwyczajnej rzadkości spotykanych egzemplarzy.

Powszechnie się powtarzało, że Rostowski miał napisać część II swych „historji" obejmującą drugą połowę XVII w. i pierwszą XVIII w. Nie wydaje się to nam możliwe z powodu, że cz. I wykończył R. na cztery lata przed kasatą zakonu, zebranie zaś materjału do stuleci następnych, materjału daleko obfitszego, trwać musiało długo, nie mówiąc o jego opracowaniu. O tej II części bałamuctwa znaj-

dziemy u Bielińskiego: że była ona w bibl. un. wil., a korzystał z niej Baliński i „cytuje niektóre rzeczy z tego rękopisu poczerpnięte“ (Uniw. wil. III 15); przeglądamy dzieło tak sumiennego historjografa i nigdzie śladu podobnego cytowania, natomiast znajduje się tam list prof. Pilchowskiego z r. 1792, świadczący, że wtedy interesowano się już domniemanym dalszym ciągiem historji Jezuitów, ale że żadnych papierów R—go nie było ani w bibl. ani w archiwum un. wil. (Daw. akad. wil. 501). Bieliński, zapomniawszy o poprzedniem twierdzeniu, dalej powiada, że II cz. R—go zaginęła (III 308), a w końcu, pomieszawszy rzeczy różne, przypisuje Rostowskiemu historję Kol. wil. od 1655 do 1710 (III 599). Nasamprzód jeśli R—ski I część zakończył na r. 1664, drugiej nie rozpoczynałby od r. 1655, powtóre co innego historja Jezuitów, co innego historja poszczególnego Kollegium, która była prowadzona sposobem notowania kronikarskiego przez wiele osób, kolejno do tego wyznaczanych; wreszcie Homolicki, autor artykułu, na który się powołuje Bieliński, najwyraźniej powiada o anonimowej historji Kol. wil., gdyby miał H—cki jakiekolwiek przypuszczenie o współpracy w tej historji R—go, niechybnieby to zaznaczył (ob. Wiz. i roz. nauk. 1841 XXI 123, 214). Ten rękopis miał później Baliński, lecz także ani nadmienia o autorstwie Rostowskiego (Daw. ak. 179, 180), który przecie urodzony na pocz. XVIII w. nie mógł spisywać jako świadek i widz kroniki z lat 1655—1710. Bieliński w życiorysie R—go powiada, że ostatni po zniesieniu zakonu pozostawał przy Szk. Gł. w Wilnie i tam zmarł 1782 r. (III 308). Nic podobnego, współczesny bowiem Pilchowski pisze d. 22 maja 1792, że „Rostowski, jeśli jakie manuskrypta zostawił, to pewnie zostawił w Połocku, gdzie po kasacie udał się i tam biegu prac swoich dokonał“ (Baliński Daw. akad. 501—2). Po wygnaniu Jezuitów z Połocka prawie całe archiwum akad. tamecznej i część zakonnego wywieziono na północ, nie można jednak przypuszczać, że tam się dostały domniemane rękopisy R—go, zbyt ta II część historji była cenną, niewątpliwieby ją z sobą Jezuici zabrali (jak tyle innych materjałów). Ponieważ obecnie wiadomo, że archiwum Jezuitów polskich tego rękopisu R—go nie posiada, utwierdza to w poglądzie, że ciąg dalszy jego historji nie był wykonany. Najzasłużeńszy ten dziejopis Jezuitów polskich zakończył życie nie 1782 r., lecz w lutym 1784 r. w Połocku, jak ustala Martinow na podstawie pewnego źródła (ob. Praefatio editoris do wyd. R—go 1877 str. VI).

Nic prawie o akad. wil. nie znajdziemy w zarysach historycznych i dziejach ogólnych zakonu S. J. Sacchiniego, Skargi, Argen-

tusa, Tęgoborskiego i in. Niepowetowana strata, że zginęła praca M a l i s k i e g o p. t. Zasługi Tow. jezusowego względem nauk w Polsce z XVIII w., chwalona powszechnie, a Hoppe zamierzał ją z polskiego na łacińskie przełożyć (ob. Estreicher Jan Daniel Andrzej Janocki Kraków 1869 str. 23). Sądząc z tytułu, ujmował autor rolę Jezuitów ze strony, która dobitnie ujawniała się w uniw. wil. i jego członkowie znaleźli tam zapewne uwydatnienie. W Wilnie z tego punktu jak Maliski oprócz Preuschhofa nie brano rzeczy.

Biografem i bibliografem Jezuitów polskich jakoby miał być K a z i m i e r z J u r a h a, który wedle Janockiego (Lexicon derer itzt lebenden den Gelehrten in Polen 1755 I 64) ułożył *„Bibliotheca Scriptorum S. J. Provinciae Lithuanae* jako uzupełnienie o Jezuitach polskich do dzieł o nich ogólnych Ribadaneiry (1609), Allegambe'a (1643) i Sottvela (1676)". Wiernie tę relację powtarza Wiszniewski (Hist. lit. pol. I 129), lecz Sobieszczański, cytując Janockiego najdowolniej go uzupełnia wiadomością, że rękopis „biblioteki" Jurahy znajdował się w książnicy Załuskich (Encykl. powsz. Orgelb. XIII 538); Bieliński, wziąwszy to od Sobieszczańskiego, milczy o tem, i pisze, że manuskrypt omawiany „znajdował się w bibliotece Załuskich, jak ś w i a d c z y (!) Janocki w Lexiconie na str. 64", gdzie jak wiemy o tem niema ani słowa. Ponieważ często zacny Janocki chlubne zamiary bierze jako fakt dokonany, w danym razie z tem mamy do czynienia. Te uzupełnienia musiały być nader obszerne i łatwo się nie mogły zawieruszyć jako wysokiej wagi dla Jezuitów, bibl. Załuskich ich nie miała; Rostowski zaś, kolega na katedrze w Wilnie Jurahy, nie wspomina nawet o próbie w tym kierunku swego współzakonnika; nosił się Juraha z pięknym zamiarem nie zrealizowanym nawet ułamkowo, nie mamy więc czego żałować rzekomego zatracenia jego niewykonanej pracy.

Jak powiedzieliśmy nie tylko Preuschhof, ale nawet Poszakowski rozumie, że akad. wil. posiada swój walor specjalny, ale ci dwaj i Rostowski, tem więcej bezimienni kronikarze, oraz inni piszący, grzeszą szkodliwą w danym razie zwięzłością, gdy gdzieindziej wielosłowność ich nie opuszcza. Napróżno wertujemy książki, w którychby się spodziewać można coś wyłowić o uniw. wil. — stale nas myli nadzieja: autor „Domowych wiadomości o W. Ks. Lit." (1771) znajduje, że najciekawszy epizod z przeszłości akad. to witanie w jej murach Piotra I i o tem tylko pisze, Adam Naramowski w swej „Facies rerum Sarmaticarum" (I 1724, II 1727) przekazuje powódź błahych szczególików, ale i one byłyby pożądane, gdyby się tyczyły akad. wil., o której zaledwie parę drobnostek umieścił.

Nie wyliczamy drobnych pisemek, w których można natrafić na dorywcze o akad. wil. wiadomości: zaczynając od mowy prof. Marcina Laterny na cześć jednego z zasłużeńszych fundatorów uniw. wil. i jego pierwszego kanclerza Protasewicza (Oratio in exequias funebres de praeclaris in Ecclesiam et Rempublicam meritis D. Valeriani Protasewicz episcopi Vilnensis, Cracoviae 1588), a kończąc na wierszu do biskupa Załuskiego, bawiącego w Wilnie (1773). Wyzyskanie tego przygodnego materjału stanowiło zadanie historyków un. wil., jeszcze znajdzie się w dawnych drukach niejedno. Ciekawy materjał zawierają panegiryki, w których produkcji akad. wil. lubo się dała innym prześcignąć, jednakowoż pod tym względem zajmuje miejsce nieostatnie. Rzeczy to mało znane, zbadanie ich przyrzuci wiele rysów do charakterystyki tej instytucji. Chwalniki akad. wil. są przeważnie jednego gatunku ad captandam benevolentiam wpływowych osobistości, braknie ich bardzo o profesorach — niewielu dostąpiło tego zaszczytu, że po zgonie poświęcono im osobne pismo. Najlepszy w Wilnie wydany zbiór chwalników Kazimierza Kojałowicza (Panegirici 1668) nie zawiera żadnego o profesorze.

Dotkliwie się daje odczuwać brak wszelkiego materjału pamiętnikowego, któryby bez szaty oficjalnej albo tonu zdawkowego przelał nieco światła na życie dawnej akad. wil. Biskup Józef Kossakowski w swym pamiętniku (wyd. 1891) zbywa wzmianką bez znaczenia swój pobyt w Wilnie, widocznie nie wiele do tego przywiązywał wagi. Podobnie i podkanclerzy Chreptowicz w swej autobiografji.

Nie starając się należycie upamiętniać śladów działalności uniw. wil., zwierzchność zakonna przez nakazywanie prowadzenia w każdym domu t. z. liber mortuorum lub defunctorum przyczyniła się do utrwalenia zasług i nauczycieli wil. Spisywano te nekrologi w Wilnie, jeżeli nie od samego Jezuitów tam nastania 1570 r. to od pocz. XVII w. O księdze z pierwszego okresu nie mamy żadnej wiadomości: snadź zaginęła jak tyle z archiwum Kol. wil. w burzliwych latach 1655—61. Szczęśliwie ocalała księga p. t. *Vitae mortuorum in Collegio Academico Vilnensi Societatis Jesu ab anno 1669*, obecnie znajdująca się w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie № 99. Szacowny ten wolumen mieści 224 biografji pochwalnych, zaczynając od Stanisława Pacewicza zmarłego 11 listopada 1669, a kończąc na Janie Ronnie zm. 12 maja 1773. Nekrologi te są niekiedy długie, ze ścisłemi datami — jesteśmy zbudowani sumiennością tych nieznanych z nazwiska żywotopisarzów. Mniej one zado-

walniają pod względem faktycznym, gdyż punkt ciężkości tak przeniesiono na cechy zakonne zmarłych, że co do profesorów wil. strona ich pedagogiczna, naukowa i literacka zbyta tam suchemi wzmiankami. Pomimo to „Vitae mortuorum" wobec ubóstwa innych danych stanowią źródło prawie jedyne o szeregu ludzi co w akad. nauczali. Mylnie byłoby jednak sądzić, że jestto nekropol wszystkich członków jezuickiej wszechnicy z ostatniego jej stulecia: zawiera on zmarłych w Kol. wil., a ogromna ich większość nic nie ma do samego uniw.; następnie wiadomo, jak przerzucano Jezuitów i jak bardzo niewielu dłużej profesorowało w Wilnie, pomarli oni gdzieindziej i tam zapewne były o nich wspomnienia spisane; wreszcie „liber mortuorum" prowadzono w Wilnie i w innych domach: profesorów, nowicjacie. Tym sposobem omawiany zbiór nie zapełnia bynajmniej luki co do materjału życiorysowego o gronie nauczającem, jedni bowiem zmarli nie w Wilnie, inni w Wilnie, ale nie w murach akad., napróżno więc tu byśmy szukali biografji tylu zasłużonych od końca XVII w. do kasaty zakonu. Choć księga ta brak źródeł biograficznych usuwa tylko cząstkowo, pokaźniejszy plon przynosi dla historji dawnej akad.

Niejezuiccy pisarze nie poświęcają akad. wil. szczególniejszej uwagi i u nich wiadomości takie prawie nie istnieją. Dopiero od czasu ocknienia umysłowego w drugiej połowie XVIII w. budzi i główna szkoła Jezuitów pewne zainteresowanie: nie pomijał dorobku uczonych wil. niestrudzony bibliograf Janocki; w swych „Acta litteraria" (1756) Mizler po raz pierwszy do ogólnej wiadomości podał skład osobowy uniw. wil.; gazety ówczesne zaczynają informować o popisach publicznych w ak. wil. głównie kiedy na nich miały miejsce eksperymenty przyrodnicze. Nie skłoniło to jednak Jezuitów ani do drukowania programu prelekcji *), ani do zajęcia się specjalnie przeszłością swego uniw.: przykładem służy Rostowski, u którego przeszłość ta rozpłynęła się w ogólnych dziejach zgromadzenia.

---

*) W Bibliogr. pol. (IX 183) Estreichera znajdziemy pod r. 1741 „Conspectus praelect. in acad. eccles. Viln.", to samo jako druk spółczesny u Finkla Bibliogr. hist pol. № 4678. Trudno się oprzeć poważnym wątpliwościom: akad. w Krakowie nie zdobyła się na to, tem więcej wileńska i dlaczegożby jedynie w tym roku program się ukazał, później zaś do kasaty nigdy z podobnem ogłoszeniem wykładów Jezuici nie występowali? już sam tytuł wzbudza podejrzenie: brzmieć tak nie mógł w 1741 r., nie mówiąc, że przymiotnika „ecclesiastica" akad. jezuic. na swych publikacjach nie używała. Bezwarunkowo nie sposób przypuścić, żeby taki konspekt wtedy był wydany.

Zupełnie odosobniony stoi 2 arkuszowy druk (ok. r. 1761) pióra świeckiego profesora akad. wil. **Antoniego Ostoi-Zagórskiego** o erygowaniu katedr prawa przez Kazimierza Lwa Sapiehę 1644 r. i dalszych tej fundacji kolejach. Niestety białego tego kruka nie udało mi się widzieć. Miał go w ręku głęboki znawca przedmiotu Jaroszewicz i wyzyskał w swym „Obrazie Litwy" (III 224—226), jak widać z tego, pod względem rzeczowego ujęcia i poruszenia kwestji dużej wagi dla un. wil. cenny to ze wszechmiar przyczynek i nieodzownem jest jego w całej rozciągłości przedrukowanie.

O szerokiej pracy jakiej podejmowali w Krakowie profesorowie Radymiński, Bieżanowski, anonym, Putanowicz, umiejętnie i z głębszem zrozumieniem spisując dzieje swego uniw. zupełnie głucho w Wilnie. Co prawda może się ono szczycić takim historykiem jak Rostowski, ale dzieło jego ma ogólne znaczenie i wychodzi poza ramy pracy historycznej o uniw. Przez cały czas w Kollegium wil. nie znalazł się taki Wielewicki, którego djarjusz domu ś. Barbary w Krakowie wysokiej jest wagi pod względem faktycznym, ani też miało ono liczniejszych chronografów, co zaś najważniejsze dla znajomości dawnej tej uczelni brakło zbieraczy i układaczy chwalników dla rektorów, profesorów i wogóle ludzi z nią związanych. Różne przyczyny tamowały w un. wil. poczynania historjografji, która była nikłą i zdawkową, bo wykolejała ją dążność pouczenia i zbudowania religijnego, co oczywiście musiało mieć miejsce, zaniedbano wszakże dawać dostęp innym stronom. Bardzo budującą była po wiele razy wydana „Pamiątka szczęśliwej śmierci sług bożych Societatis Jesu" ale wielka szkoda, że uzupełniono ją tak niewielu postaciami z Polski. Nic się nie dziwimy, że Poszakowski umieszcza wspominkę o bogobojnym braciszku jezuickim Judkiewiczu, który lata całe przy Kol. wil. z całem oddaniem i bez jednego zarzutu pełnił trudy kucharza (Kalend. 1740 pod d. 6 kwiet.), owszem zasługiwał na to wyróżnienie, lecz tylko wtedy, gdyby o rzeszy innych na polu udzielania duchowej strawy w stojańskiem Kol. zasłużonych były zebrane i przekazane wiadomości. Tymczasem ani Poszakowski ani inni nic prawie w tym kierunku nie postąpili.

Kiedy się czytelnictwo budzić zaczęło wśród szerszych kręgów społeczności, w kalendarzyku wil. na r. 1739 mamy „przestrogę", że „typografja wileńska wszystkim mającym chciwość wiadomości historji kościelnej zaleca" takie a takie dzieła. Wedle poglądów Jezuitów rola akad. wil. stanowiła integralną część dziejów kościoła w Polsce, a właściwie brakło całkowicie książki nawet broszury o tym

zakładzie naukowym: o Preuschhofa zarysie, już w drugiej połowie XVIII w. wyraża się Janocki: „scriptum illud est valde rarum" (Janociana II 1779 str. 227), nie zdobyto się w Wilnie na jego przedruk, a co potrzebniejsze na przetłumaczenie.

Nie mówiąc o głębszem traktowaniu przeszłości uniw. — bo to w XVIII w. wogóle trafiało się rzadko, ale pod względem strony, faktycznej niezmiernie mało zrobiono w Wilnie. Tymczasem w Polsce od połowy XVIII w. mamy już szereg zdolnych i bibliografów i krzątliwych zbieraczy dorobku umysłowego stuleci minionych. Ten ruch żadnego oddźwięku nie wywołuje w Wilnie: niema pracownika na polu całości, co gorzej w obrębie swego terenu wileńskiego, próby na tem polu stoją na mizernym poziomie. Jezuitom bardzo chodziło o uwiecznienie śladów swej roli, jednak dbałość owa co do uniw. była niedbalstwem. Nie wchodzimy, czy było trafnem powierzenie Poszakowskiemu wydania książki pamiątkowej — miał on może lepsze dane od innych — ale nie był w stanie, przebywając w Nieświeżu, korzystać z zasobnych zbiorów w Wilnie, wszyscy zaś Jezuici wileńscy widocznie mieli tak pilne i pochłaniające zajęcia, że nic mu nie pomogli i w rezultacie strona faktyczna w jubileuszowym kalendarzu wypadła daleko gorzej, niż w pismie z przed 37 laty „Univ. Viln. Batoreana", które gdzieś na policach książnicy akad. było tak zarzucone, że nie wiedziano o jego istnieniu. Naczelników akad. z tego samego powodu mamy zebranych najniedokładniej, pomijając, że dano ich tylko nazwiska, zasługiwali chyba na wspomnienia. Nie można tłumaczyć Jezuitów wil. ówczesnym słabem wymaganiem ścisłości — tej jak my rozumiemy nie było znaku, wszelako lepsi pracownicy starali się o obfitość szczegółów, o wyczerpywanie przedmiotu. W rok po wydaniu kalendarza jub. kończy druk swego monumentalnego herbarza równie Jezuita Kacper Niesiecki, ten zasług olbrzymich poszukiwacz podlegać może licznym zarzutom, tylko nie temu, że trudu żałował na gromadzenie zapasów wiadomości. Lubo pod tym względem N—cki stanowi fenomen, lecz i w przybliżeniu wileńscy Jezuici nie mogą być z nim zestawiani.

Rektorów choć bylejako zebrano przynajmniej, a nikt się nie pokusił spisać nauczających. W. Kojałowicz, Preuschhof, Rostowski wspominają o wydatniejszych zdaniem ich profesorach, ale ani dokładnego sumarjusza wszystkich, ani tembardziej katalogu z faktami ich życia nie zrobiono. Nawet akad. zamojska zdobyła się na zebranie pewnego rodzaju dykcjonarza mistrzów w Zamościu (ciekawą tę rzecz wydał ks. Wadowski 1899) — takiego zgrupowania brak dolegliwy o Wilnie. Poszakowski w przedmowie do kalend. 1740

powiada, że „nie jest moja intencja wszystkich Jezuitów skomputować, których te dwa wieki do nieba przesłały, boby i tego typografja nie objęła, ale tylko tu wspominam mężów znaczniejszych". Zapewne, w tym kalendarzu nie trzeba było podawać wiadomości o „wszystkich" — to zrobił już wyczerpująco Jezuita polski Jan Drews (Fasti Societatis Jesu 1723) — ale koniecznie o wileńskich Jezuitach. Usprawiedliwiamy rektora nieświeskiego, bo przechodziło to jego siły, lecz przyczynić się do tego było powinnością akad. wil. i wtedy takiby zbiór „typografja objęła". Osoby kierujące un. w Wilnie, nie poczuwały się do tego obowiązku, tudzież do innych ze spisywaniem dziejów związanych zadań; gorzej, iż nikt się tam nie znalazł o niezwalczonej „intencji", podobnie jak podziwu godzien Niesiecki, ogarniający rody Polski, żeby zabrać się do nieskończenie mniejszego zakresu i „skomputować" przedstawicieli uniw. wil.

W rezultacie dotychczas nie posiadamy dokładniejszego spisu nauczających w un. wil. od 1578—1773, ani też dla ich życia i charakterystyki obfitszych danych. Tak się przytem złożyło, że więcej wiemy o osobistościach na zaraniu uniw., nie mówiąc o Skardze, Wujku, lecz znani są bliżej: Grodzicki, Laterna, Śmiglecki, Bartsch, Groza-Kowalski, Bembus i inni. Z następnych okresów nader wiemy mało o znakomitych: Wojciechu Kojałowiczu, Olizarowskim, Tylkowskim, Kochańskim Adamie (jeśli w Wilnie nauczał), Żebrowskim, Dobszewiczu, Rostowskim, zarówno jak o pomniejszych, mających zasługi, że wymienię sposobem przykładu: Arent, Bartoszewicz Antoni, Cieciszewski, Elger, Ginkiewicz, Gos, Grużewski, Jachnowicz, Kitnowski, Kojałowicz Kazimierz, Kucewicz, Lauxmin, Łosiewski, Paprocki, Poszakowski, Rydzewski, Rywocki, Sokulski, Tupik, Wierzbicki Kazimierz, Zagórski-Ostoja, Załuski Łukasz i in. Budzą zainteresowanie Ugniewski, Dilger, Szawr, Butwiłł, Preuschhof, Bromirski Marcin, Borowski Franciszek, nawet osławiony Baka, ale pozostajemy co do nich prawie bez źródeł. Nieznanem nawet jest nazwisko profesora autora gramatyki litewskiej (Universitas linguarum Lithuaniae 1737) i wiele tego rodzaju mamy łamigłówek. W ciągu dwu stuleci natrafiamy na znamienne epizody i ciekawsze postacie, wyczuwamy niektóre strony niezaprzeczenie wartościowe w akad. wil., oprócz ogólnikowych atoli, często niejasnych wzmianek, nic do nas nie doszło, zaledwie się coś domyślać możemy. Wiele osobistości często przypadkowo są lepiej znane, o innych nawet imion nam nie przekazano.

Być może jakie próby i przyczynki do dziejów uniw. wil. przepadły, być może są gdzieś ukryte, ich wynalezienie pomnożyłoby

niewielki plon usiłowań dziejopisarskich w pierwszej epoce. Zawsze z wysokiem będziemy wspominać uznaniem o Wojciechu Kojałowiczu, Preuschhofie i Rostowskim, bo, odrzucając ich strony słabe, dali oni pierwsze podwaliny historji sławnego uniw. wileńskiego.

IV.

Szkoła Główna i czasy następne.

Komisja Eduk. utworzyła w polskich uniw. stanowisko historjografa i te czynności powierzyła sekretarzowi, który będzie: „historję Szkoły Głównej pisać, umieszczając w niej porządek nauk każdego roku, oraz szczególniejsze wynalazki i odmiany: utrzymywać porządnie archiwum pism uczonych, które bądź w Szk. Gł. wychodzić, bądź ze Szkół narodowych, lub od kogośkolwiek z zagranicznych przysyłane będą: zmarłych w Szkole Gł. nauczycielów, w posługach koło nauk sławnych, życie i dzieła opisywać, i one na publicznych posiedzeniach tejże Szkoły czytać". (Ustawy Kom. Eduk. 1783 Rozdział II § 21). Ważny to przepis i jego wykonywanie zostawiłoby pomnikową rzecz dla historjografji un. wil. tej epoki. Sekretarstwo Szk. Gł. sprawował do 1803 r. Kazimierz Naruszewicz, gorliwy i powołaniu akademickiemu oddany: jak spełniał on te zalecenia ustaw trudno orzec, wobec niedostępności archiwum un. wil. XVIII w. Właściwie historjograf Szk. Gł. miał trojakie zadanie: a) zbierać pisma uczonych, b) spisywać kronikę bieżącą, c) kreślić życiorysy zmarłych profesorów. Pierwsze, mniej wysiłków wymagające, spełniał prawdopodobnie Naruszewicz, dalsze, wobec nawału zajęć jego sekretarskich albo musiały chromać, albo nie były podjęte, gdyby N—cz pozostawił jaki zbiór, doszłaby o nim choćby głucha wiadomość u późniejszych Jundziłła i Rogalskiego, którzy archiwum Szk. Gł. mieli sobie dostępne. Co się tyczy biografji profesorów nigdzie nie natrafiamy na zaznaczenie, żeby N—cz czytał na publ. zgromadzeniach wspomnienia o zmarłych w ciągu jego urzędowania.

Pracowity Poczobut przysłużył się dziejom, wydając specjalny kalendarz na rok akademicki od 1 październ. 1787 do 1 paźdz. 1788, mieszczący obok spisów osób pracujących na niwie oświaty krótkie wiadomości o wypadkach, ustawach i zaleceniach, tyczących się Szkoły Gł.

Później z nieznanych nam powodów stanowisko historjografa przeszło do rektora, który z tym tytułem zaczyna figurować od 1800 r. Czy ówczesny rektor Strojnowski czemkolwiek się zaznaczył w tym kierunku brak nam zupełnie danych. Za jego rektoratu wyszedł opis sesji publicznej uniw. (1801).

Tak samo szkołom wydziałowym przepisywała Kom. Ed. notować znaczniejsze wypadki (Ust. Rozd. VIII art. 27 o księgach, które obowiązany trzymać rektor wydziałowy, wśród nich: wzór XV 14 t. p. t. „Opis dzienny osobliwszych dziejów i przypadków miejsca"). Szkoła wydziałowa w Wilnie, organicznie związana z Główną, prowadziła taki opis, który zawiera nieobojętne dane do życia ostatniej; miałby on daleko większe znaczenie, gdyby notowano w nim wiadomości konsekwentnie: o zmarłych profesorach raz znajdziemy obszerniejsze wspomnienia, drugi lakoniczną notatkę, dlaczego taka dowolność, nie możemy zrozumieć. Ten „opis dzienny" pod pseudonimem Władysława Tekielińskiego ogłosił 1876 r. Antoni Łazarowicz, literat wileński, wydanie to jest dość niekrytyczne i wykonane bez głębszej znajomości epoki.

Znamiennem jest w ustawie Kom. Eduk., że historjograf miał być annalistą bieżącego żywota uniw. Dawniejsze czasy leżały poza jego zadaniem, o nich wogóle w całej Szk. Gł. nie mówiono prawie wcale. Kiedy po siedmiu latach przejściowych nastąpiła walna reforma uniw., na uroczystym z tej racji obchodzie 24 listop. 1781 Poczobut jako rektor miał długą przemowę, w której nie poruszył epoki ubiegłej, lecz skupiał uwagę słuchaczy na panowaniu Stanisława Aug. i roli jego w podźwignięciu nauk i oświecenia. Do przeszłości uniw. wil. nie zwracali się i inni: wobec ogromnych i wielorakich zadań dnia nie było na to czasu ni ochoty. Podobnie się rzecz miała w Szk. Gł. Koronnej.

Wszelako w Wilnie łatwem nie było nie brać zgoła pod uwagę przeszłości, ponieważ jego dawna akad., w ciągu 195 lat działająca, reprezentowała jasno i wyraźnie cały system naukowy, myślowy, pedagogiczny. Kom. Eduk. i jej uniwersytety oparły się na innym zgoła kierunku umysłowym, ale dawne właściwości i prądy bynajmniej nie zanikły, tkwiły w znaczniejszej może części społeczeństwa i żywe miały wcielenie za kordonem na Białorusi, gdzie tameczni Jezuici snuli dalej dzieło zreorganizowanej akad. wil., uważając ją jako instytucję, czasowo tylko do nich nie należącą. Jej dzieje jak i cały tryb instrukcji publicznej Jezuitów wymagały bezustannie poruszania — i o tem krążyły sądy albo pochlebne albo w czambuł potępiające. W Szkole Gł. ujemnie trzymali o Jezuitach i ich syste-

mie Pijarzy: Strojnowski i Jundziłł, co się tyczy Golańskiego ten zachowywał umiarkowanie, chociaż oczywiście zreformowanie akad. jez. uważał za konieczność. Nie posiadamy bliższych danych o poglądach przedstawicieli innych zakonów — o jednym wiemy misjonarzu Hussarzewskim, profesorze historji, który najsurowiej oceniał rolę Tow. jez. i co do ostrości sądu chyba przewyższał nawet prof. Jundziłła. Z profesorów świeckich sprawy te mniej obchodziły cudzoziemców, o Jezuitach cierpko się odzywa radykalnie nastrojony Forster. Polacy wyszli z posiewu odrodzeniowego, więc o ich poglądach niema się co rozwodzić. A profesorowie ex-Jezuici jakże się oni zapatrywali? Większość z nich przystała do nowego kursu i jakkolwiek nie osądzali oni poprzedniego systemu, na którym wyrośli, nie byli jego apologetami i przychylali się ku odradzaniu na nowych zasadach oświecenia.

Po kasacie jezuickiego uniw. jedyną rzeczą o jego przeszłości, napisaną w XVIII w. jest rozprawka byłego profesora tycząca się historji uniwersyteckiego kościoła św. Jana, właściwie jednej z jego kaplic p. t.: W i a d o m o ś ć o k a p l i c y B o ż e g o C i a ł a i o g ó r a c h p o b o ż n o ś c i w n i e j z a ł o ż o n y c h o b y w a t e l o m L i t w y t u i n t e r e s s w ó j m a j ą c y m d l a u s z c z ę ś l i w i e n i a t e g o ż o b y w a t e l s t w a p o t r z e b n a p r z e z X. J a k ó b a N a k c y a n o w i c z a Ś. T e o l. i P r a w K o ś c i e l n y c h d o k t o r a t e j ż e k a p l i c y p r o b o s z c z a r. P. 1775 (Rkpis w Bibl. Krasińskich № 3038). Jakkolwiek pismo to ma bardzo luźny związek z samym uniw., te „góry pobożności" ongi mocno się wiązały z życiem wszechnicy, jak równie dobroczynność, która nawet jeszcze w XIX w. splatała się ze sprawami oświaty jak to widać z działania „człekolubnych" towarzystw ówczesnych. Wiadomość tę N-cza, zawierającą ciekawe rysy, należałoby drukiem ogłosić.

Zrozumiałem się staje, że ten okres uniw. wil. nic nie mógł przynieść dla jego historjografji, ale zdawałoby się, że owe czasy dadzą innego rodzaju materjał, w formie obrony polemicznej obalonej akad., zdawałoby się, że się znajdzie jej rzecznik i spisze taką apologję, mówiącą o duchu, charakterze i roli dawnego uniw., do tego bowiem były mocne podniety w ówczesnem ścieraniu się opinji, a laudator upadłego mógł mieć za sobą znaczną część ogółu. W Szk. Gł. ex-Jezuici z powodu rozłamania ich umysłowości nie mogli się podjąć takiej apologji, która wymaga bezwzględności w poglądach i wiary niewzruszonej w zbawczość przeszłego. Z tylu innych ex-Jezuitów rozsianych po kraju ani jeden nie wziął za pióro; dziwne, że głos obrończy jez akad. wil. nie wyszedł z Połocka,

gdzie nie brakło jej uczniów, przytem kiedy na oczach ich szło reorganizowanie uczelni wil. i wytwarzał się antagonizm między Połockiem a Wilnem, pierwszemu chodziło o zwalczanie na wszystkie sposoby nowych kierunków, a do tego obrona wieloletniego systemu w un. wil. doskonaleby się nadawała. Dla historjografji ogromna to szkoda, że takiej obrony polemicznej nie spisano: prądy i nastroje tej ciekawej epoki każą jej oczekiwać, dałaby ona pożądane oświetlenie różnych stron od ludzi, żywotnie tem przejętych, oświetlenia, którego niestety nie posiadamy.

Mamy do zanotowania, że pewne postacie z dawnej akad. budziły wtedy zainteresowanie: nieznana nam osoba zapytywała o Wojciechu Kojałowiczu, z odpowiedzi Pilchowskiego widać jak mało w samem Wilnie wiedziano (1792 r.) o najwybitniejszych i jak trudno było coś podać o nich z materjałów miejscowych; Pilchowski musi sięgać do cudzoziemskich pisarzów o Jezuitach, żeby dać dokładniejszy „wypis" o Kojałowiczu. (B a l i ń s k i Daw. ak. 501—503). Jeszcze za czasów Szkoły Gł. można było ustalić wiele danych bodaj o bliższej przeszłości, można było zebrać szczegóły o przedstawicielach nauki, którzy na tle ogólnego obniżenia świetnie się wyróżniają, jak np. Tomasz Żebrowski, organizator obserwatorjum w Wilnie, można było przekazać niektóre epizody, tudzież rysy i cechy tej akad. Lecz sami ex-Jezuici do tego widać nie przywiązywali wagi, tym sposobem półwiecze uniw. 1723—1773, któreby wtedy dało się łacno odtworzyć pozostało dla nas w obrysach najbardziej zatartych. Zarówno w Szk. Gł. dla utrwalania swej własnej roli mało robiono, np. co do przedstawienia zasług jej członków, nie mówiąc o pomniejszych, nie posiadamy wspomnienia pośmiertnego o Kalińskim. O ile zrozumiałe, że podonczas prawie niepodobna było zdobyć się na publikacje pokaźniejsze, trudno jednak tłumaczyć te czasy, że nie przechowały nam żadnego materjału w najluźniejszej formie.

Na posiedzeniach Szk. Gł. omijano wieki poprzednie. W jednej z bardzo dobrych mów akademickich tego okresu Kaz. Naruszewicza (ab. Universitas et Academia Vilnensis olim a V. Protasevicz Viln. ant. condita, a Gregorio XIII P. M., a Stephano Bathoreo aliisque Poloniae Regibus probata et confirmata, nunc ab amplis. col. Praefectorum Institutioni Publicae instaurata, ac nomine Scholae Principis insignita, Vilnae 1781), wyłuszczającej cele i zamierzenia odrodzonego uniw. jasno jest postawiona i ładnie przeprowadzona teza, że przed nim stoi — przyszłość; on się tworzy prawie na nowo na gruzach starodawnej świątyni, w skrętach przeznaczenia rozwa-

lonej, przed nim olbrzymie zadania, które musi spełnić ówczesne pokolenie. Cały czas podobne głosy rozbrzmiewają, nawołując do niecenia światła, orzeźwienia myśli. Zostanie na zawsze chlubnem dla większości ex-Jezuitów w un. wil., że przejęci prądem odnowienia umysłowego szli razem z lepszymi, a wtedy, dla dobra oświecenia po latach zastoju z najszkodliwszemi jego następstwami, innego szlaku do naprawy nie dałoby się obrać.

Ale tak mogło być tylko do czasu, niepodobna całkowicie przeszłości odrzucać, bo istnieje ciągłość organiczna w zmiennych kolejach każdego uniw., i taka z natury rzeczy snuła się i w zreformowanej Szk. Gł. wil.: idąc całą mocą naprzód nieodzownem było cząstkę wysiłków poświęcić poznawaniu dróg już minionych.

Niewątpliwie zaszłaby rychło w Wilnie i pod tym względem zmiana, ale godzi w Szk. Gł. upadek państwa, zachwianie jej losu i rzecz oczywista nie o badaniu przeszłości myśleć było można. Dopiero kiedy istnienie uniwersytetu się ugruntowało i zgarnięto się do normalnej pracy, podobnie jak wszędzie w powalonej Polsce przejęto się całą mocą przeświadczeniem o konieczności spojenia się z dziedzictwem historji, musiała przeto powstać i literatura o losach uniw. wil. Nowego życia z początkiem XIX w ma on za sobą lat 26, Szk. Gł. zdołała już wzbudzić szacunek dla wiedzy, posiadała ludzi nieprzeciętnych i zaważyła na szalach dziejów — nic dziwnego, że wzięto się do odtwarzania jej roli, a równocześnie zaczęto poznawać i dawniejsze czasy uniw. od XVI w.

Rzuty na jego przeszłość, które się zaczynają ukazywać, noszą znamiona swej epoki; w nich pierwiastek literacki góruje nad historycznym, a cel dydaktyczny, w znaczeniu szlachetnym, głównie autorom przyświeca.

Pierwszym historykiem uniw. wil. w XIX w. był **Filip Nerjusz Golański** profesor literatury: na uroczystem posiedzeniu z racji potwierdzenia praw i przywilejów uniw. i nadania mu nowej ustawy wygłosił dłuższą rzecz p. t. *Mowa o zakładzie i dalszym zroście Akad. Wileńskiej* (Wilno 1803), w celu zaznajomienia ogółu z tą przeszłością. Wzorem oracji akademickich G-ski wypowiada mnóstwo myśli o nauce, oświacie, powołaniu nauczycielskiem, widać, że mówcy chodzi o wpojenie szlachetnych aspiracji wśród młodzieży i publiczności — myśli te są rozumne, lecz stale odsuwają na plan dalszy narację historyczną. Przebrnąwszy pochwały dla królów polskich jako orędowników oświaty, autor zupełnie słusznie nie pomija akad. jezuickiej, wybierając głównie postacie, o których „jeniuszu i dowcipie“ może wiele aforyzmów przytoczyć i stawić ich jako

piękny wzór dla potomnych. Jeśli o Jezuitów epoce prof. G-ski prawi ogólnikowo, nie zagłębiając się w nią, o Szk. Gł. powinien był roztoczyć dokładniejszy obraz, tymczasem wypowiada konwencjonalny frazes, że doba ta znana, zapomniawszy, iż jedynie dla uczestników i naocznych świadków, szersze zaś koła, dla których była przeznaczona ta mowa informacyjna, nie miały o tem pojęcia. Mało odpowiada tytułowi „o zroście“ akad. treść rozprawy, gdyż ten wzrost najwydatniej można było ukazać od 1774 r. O ileby się wolało zamiast długich ocen królów, znaleźć charakterystyki profesorów, współcześnie pracujących z G—m, o których tak szczupłe doszły relacje; autor powiada: któż nie podziwiał nauki i talentów zmarłych Olechnowicza, Sirucia, Kalińskiego? — i na tym wykrzykniku kończy, jakkolwiek bez żadnego trudu mógł coś żywotniejszego o nich przekazać. W drukowanym egzemplarzu swej mowy dołączył G-ski przypiski — rzucamy się na nie skwapliwie, ale ich dobór i wartość prawie niczem nie wzbogacają historjografji. Pod tym względem wyznaczenie G-go do ułożenia mowy o kolejach uniw. nie było trafne, nie okazał tu zmysłu historycznego. W innych jednak razach jako biograf zmarłych profesorów Smuglewicza, Hussarzewskiego, Mickiewicza dobrze odpowiedział swemu zadaniu, widocznie miał pogląd na mowy akademickie, że nawet o treści ściśle dziejowej muszą one podawać jak najmniej faktów i epizodów.

Pozostanie zasługą G-go połączenie w całość lat minionych uniw. wil.; o pierwszej epoce mówi on bez zapału, ale z uznaniem, skoro dostrzega strony, mające dla literatury wartości. Pozbawiona większego znaczenia historycznego ta mowa jako pomnik oracji akademickich owego czasu jest niepowszednią, pod względem swoistego stylu, kompozycji i rozkładu rzeczy, przytem cała przeniknięta tonem sympatycznym, a niewątpliwie przekonania i dążenia, które pragnie mówca zaszczepić są zdrowe, szlachetne i podniosłe. Znajdujemy tu (str. 15) życzenie, które się stało prawdziwem proroctwem: „oby te młodociane dziś pokolenia, do których jeszcze złego przykładu wylew nie doszedł, pod najpiękniejszem rozumu i cnoty panowaniem dały nową i trwałą wiekowi swemu i dalszym postać!“

Drugim tego rodzaju rzutem oka była przemowa **Józefa Franka**: *Sur les etablissements scientifiques de Vilna* (Wilno 1807). Wystąpił on z nią przy inauguracji Tow. lekarskiego, tej odnogi rozrastającego się uniw. wil. Mówca twierdzi, że oddawna Wilno stanowiło ognisko oświaty dla Polski, a od nastania w niem uniw. posiadało zawsze znakomitych ludzi, nie dających sławie jego przygasnąć. Cytuje z epoki dawniejszej imiona Sarbiewskiego i Kojało-

wicza, więcej zaś z czasów Szk. Głównej: Forstera, Karpowicza, Pilchowskiego, Giliberta, Sartorisa, Regniera, Langmajera — tym poświęca po parę słów charakterystyki; niesłusznie Frank źle poinformowany zalicza do profesorów głośnego przyrodnika Krzysztofa Kluka i Wolskiego prawdopodobnie Mikołaja: pierwszy pomimo zabiegów Poczobuta nie dostał katedry w Wilnie, drugi, odznaczający się mocnem przywiązaniem do Szk. Gł. wil. był jej wychowańcem, ale w niej nie nauczał. Jeśli w tamtych czasach (XVIII w.) — dowodzi Frank — wszyscy ci światli ludzie nie zdziałali, zwłaszcza w naukach fizycznych, ile pragnęli, dlatego jedynie, iż brakło im pomocy naukowych, bez czego w tych dziedzinach niepodobna pracować owocnie. Wspomina mówca z uznaniem powstałe dawniej zakłady pomocnicze: ogród botaniczny, rozwijający się pod umiejętną opieką prof. Jundziłła, gabinet fizyczny prof. Mickiewicza, obserwatorjum astronomiczne w ciągu 42 lat sławne pracą uczonego Poczobuta, a które obecnie przechodzi pod ster godnego następcy Jana Śniadeckiego; jeden zaś ze świetniejszych profesorów Andrzej Śniadecki, autor klasycznego dzieła o chemji, obdarzony wyborną wymową przyczynił się do upowszechnienia tej gałęzi wiedzy. Frank daje zarys rozwoju uniw. pod względem nowych pomocy naukowych i przybywania zakładów dodatkowych od początku stulecia: dawniej biblioteka nie odpowiadała swemu celowi, teraz dzięki gorliwości kuratora uniw. Czartoryskiego, który wyjednał środki na jej wzbogacenie i dzięki pracowitości jej przełożonego prof. Grodka, instytucja ta stoi na wysokości zadania; powstała klinika medyczna zorganizowana przez Jana Piotra Franka, nie chcąc się rozwodzić o zasługach swego ojca (nie wspomina, że równie i o swoich) mówca z wysoką kurtuazją zaznacza, że organizator kliniki wil. oddaje należny hołd usposobieniu uczniów i ich gorliwości, następnie mówi o celu założonego na medycynie ambulatorjum. Weterynarja posiadła już znakomitego Bojanusa, który tak ważną dla kraju rolniczego naukę rozpali tu na dobre; znakomity Śniadecki oprócz chemji dodatkowy kurs prowadził farmacji, obecnie ta umiejętność jako dział specjalny wyosobniona i oddano jej nauczanie Wolfgangowi — co spowoduje ukształcenie nowej klasy „obrońców zdrowia". Ruch umysłowy powołał do życia księgarnię Horna i drukarnię Zawadzkiego, nie znaczy to wcale, żeby przedtem tego rodzaju zakładów w Wilnie brakło, Frank ma tu na myśli, że te nowe zaprowadzone są na inną, europejską skalę. Dalej, powiada mówca, zjawiają się gazety i pisma „których dawniej Wilno nie miało (!!)" — tu już całkiem na fałszywej się oparł relacji, gdyż od pół wieku z górą Wilno stale posia-

dało czasopisma. Do instytucji wymienionych przybywa Tow. lekarskie, które będzie miało na celu „publikować sprawozdania z posiedzeń, aby upowszechnić zdobycze naukowe wśród publiczności“. Nie wszystko, zdaniem Franka zrobiono: niedostaje jeszcze kliniki chirurgicznej, którą niebawem stworzy prof. Briôtet, ten prawdziwy ojciec szkoły lekarskiej wil., tudzież kliniki położniczej; pilną sprawę stanowić musi oprócz zorganizowania dobrego seminarjum dla kleru i nauczycieli założenie instytutu dla głuchoniemych, tych najbardziej nieszczęśliwych. Potrzebuje pomocy młodzież poświęcająca się medycynie: wprawdzie zacni mecenasi i pocześni członkowie uniw. wil. Aleksander Chodkiewicz i Tadeusz Czacki z własnej szkatuły opłacają stypendja pewnej ilości studentów, ale dla należytego zachęcenia do medycyny liczba stypendystów na wydziale lekarskim musi być znaczna.

Mowa ta ułożona dobrze: oddaje Frank zręcznie pochwały komu należy, omija strony, których w tak krótkim poglądzie nie można było wyraziście ukazać. Charakterystyki trzymane w tonie ogólnikowym są przeważnie dodatnie, co nie zawsze się zgadza z rzeczywistością: wśród zasłużonych pomieszcza Langmajera, profesora nieudolnego, widocznie informacje ustne, z których czerpał, nie odznaczały się w tym razie wiarogodnością, jeśli już kłaść cieni nie chciał, należało jak Golański, który równie nie gani nikogo, zamilczeć o tych co zaszczytu nie przynosili. Ta oracja Franka jeszcze z tego powodu miała swe znaczenie, że w języku tak rozpowszechnionym, umiejętnie i treściwie zaznajamiała Europę z jednym z najodleglejszych warsztatów zachodniej nauki uniwersyteckiej.

W tym samym czasie na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie biskup *Jan Nepomucen Kossakowski* wygłosił Pochwałę Szkoły Głównej Wileńskiej (ob. Kraushar Tow. Przyj. Nauk w Warszawie III 88) — nie została ona ani w rocznikach tow. ani nigdzie wydrukowana, a szkoda, gdyż autor odznaczał się zdolnościami i bystrem ujęciem, chociaż więc mowa ta zapewne trzymała się przyjętego wówczas szablonu, osobista tej instytucji znajomość musiała dać mówcy spostrzeżenia cenniejszej wagi; wreszcie o Szk. Gł. posiadamy tak mało spisanych uwag przez współczesnych, że każda rzecz służy do rozjaśnienia zamglonego jej obrazu. Większa jeszcze szkoda, iż pono nie zachował się rękopis tej pochwały.

Mamy wiadomość, że prof. Józef Konstanty Bogusławski wypracował opis prac i czynów profesorów Szk. Gł. (Frank Sur les etablissements etc. str. 9). Nic o nim nie wiemy: sądząc z wyda-

nych żywotów Bogusławskiego, nie wiele na jego opisach życiorysowych zyskałaby historjografja, wobec jednak szczupłości tego rodzaju źródeł, mogły one zachować nieco nieznanych szczegółów. Na miejscu najpierwszem wśród tego rodzaju przypomnień trzeba postawić **Jana Sniadeckiego** żywot Poczobuta: z nieporównanym talentem roztacza autor prace i usilności sławnego astronoma na niwie krzewienia wiedzy i sterowania oświatą, uwydatniając w pasmie chwalebnego życia „tego patrjarchy towarzystwa naszego .. dwie panujące namiętności: miłość nauki i niezłamane niczem przywiązanie do dobra i chwały uniwersytetu". Po przeczytaniu tej rzeczy nawija się jedyny zarzut, dlaczego jest tak krótka. Wygłosił ją Ś-cki na sesji publ. un. i przeto musiał się trzymać w tych ramach, później w druku nie miał widocznie czasu tego rozszerzyć lub uzupełnić notami. Pod względem literackim prawdziwe to arcydziełko— musimy przywtórzyć Niemcewiczowi: „czytałem z rozkoszą pochwałę Poczobuta przez Śniadeckiego; nie mogło tak zasłużonego męża doskonalsze uwielbiać pióro: myśli, uczucia, styl i polszczyzna wszystko wyborne, radbym, żeby mowa ta rozeszła się jak najszerzej i nauczyła piszących jak pisać należy". (Baliński—Pamiętn. o J. Śniadeckim, Wilno 1865 II 366). Ta pochwała jest pochwałą Szk. Gł. wil., boć z życia Poczobuta dnia jednego nie da się oddzielić od półwiecza uniw. wil.

Ówcześnie w zwyczaju było upamiętniać w mowie wiązanej znakomitsze osoby, a daleko rzadziej jakąś instytucję. Wilno końca XVIII w. tego rodzaju rymów jak Warszawa nie składało, przynajmniej nieznanym nam jest drukowany wiersz na cześć akad. wil. Dopiero na pocz. stulecia następnego ta moda tu się przedostaje: nie nazbyt pomnażając literaturę (o ile takie ody nie zaległy w rękopisie), objawia się tego gatunku płodami, które lubo głównie zaciekawiają pod względem symptomatycznym, przynoszą i ździebełka dla historji. Pod koniec życia takie rymy upodobał Poczobut: nas obchodzi jego oda łacińska do Aleksandra I z okoliczności potwierdzenia praw uniw. (1803), która, zyskawszy uznanie Akad. petropolitańskiej nauk, jej staraniem została wydana wraz z przekładem. Rymotwórstwo znakomitego rektora nie dodaje mu wawrzynów, osiągniętych na polach innych, rzuca tylko światło na psychologję sędziwego Poczobuta. Wiemy, że prof. Kundzicz kusił się o pisanie ód, ale te, jak świadczy Jundziłł, nacechowane nadętością, krzty nie miały wartości poetyckiej.

Wypada wspomnieć o rymopisie zupełnie zapomnianym *Franciszku Sokole Szahinie:* stał on poza uniw., ale miał kult dla niego

i osób z nim związanych i przy różnych okazjach swe uczucia wyrażał. O jego życiu nic podać nie możemy, podpisuje się stale z dodatkiem „człowiek utraconego wzroku" ale co go wrzuciło w to straszne kalectwo w jego rymach brak wskazówki. Ponieważ wypowiada dwukrotnie swe wrażenia z obrazów Smuglewicza i to w sposób, że je oglądał, — malarz ten przybył do Wilna 1797 r. — musiał ociemnieć na pocz. XIX w. Przypuszczalnie miał się za potomka Szahina, ostatniego hana Krymskiego, o którym w jednym wierszu wspomina. Sądząc z jego erudycji mitologicznej, przechodził zapewne nauki w jakimś zakładzie, może uczęszczał do Szk. Gł. wil., lub jeszcze do akad. jezuickiej. Jaką w sferze uniwersyteckiej cieszył się Szahin sympatją, widać z listy przedpłacicieli na jego zbiorek p. t. Muza polska (Wilno 1804): na 28 ogółem wypada 22 profesorów, grała tu rolę i chęć pomocy dla ociemniałego. Jeżelibyśmy w tej „Muzie" chcieli doszukać pewnej myśli przewodniej, to S-n wypowiada poglądy, którym wielu hołdowało. Panowanie Stanisława Augusta zmierzało do ratowania walącej się Polski, ale napróżno:

Ulepszać obyczaje, nałogi poprawiać,
Stan rycerski ożywiać, nauki ustalać,
Miasta dźwigać, gnieść przemoc, strzedz rządu i prawa,
Było dziełem Augusta króla Stanisława.
Że po sobie narodu nie zostawił śladu,
To chciały stuletniego wylewy nieładu.
Wprawdzie myśleć poczęto o rządu zapasie,
Dobre było lekarstwo, ale już po czasie.

Pozostaje przed niezbłaganym ukorzyć się losem i iść dalej po drodze „ustalania nauk", a dźwignią do tego jest znakomita „Sorbona" wileńska, jej prosperowanie, o którem biedny S-n już mógł ze wszech stron tylko słyszeć, napawało go dobrą nadzieją i do tego jego „Muza" najczęściej powraca. Z natury rzeczy mamy w tym zbiorku ody do Aleksandra I, który zwłaszcza wtedy budził ogólne zachwyty i zniewalał nawet wyższe umysły; niewidomy wierszopis, któremu wieści znoszono o tym bezkrytycznie wyidelizowanym monarsze, snuł w swej wyobraźni obraz cara jako rozdawcę łask dla prowincji zabranych, przepojonego tylko tem, żeby dobrodziejstwować i dobrodziejstwować swych poddanych — układa więc chwalcze wierszydła do tego „Tytusa północy", opiewając nawet iluminację w Wilnie z powodu jego przybycia. Nie dziwmy się, iż S-n nie zachował żadnego umiaru, przecie inni, obdarzeni zaostrzonym wzrokiem, mówili i pisali jak oślepieni — autor zaś był istotnie niewidomym i najprędzej może być usprawiedliwiony z tego

pomącenia rozwagi. Wiersz S-na do kuratora Czartoryskiego, mający rzekomo dać jego konterfekt, można zastosować do setki innych osobistości; nie większej są wartości rymowania o zasługach Strojnowskiego i Pilchowskiego. Żywotniejszym jest wiersz o Smuglewiczu, powstały z powodu napaści na sławę malarską tego profesora ze strony Kotzebue, nędznego pisarza niemieckiego:

Zeuxis, Apelles, Rafał życie w tobie mają,
Rzymianie ciebie laurem trzykroć uwieńczają,
Twój pendzel wzrok porywa, zda się obraz rusza,
W żywych farbach cudownie utajona dusza.
Próżno oszczerne Niemiec pióro w żółci macza,
I czarne w podłym druku paszkwile wytłacza,
Nie zdoła twojej sławy, w tym skalać czernidle,
Świat zna, że to sądziło o kolorach bydle.

Napuszony dytyramb o uniw. wil. z racji nowonadanych przywilejów, z którego nie wiele można wycisnąć, tak się kończy:

Wilno szczęśliwe jesteś gdy z łaski korony
Twe nauki najwyższej doznają obrony.
Wieszczą nadzieją w skrytych przeznaczeniach głębię,
Że dla nauk czerpania w wytkniętym obrębie,
Młódź za rękę prowadząc światłych mężów grono,
Ojczyźnie wielkich ludzi przyniesie na łono.
Odtąd poświęcisz śmiało pożycia ogniwa,
By rola uprawiona plenne dała żniwa.
Kędy prace nadgroda uwieńcza sowicie,
Tam każdy wątlić pracą przedsiębierze życie.
Uczonych Zgromadzenie! pewne losy twoje!
Noc bezsenna, troskliwość, trudy, niepokoje,
Czy na cię niedołężność, czy sieroctwo zleje,
Ty i twoje potomki macie Przywileje!

Potem występował jeszcze S-n z licznymi ulotnikami, z których dla nas mają znaczenie wiersz „liryczny" do Jędrzeja Śniadeckiego z powodu wyzdrowienia z ciężkiej choroby (1807) i „Wiersz z okoliczności śmierci JW. Imci X. Marcina Poczobuta Wileńskiego Uniwersytetu Nauczyciela wysłużonego, Rektora i Obserwatora etc. Imp. Wileńskiemu Uniwersytetowi ofiarowany d. 1 Marca 1810 r. „(Druk ten nieznany bibliografji Estrejchera 4⁰ Knlb 4). Pompatycznie opiewa S-n męża, którego dusza „na łonie mędrców Grodna przyjęta"; szukał on potem mądrości w „ojczyźnie Tassa", nad nurtami Tamizy i t. d., poczem „nauk plonem obdarzony... na naddziadów powraca zagony". Tu rozpoczyna się jego pracowanie „w Newtonowej szkole", skąd: „oddaje mądrych ziomków na ojczyzny łono".

Nie ustają jego mozoły nad badaniem światów „na powietrzu“, a jeden znalazłszy nazwał go Ciołkiem.

Urządził gwiazd strażnicę,
Na którą Włoch uczony z Anglikiem poziera
Nauką w swym i obcym znajomy narodzie,
Przywileje pamiętne mądrości odbiera.
Stanisław August jemu dłoń przyjaźni podał
I wstęgowe przepaski za zasługi dodał.
Naczelnik Głównej Szkoły, ster trzymając w dłoni,
Nie znał zdradnej sprężyny kierowanej błędem,
Zrzekł się płodnej korzyści, której cnota broni,
A czasu skrzydlastego dościgniony pędem,
Zniknął; lecz gmachu berłem dźwigniony Stefana
Masz wielkości Marcina podobnego Jana.

Rymotwórcze uzdolnienie S-na stoi na poziomie nader nizkim — po Krasickim nie wypadało już występować z takiem wierszoklectwem, nic dziwnego, że po nim nie zostało najsłabszego wspomnienia w historji literatury. Lecz my pogrążyć go w Letę nie możemy, miał on bowiem rzetelny kult do nauk i ich siedliska nad Wilją, tętno ciekawych lat Wilna na zaraniu XIX w. w jego miernych rymowaniach przebija.

Do kategorji pochwał uniw. wil. należy zbiór wierszy, z którym wystąpił **Paweł Tarenghi**; ten Rzymianin obejmuje katedrę literatury łacińskiej w Wilnie przy końcu 1804 r. i daje się odrazu poznać jako znawca przedmiotu, panował bowiem w zupełności nad bogactwem mowy starożytnego Rzymu. Jego *Odarum libri IV* (Wilno 1805), co do formy, układu i wiersza rozmyślnie naśladujące Horacego, spotkały się z bardzo pochlebną recenzją w „Gazecie Literackiej Wileńskiej“ 1806 № V. Autor nie utrzymał się dłużej przy akad., którą w misternych opiewał wierszach: nieposkromiony jego nałóg do kieliszka niweczył wszelkie przymioty na polu pedagogicznem, pod naciskiem opinji musiał Wilno na zawsze opuścić. Potem twórczości T-go z okresu wileńskiego nie brano w rachubę ani ze stanowiska filologicznego, ani też jako materjału do czasów i ludzi. O pierwszem nie tu miejsce traktować, co zaś do drugiego T-hi w każdym razie zostawił pieśnioksiąg o instytucji, o której drobniejsze nawet szczegóły żywe budzą zainteresowanie. Kontrym, autor wspomnianej recenzji, pisze: „nie samych atoli miejscowych okoliczności względy zaostrzają czytelnika uwagę, bardziej to sprawuje niepospolity talent poety“. Spierać się o „niepospolitość“ talentu T-go z Kontrymem, któremu zaimponowała techniczna biegłość wierszowania, nie będziemy, gdyż po stu z górą latach „zaostrzają

naszą uwagę“ głównie „miejscowe okoliczności“. Prawie cały skład ówczesnego uniw. w tym odarjuszu zgrupowany, sypią się ody, mamy prawdziwe farrago rerum, boć nie chodziło autorowi o głębszy system uszeregowania tych postaci, lecz kopjowanie Horacjusza. W porządku alfabetycznym następujący członkowie uniw. są opiewani w specjalnych odach: Abicht, Becu, Bogusławski (2 ody), Briôtet, Capelli, Czacki, Czartoryski (2 ody), Czerniawski, Frank Jan Piotr, Frank Józef, Golański, Grodek, Haustein, Holland, Hussarzewski, Kossakowski Jan Nepomucen (bis. wil.), Kundzicz, Le-Brun, Lobenwein, Malewski, Mickiewicz, Narwojsz, Niszkowski, Pocołojewski, Poczobut, Potocki Seweryn, Reszka, Serafinowicz, Smuglewicz, Śniadecki Jan, Śniadecki Jędrzej, Spitznagiel, Strojnowski (10 ód), Stubielewicz. Szulc, Tomaszewski Augustyn, Zawadowski, Życki. Krom tego znajdujemu ody do Ignacego Potockiego, Gawrońskiego (bis. krakow.), Aleksandra Pocieja, dalej do Marcina Kochańskiego nauczyciela gim. wil., Sykstusa Lewkowicza, studenta uniw., wreszcie wierszowane hołdy damom Izabeli Czartoryskiej, Annie Mostowskiej i Krystynie Frankowej. Pozatem kilka ód poświęca autor uniw., dwie Tow. Przyj. Nauk w Warszawie i po jednej Jezuitom, ich jenerałowi T. Brzozowskiemu, Puławom. Słowem ludzie i sprawy pocz. XIX są tu licznie reprezentowani. Od czasu do czasu rymotwórca przeplata to wierszami do abstrakcyjnego przyjaciela, do siebie samego. do Wilji. do Wilna, do wspomnień włoskich i t. p. Wszystkie te ody cechuje wymuszoność, frazeologiczne zwroty, przejęte ze świata antycznego, do cna zasypały nie tylko wszelki odruch istotnego uczucia, ale jakikolwiek trud własnego myślenia i obserwacji. Tyle spisał wierszy o osobistościach ciekawych, a niemal nic tam prawdy, żadnych rysów do „miejscowych okoliczności“; w tych imitacjach, gdzie wyrobnictwo święci tryumfy, czemże cienie tych ludzi się różnią? jednaka ich chwalba goni, żadnej tam skali, a przecie z nich sporo było godnych opiewania, tylko nie w takiej formie; nie trafimy prawie na coś szczerszego, życiowego, ledwo wyławiamy jakieś okruszyny, a reszta verba verba et praeter ea nihil. Ten sam charakter drewnianej frazeologji noszą ody do samego uniw., do profesorów, do słuchaczów; zwłaszcza dłuższa oda do profesorów jest zabójcza przez natłok pustych słów i maksym pospolitych. Możeby się dało na wytłumaczenie T-go powiedzieć, że czuł inaczej, ale zahipnotyzowany Horacym mimowiednie nanizywał zdania pożyczane. Lecz nie, ten Włoch miał na celu swe osobiste widoki. Na upamiętnieniu zasług czy zalet tych ludzi bynajmniej mu nie zależało, stąd ten manjeryzm i pochlebstw tysiące.

Strojnowskiemu tak nieproporcjonalnie dużo wierszy poświęca, ponieważ najwięcej się z nim liczy jako rektorem, a wiedząc, że ten jego do Wilna kandydaturę forsował, dalsze na nim spodziewania pokłada. Nie dziw, że T-hi w stosunkach nic a nic się nie orjentował, szafuje bezustannie epitetem „sarmaticus", sądząc, że tem w zupełności uwydatnia zabarwienie miejscowe, co mu nie przeszkadza „Imperium Ros." wstawić parę razy bez sensu. Taki urodzony panegirysta oczywiście nie pozostał poza ogólnym chórem hymnów dla Aleksandra I: oprócz specjalnej ody szpikuje inne pochlebstwami do tego cara (13 razy) i te doczepia zgoła nie na miejscu, np. w odzie do „Pallady Sarmackiej", lub w wierszu o Owidjuszu. Aliści to mu nie wystarczało i wysypał pochlebcze wykrzykniki o mądrości „Austriaci Caesaris" (Lib. III, oda XVI). Szkoda, że nie skombinował, iż przebywając w Sarmacji, warto było dla pewności złożyć odę i o rozumie „Regis Prussorum", wtedyby T-hi dowiódł prawdziwej znajomości doli Sarmatów, podzielonych między trzech tak „wspaniałomyślnych" monarchów Nie może być mowy o podniecie szlachetniejszej w tych odach.

Czy jednak ten zbiór zasługuje na zupełne zapomnienie? Odstręcza on swą sztucznością i chłodem, szanowne i znane postacie przesuwają się jak wykrawki z literatury rzymskiej, a po takim zawodzie nie bardzo się chce do tych wierszy wracać. Wszelako zamknąwszy oczy na te wady, ogarnijmy ody jako całość i po refleksji przyznamy, że ten cudzoziemiec, odami robiąc sobie pomost do karjery, był na swój sposób życzliwy dla „Lyceum" wileńskiego i z powodu wygodnego dla siebie tam bytu i z powodu przywiązania, które może bezwiednie do niego przystało. Nieszczerze pisze T-hi, że z Wilnem wzrasta jego sława: „Vilnae gloria cumque illa mea crescat", — bo ma się za pierwszej klasy łacinnika, który zdobi gród Sarmacji, atoli, nie zastanawiając się głębiej nad stronami otaczającego życia, strugając ludzi na modłę Horacego, układa ody, które są zwierciadłem mocno wgiętem czasów — w wierszowaniu tyle sztucznego, lecz daje się słyszeć pewien ton życzliwości dla szkoły wil. Przywiązanie to napewno nie było głębszem, jak zdaje się wszystkie uczucia i myśli tego profesora, ktory jednak coś przejął z nadziei owego wielkiego momentu Wilna.

Surowo osądzali T-go jako człowieka Jan Śniadecki, Frank, Jundziłł — ostatni o nim powiada: „talent swój gładkiego i łatwego łacińskich wierszy pisania płochem szafowaniem licznych pochwał dla mało znajomych i prawie gminnych, nałogowi swojemu dogadzających osób, lekkomyślnie podlił i poniewierał". Wiele w tem

niestety prawdy, tylko niesłusznie Jundziłł przedstawia T-go jako tak poziomego panegirystę, iż dalej w tem iść nie można, a już wcale się nie trzyma faktów, wyrażając się o jego „odarum libri IV", że „pełne są tych płaskich do wszelkich klas znanych i nieznanych osób, podłemi pochlebstwami przepełnionych pieśni" (Rocz. Tow. Prz. Nauk w Wilnie III 47). Chyba zasłużony botanik uważnie tego zbiorku nie przepatrzył, prawie wszystkie chwalone osoby są dobrze znane, a już doskonale Jundziłłowi. T-hi okrywa chwalbami na prawo i lewo—ale „gminnych" i „wszelkich klas" osób w jego zbiorze nie znajdziemy. Co więcej: zdawałoby się, iż ani jednego członka uniw. nie powinien opuścić, boć od każdego mógł się spodziewać pomocnego dla siebie oddźwięku, tymczasem czyni on jakiś wybór: nie figurują w jego odach: Bakowski, Jundziłł, Kado, Kontrym, Korza, Langsdorf, Matusewicz, Niemczewski, Odachowski, Pinabel, Powstański, Rustem, Symonowicz, Znosko, Żukowski — dla ich pominięcia nie mamy żadnego klucza, tak samo jak dla umieszczenia innych. Że nie wpływowych tylko opiewał, świadczy oda do skromnego studenta, Lewkowicza — o nim się wyraża, iż jest „tak dla mnie, jak i dla wszystkich" „Polonus spectatissimus", co się sprawdziło, gdyż później Lewkowicz był dobrym profesorem chirurgji w uniw. krak. Uderzyło T-go, że ongi w murach wil. występował na katedrze taki pieśniarz jak Sarbiewski, i jego cieniom hołd składa (Lib. I, oda XXIII). Wiersz do Czackiego co do sztuczności nie stanowi wyjątku, ale nawet T-mu, słabemu psychologowi, nasunęło się dostrzeżenie niewidzianego rozmachu i rozpędu w jego działaniach, co pewnym tonem uwydatnia i tu bez przesady mógł życzyć wszystkim miastom takiego męża:

Oh! si Deorum numina dent parem
Heroa cunctis urbibus, omnia
Beata cernas et malorum
Linquere terrigenas cohortes. (Lib. II, oda 1).

Pomimo ubocznego celu, dla którego został podjęty, pomimo rzemieślniczego wykonania, śpiewnik ten o tamtych ludziach i czasach jest pojawem epoki i powstać musiał. Wzorową łaciną uświetniał Tarenghi to starodawne Lyceum — jako głos chwały dla Wilna w języku miasta wiecznego ten odarjusz pozostaje drogą pamiątką i z niego bije swoista waga szkoły batorowskiej.

Produkcja wierszowanych ód przeżywała się w Polsce i Wilno, spłaciwszy swoją daninę, na innych drogach dążyło do upamiętniania swego uniwersytetu.

V.

Historjografja uniwersytetu za dni jego świetności.

Wielu ówczesnych w tym lub innym stopniu zdawało sobie sprawę, że „akademja w Wilnie jest rzecz bardzo znacząca", jak pisze młodociany Lelewel 1804 r. Rozumiał to doskonale stojący blizko rudla rozramieniającej się pracy uniw. **Kazimierz Kontrym**, ale przytem on pierwszy w Wilnie widzi potrzebę przekazywania tych działań historji. W tym celu przystępuje (1806) do wydawania „Gazety Literackiej Wileńskiej", z której czyni dużej ceny zasób wiadomości o uniw. wil. Zazwyczaj kierowanie i wydawanie tej „Gazety" jest przepisywane prof. Grodkowi; kwestja redaktorska i współudziału w czasopismach wil. pierwszego trzydziestolecia XIX w. prawie niebadana, trudno więc stanowczego coś orzec. Niechybnie „Gaz. Lit. Wil." dużo zawdzięcza Grodkowi, ale jeśli ją przebieżemy uważnie, przeświadczymy się, że główne trudy niósł na swych barkach Kontrym: najwięcej jest jego artykułów, podcyfrowywanych literą K., lub bezimiennych, ale co ważniejsze redakcja spoczywała na nim całkowicie gdyż Grodek nie był o tyle biegłym w polszczyznie i to literackiej. Kontrym przekładał wszystkie artykuły dostarczane do gazety przez profesorów cudzoziemców Franka, Cappellego, Abichta i najliczniejsze Grodka.

I pomysł takiego organu uniwersyteckiego musiał wyjść od K-ma: przedtem bowiem z inicjatywy Czackiego powstał 1805 roku pod redakcją komitetu w składzie Jędrzeja Śniadeckiego, Jundziłła, Grodka i Józefa Kossakowskiego, „Dziennik Wileński", który miał charakter ogólny naukowo-literacki, „Gaz." zaś „Wil." odbija wyłącznie ruch umysłowy uniw. Niewątpliwie Grodek był nieocenioną podporą K-wi jako doradca, gdyż znał organy uniwersytetów niemieckich, które służyły wzorem. Najbogaciej się przedstawia dział recenzji, niektóre są bardzo gruntowne, Grodka i paru innych, tudzież Kontryma—jego rozbiory świadczą o niepowszedniem przygotowaniu, a z zakresu filologji klasycznej uderzają swem znawstwem. Niestety modą ówczesną rzadko kiedy autorowie się podpisują, przeważnie spotykamy inicjały, których niepodobna rozwiązać: A. B. C., M. M. E., B. E. F. i t. p. Oprócz wymienionych profesorów pisali artykuły do „Gaz. Lit.": Dr. Heyman, Stanisław Kublicki, Odachowski.

Najwięcej ceny dla nas posiada dział, traktujący ściśle o czynnościach samego uniw. Kontrym to ma głównie na widoku, powiadając o uniw. wil. w artykule wstępnym: „ustanowienie publiczne, któremu dawne prawa wrócone, znakomite nadają przeznaczenie rozszerzać, udoskonalać i pomnażać wiadomości ludzkie, musi mieć nie mało powodu do ścisłego zdania sprawy współczesnym i potomności z sposobu jakim usiłuje uiścić się w świetnym i ważnym swym obowiązku. Powodowani tym samym duchem, przedsięwzięliśmy część tego pisma poświęcić na zebranie przynajmniej materjałów, mogących kiedyś posłużyć do historji tak samego Uniw. naszego, jako i licznych szkół, które jego dozorowi poruczone będąc, dzieląc z nim świętą powinność przez publiczną edukację i instrukcję gotować szczęście i pomyślność innych pokoleń". (Gaz. Lit. Wil. 1806 № 1). Spełniał tę zapowiedź umiejętnie i skrupulatnie K-m: mamy opisy posiedzeń uroczystych i naukowych uniw., wykazy prelekcji 1805—07, listy obranych członków honorowych, zadania do nagrody, nadto materjały do szkoły krzemienieckiej, gimnazjum grodzieńskiego w Świsłoczy i t. p. Co zaś ważne, że opisy sesji uniw. nie są notowane lakonicznie, ale ocala w nich od zatracenia K-m dwa zagajenia Strojnowskiego, przemowę dyrektora wil. Kossakowskiego i kilka rozpraw na tych sesjach czytanych. Jakiś specjalny aromat unosi się z kart „Gaz. Lit. Wil.", zniewala ona jako sympatyczny organ uniw. i tem wejrzeniem szerokiem na życie umysłowe i naukowe Europy z wiecznem hasłem: homo sum et nihil humanum a me alienum puto. Z racji związków uniw. wil. z innymi tak pisze Kontrym: „Węzeł niewidomy, jednoczący ludzi oświeconych każdego wieku, wszystkich czasów i narodów, w jedną i wielką familiją, bardziej jeszcze powinien się ściskać między szanownemi zgromadzeniami, które mądrość rządów ustanowiła lub zaczczyca, w celu starannego zachowania i bezprzestannego pomnażania świętego składu wiadomości, wyobrażeń i światła, do którego interes i chwała narodów i ogólnie całej ludzkości równie są przywiązane. Ten wzgląd nadewszystko drogo nam cenić każe mnogie oświadczenia szacunku, przyjaźni i wzajemnej gorliwości dla dobra umiejętności i nauk, jakie Uniwersytet nasz odebrał w ciągu teraźniejszego roku od Uniwersytetów i Towarzystw uczonych" (Gaz. Lit. Wil. 1806 № XXII).

Znajdziemy w tem wydawnictwie K-ma nierówności, ale jako pierwsza próba organu uniwersyteckiego w Polsce jest znakomitą. T. z. późniejszy „Dzien. wil." bardzo dobrze redagowany, lubo dawał

wiadomości o uniw., szerszy ogół miał na względzie i nie był już tym par excellence organem uniw. wil. jak „Gaz. lit. wil.". Na nieszczęście utyka ona, pozostał jeden tylko rocznik, chlubę redaktorowi przynoszący.

Kiedy ta próba, lubo wypadła najlepiej, nie napotkała należytego poparcia ze strony uniw., do Wilna przybywa największy i najświetniejszy przedstawiciel odrodzonego w XVIII w. uniw. w Krakowie — **Jan Śniadecki**. Oddany do zapału naukom ścisłym interesował się w znacznej mierze dziejami oświaty i miał czas wertować archiwum swego uniw. Namawiał on gorąco Kołłątaja do opracowania historji nauk w Polsce i akad. krak., sam w tej gałęzi wyborne potem i głębokie pisał rzeczy. Zostawszy rektorem w Wilnie, widział Śniadecki jakim krokiem postępuje ten uniw., stając się najważniejszym czynnikiem życia kraju — należało tedy utrwalać dla pamięci rolę wszechnicy i sięgnąć do doby poprzedniej. Jak widzieliśmy, przedtem w Wilnie Kontrym wpada na taką myśl i bez jaśniejszego planu, ułamkowo to urzeczywistnia. Niechybnie musiała nastąpić jakaś wymiana myśli między Śniadeckim i Kontrymem — ostatni w pomysłach rzutny i płodny, nieraz jednak się rozrzucający, mało systematyczny, znalazł w drugim niepospolitą pod wielu względami wytrawność, metodyczność w słowie i działaniu. Otóż na planową drogę, jak wszystko w Wilnie, spisywanie biegu spraw uniw., oraz opracowanie ubiegłych jego dziejów wprowadza Jan Śniadecki. Wnosi na Radę uniw. swój projekt, jednomyślnie przez nią przyjęty, a następnie podaje tę uchwałę do decyzji kuratora w liście o brzmieniu następnem: „historja towarzystw uczonych, zarządzających edukacją publiczną kraju, jest ważną częścią historji narodowej, wskazującą wzrost lub upadek oświecenia i wpływ jego na postępy cywilizacji, tudzież administracji wewnętrznej kraju. Znakomitsze wypadki w dziejach tego rodzaju wiążą się i wyjaśniają wiele czynów zachodzących w ogólnym rządzie państwa, w jego losie, podczas jego pomyślności lub nieszczęścia. Jeżeli niewątpliwy jest wpływ instrukcji publicznej na opinje i obyczaje i wszystkie skutki tych dwóch głównych sprężyn życia towarzyskiego, to skutki te wyświecają się wiernie opisanemi dziejami tejże instytucji. Zostawione urywki historji Akademji Krakowskiej przez Radzimińskiego w manuskryptach jej biblioteki rzucają niezmiernie ważne światło na historję całego kraju. Powodowany tymi względami wniosłem na ostatniem posiedzeniu literackiem Uniw., aby uchwalono było p i s a n i e c h r o n o l o g i c z n e j e g o h i s t o r j i każdego roku, zawierającej: 1⁰ listę osób rządzących i uczących; 2⁰ dzieł, które wychodzą i rozpraw publicz-

nie czytanych; 3⁰ ustanowień edukacyjnych przy Uniwersytecie i szkołach jego Wydziału; 4⁰ ludność i lekcje; 5⁰ prawa, rozrządzenia i zapadłe odmiany, stosowne do nauk i edukacji publicznej, i inne jeszcze mające związek z naukami zdarzenia. To powinno być opisane sposobem prostym, językiem czystym i jasnym, bez pochwał i przesadzań. Zacznie się historja od aktu potwierdzenia, ale chciałbym, aby kiedyś była pociągniona do epoki zniesienia Jezuitów i ustanowienia „Komisji Edukacyjnej" (Baliński — Pam. o J. Śniadeckim I 482—3).

Komentarze do tego rozumnego i nader pożytecznego postawienia sprawy historjograficznej przez wielkiego rektora są zgoła zbyteczne. Jedynym błędem było wyłączenie czasów akad. za Jezuitów, potępiając bowiem ich całkowicie, uznawał Śniadecki tylko świeckie czasy za godne spisania. Nie wchodząc teraz w rozstrząsanie sprawy, czy Jan Śniadecki miał słuszność ryczałtem sądzić najujemniej akad. jez., popełniał on pewnego rodzaju niekonsekwencję: trafnie kładzie nacisk, że historja instytucji naukowej wyjaśnia „wzrost i upadek" oświecenia — przeto zająć się jej należało przedstawianiem i upadania, inaczej bowiem wyjaśniałoby się tylko „wzrost". Gdyby się nawet zgodzić z poglądem, że czasy uniw. wil. do 1773 r. są jednym zastojem, czy zacofaniem i wogóle nie są nic warte, można było, to wykazując, je potępiać, lecz nie pomijać.

Zależało na osobie, która miała się podjąć chlubnego, ale trudnego przedsięwzięcia — historjografa. O swym wyborze w tymże liście donosi Śniadecki Kuratorowi: „podałem do tego obowiązku adjunkta Kontryma, jako człowieka zaleconego pracowitością i pilnością, wiadomościami historji krajowej, rozsądkiem, dobrze obeznanego z planem edukacji publicznej i dobrze piszącego w naszym języku" co Rada uniw. równie akceptowała, a to wniesienie zyskuje zgodę Kuratora (1807 r.).

Tym sposobem pierwszym, noszącym zaszczytny tytuł historjografa uniw. wil. był **Kontrym.** Dotychczas ta rola jego zbywa się wyłącznie ogólnikami, a chociaż brak bliższych danych nie pozwala tego przedstawić należycie, dokładniejsze trzeba na to rzucić oświetlenie. O pracy historjograficznej K-ma doszło nas kilka głosów: Jundziłł pisze, że czem innem „zatrudniony, nie wiem, czy zbierać nawet ku temu co począł" (Obrazki litew. Sobarrego 1874, 160); Szydłowski, nie wymieniając wcale nazwiska, oczywiście pije do K-ma, że „pensja historjografa Uniw. ciągle była pobierana *) jako dodatek

*) K-m na propozycję Śniadeckiego jako historjograf otrzymywał 200 rub. rocznie.

do gaży osoby, która się podjęła pisać dzieje uniwersyteckie, a przecież i jednej się ich kartki przez lat wiele nie napisało“ (Wiz. i roz. nauk. 1840 XVI 176). Takie zapewnienie świadcząc, że i wśród kamraderji szubrawskiej gnieździły się rankory i że Poklus nie był miły Gulbiemu, nie jest miarodajnem: wybija się na jaw stronniczość Szydłowskiego, który zresztą nie mógł o tem wiedzieć i tak kategorycznie twierdzić. Należy w wyznaczonej historjografowi pracy rozróżniać dwie strony: pisanie annalów o stanie wszechnicy i odtworzenie jej przeszłości od czasów Komisji Eduk. Co do pierwszego K-m niewątpliwie prowadził zapiski, które służyły jako materjał do półrocznych i rocznych raportów, sprawozdań, zagajeń rektorskich, tych była mnogość, może się one wynajdą kiedyś w archiwum uniw. wil. (wywiezionem do Petersburga), być może, iż cenniejsze notaty K-m zabrał, gdyż późniejsi historjografowie Rogalski i Baliński o jego zapiskach nie wspominają i nikomu one nie były znane. Następnie K-m, który wedle Szydłowskiego ani jednej kartki nie napisał, kiedy zaczął redagować „Dziennik Wileński“ o uniw. wil. spisywał i drukował nie jedną, ale wiele kart. Zawdzięczając K-owi, mamy w tem czasopismie za lata 1815—1824 opisy zebrań uniwersyteckich, tam on umieścił wstępne wykłady profesorów, niemniej ciekawe ich raporty z wojażów zagranicznych, konkursy do katedr, skład osób, przemowy rektorów, nekrologi, a jeśli dodamy rzeczy, pośrednio się tyczące tych spraw, to ówczesny „Dziennik Wileński“ stanowi rzecz źródłową do dziejów uniw. Zasługa to K-ma, byłaby ona daleko znaczniejsza, gdyby się trzymał planu Śniadeckiego, który spisywanie czynności dzieli na pięć działów, a ich zapełnienie dawałoby całkowity obraz kroków i odmian w uniw. Tymczasem K-m nie mogący się nagiąć do metodyczności, stale i dokładnie dając opisy posiedzeń, resztę stron traktował bez planu, w jednym roku to drukując w drugim co innego; zaniedbał punkt 3-ci zadania historjografa co do szkół wydziału wil. i 5-ty co do nowych zarządzeń i zdarzeń. Oprócz niemetodyczności wrodzonej grało tu rolę jego przepracowanie, tamujące stosowanie się do określonych działów Jana Śniadeckiego lub jakiegokolwiek planu własnego. W „Gaz. Lit. Wil.“ wypadało to lepiej, gdyż K-m podonczas nie miał tylu zatrudnień. Pomimo tej wadliwości i za te dorywcze dane mocno jesteśmy K-wi obowiązani, późniejsi bowiem prawie nic w tym kierunku nie zrobili, zostawiając bez tego rodzaju materjału, w który nas zaopatrzył K-m w „Gaz. Lit. Wil.“, „Dzien. Wil.“ i „Dziejach dobroczynności“—to razem wzięte złożyłoby zbiorek, który i dziś nie byłby wcale niepożyteczny.

Jak już nadmieniliśmy zadanie dalsze historjografa stanowiły dzieje uniw. od kasaty Jezuitów. Co w tej mierze dokonał K-m, wobec braku bliższych wskazówek, trudno dociec *). Wtedy cały zasób archiwalny był do dyspozycji, co więcej protokoły Kom. Eduk. znajdowały się w bibliotece un. wil. — trudno o pomyślniejsze warunki dla opracowywania tego tematu. Obarczony jednak mnogością zajęć K-m konstrukcyjnego dzieła pewno nie posunął i tu zdaje się stoją bliżej prawdy Jundziłł, Szydłowski, D. C. Chodźko (Pismo zbior. 1862 p. 213) i Baliński (Daw. ak. p. X), utrzymując, że historji owej nie rozpoczynał. Potwierdza to fakt, że po zamieszkaniu w Warszawie K-m nie wystąpił tam z żadnym do dziejów Szk. Gł. wil. przyczynkiem, a ówczesne czasopisma, zwłaszcza „Dziennik Warszawski" kierowany przez wileńczyka i zapełniany artykułami pióra różnych wileńczyków, chętnieby jakąś rzecz K-ma umieścił. Nie wyłącza to jednak możliwości, że nie mając nic opracowanego sposobem pragmatycznym, K-m wywiózł z Wilna jakieś materjały do historji uniw., których i w Warszawie nie miał czasu czy możności przelać w kształty literackie. W Wilnie, odkradając chwile, prowadził jakieś poszukiwania, w bibliotece poznawał rzadkie druki, mamy ślady jego znajomości odległych lat un. wil.: K-m w notatce biograficznej o Rojzjuszu, opierając się na dokumentach, trafnie zbija przechwałki Rostowskiego, że Jezuici tylko z rzekomej swej łaskawości zostawili Rojzjuszowi kościół św. Jana (Dzien. wil. 1818 I 3—4).

Spotykamy opinje, że K-m nie wywiązał się ze swego zadania, a stąd konkluzja, że wybór pierwszego historjografa un. wil. nie był fortunny. Istotnie ubolewać należy, iż K-m nie dał dla historji wszechnicy tego co się można było spodziewać od jego talentu i przygotowania, jeszcze więcej wypada utyskiwać, że ustanowiona historjografja odrazu się załamuje. Niemniej przeto powierzenie tego zaszczytnego obowiązku K-wi musimy uznać za bardzo trafne: w Wilnie na pocz. XIX w. można było znaleźć gruntownego matematyka, dzielnego lekarza, dobrego naturalistę, trudniej było o filologa, jeszcze trudniej o prawnika, a najtrudniej o historyka, a do tego z wyrobieniem pisarskiem. Kontrymowi nie zbywało na danych najlepszych zostać zasłużonym historjografem: posiadał on gruntowne

---

*) Szeliga (Bieliński) w biografji Adamowicza powiada, że miał w ręku Kontryma plan „jak należy przystąpić do pisania historji uniwersytetu" (Ateneum 1885 II 118) — ale jakiej? dawnej, czy sobie współczesnej? dolegliwą wyrządził krzywdę Bieliński, że posiadając tak nieoszacowaną rzecz jak ów plan, nie uznał za potrzebne podać go wiernie w swym „Uniw. wil.", gdy tyle znanych, a nawet łatwo dostępnych rzeczy, w całej rozciągłości tam przedrukował.

wykształcenie ogólne, rozległą wiedzę historji ojczystej; stworzony był do zostawienia rzeczy o uniw. wil. wartościowej w rodzaju Sołtykowicza o akad. krak., a nawet może inaczej, oryginalniej pisanej, gdyż odznaczał się samodzielnością myślenia. Okoliczności rwały bieg jego dni, przeszkody nie dawały mu poświęcić się jednemu. Nie można jednak czynić K-wi wyrzutów i dyrygować, czemu nie poniechał tej lub innej roboty i nie pisał historji uniw. Ten może podobnie mówić, kto jest nieświadom tętna tamtej epoki i wogóle położenia rzeczy w ważnych momentach, gdy tyle jest do zdziałania, a sprawy dnia czekać nie mogą — skoro ktoś ze specjalnym ogniem nie stanie do wykonania, z pomocą nie pośpieszą inni i będzie to znieruchomione lub wykoszlawione.

Jak się przedtem wspomniało, Kontrym w bujnym okresie oświaty polskiej co do zasług powinien zajmować miejsce obok Strojnowskiego, Czartoryskiego, Kołłątaja, Czackiego, Jana Śniadeckiego i Malewskiego, gdyż nie piastując wyższego stanowiska, jako sekretarz, pomocnik bibliotekarza, członek różnych komitetów stał się przez swe zdolności, energję, pomysłowość, znawstwo spraw niezbędnym, prawie niezastąpionym. Zawalony robotą pracował jeszcze jako redaktor pism czasowych, z tej racji, będąc profesorem-adjunktem, wcale nie wykładał, nie mając chwili wolnego czasu. Bezspornie, że odtworzenie dla współczesnych i potomnych przeszłości uniw. wielkie to przedsięwzięcie, ale tamta doba wymagała tyle dla siebie samej, a ileż usilności i czynów włożył K-m w rozwinięcie tak pięknych towarzystw jak typograficzne, popierania niedostatnich uczniów uniw., szubrawców, dobroczynności, nie mówiąc o jego oddziaływaniu na młodzież i t. d. Tak niestrudzonemu budzicielowi życia społeczno-umysłowego brakło wyręczycieli, musiał on potrajać swe siły, a tych nie mogło jeszcze starczyć na trudy stworzenia dzieła o przeszłości wszechnicy. Wielu historjografów innych uniwersytetów bez poważniejszych powodów tylko w skąpej mierze wywiązywało się ze swego obowiązku, K-m może być usprawiedliwiony, iż pracując nad Wilją nie drukował i nie przygotował ani fragmentu dla poleconej sobie historji uniw. wil.

Inne było położenie K-ma po oddaleniu się jego z Wilna. Śmieszne, małostkowe i niegodne są wyrzuty, iż K-m pobierał gażę historjografa, a nic nie pisał; człowiek ten dla dobra uniw. pracował za dziesięciu i jeżeliby się jego pracowitość, zasługi i pożytek chciało mierzyć wynagrodzeniem, powinien był tysiąckrotniej być opłacany. Jednakowoż moralnie spoczywała na nim misja dana mu przez uniw. zostawienia dzieła o jego okresie poprzednim. Ubytek

K-ma dla Wilna był klęską, dla niego samego nieszczęściem, ale w tem znęcaniu się losu zostawało mu jedno pocieszenie z możności spełnienia niewykonanego szczytnego zadania. Tymczasem K-m nie daje wcale znaku życia pod tym względem, nie drukuje nigdzie bodaj szkicu, notatek, nie odzywa się nawet z powodu takiej sposobności jak święcenie przez uniw. wil. swego 250-lecia. Gdybyśmy przypuścili, że zajęcia K-ma w Warszawie zupełnie go absorbują, a potem lata 1830—31 nie dają mu spokoju (rola jego w tym czasie niestety nie jest znaną), to późniejszy jego pobyt w Żejmach dawał w zupełności sposoby do wykończenia pracy, której odeń wszyscy oczekiwali. W danym razie niczem K-m nie może być tłumaczony: jeżeliby wcale nie wywiózł materjału, ratowała go pamięć, a nie chodziło już o dzieło źródłowe, lecz zarys ogólny i taki mógł on z łatwością skreślić; lecz jak przedtem K-m nic nie publikuje i ostatecznie nadzieje zawodzi. Prawdopodobnie jego niesystematyczność i rozrzucanie się, oraz wady, o których w sposób zbyt przejaskrawiony opowiada S. Morawski w swym świetnym pamiętniku, musiały z latami mocno się zwiększać i na zawsze utopić rzecz o dawniejszym uniw. Były może i inne jakieś powody, ale i te nie mogą uniewinnić K-ma, bo przez to niewystąpienie w druku utrudnił rozwój historjografji uniw. wil.

Nasuwa się trzecia jeszcze strona co do pracy K-ma dla dziejów uniw., strona nie objęta planem urzędowej historjografji: wyłonić się ona musiała po przymusowem usunięciu się jego z Wilna, a polegająca na odtworzeniu świeżej jeszcze przeszłości. Był to zgoła innego rodzaju temat, z którego liczne epizody należało przetrawić, uszeregować i oświetlić. Niechybnie K-m, zdając sobie wybornie sprawę z doniosłości doby, w której był i *pars magna* i *pars melior*, starał się skreślić i tło i wypadki, właśnie jak najmniej ze strony oficjalnej, tudzież wyłuszczyć dokładnie swoją rolę. Nie drukował rozprawy pragmatycznej o dziejach, bo takiej, wmawiając w siebie trudności, nie napisał, ale co do opracowania pamiętnikowego swoich czasów, trudno przypuścić nawet, że się tego nie podjął. Ze spadkiem rękopiśmiennym K-ma jak z tyloma innych wileńczyków, szło najgorzej: przerzucany był wciąż w zgoła nieodpowiednie ręce, podobno na pocz. XX w. znajdował się u kogoś w Mińsku w stanie uszczuplonym, być może, iż wypadki lat ostatnich go zaprzepaściły. Że spadek ten ulegał barbarzyńskiemu rozrywaniu przekonywamy się z faktu, że u jednego z gorliwych zbieraczy w Wilnie przechowuje się pusta teka z napisem: papiery Kontryma i porządkowym dalszym numerem, co świadczy, że takich tek było dużo. Odszuka-

nie tych papierów stanowić musi ważne zadanie, zważywszy nie tylko na rolę K-ma w uniw., ale w piśmiennictwie, dotychczas ani wyświetloną ani też docenioną.

Reasumując to, trzeba powiedzieć, że pierwszy ten historjograf drukował tylko materjał przygodny do czasów sobie współczesnych, nie spisał zaś poleconej sobie historji od 1773 r., ale za to musiał odtworzenie wypadków 1802—1824 zostawić w tej lub innej formie.

W XIX w. zaczynają się mniej więcej systematycznie ukazywać **życiorysy** zmarłych członków uniw., które stanowią źródło może najważniejsze do jego dziejów, a czego brak niezmiernie dla wieku ubiegłego. Prym pod tym względem trzymają „Kurjer Litewski" i „Dziennik Wileński"; charakterystyczne, że „Tygodnik Wileński" nie umieścił ani jednego nekrologu profesora, a takie możemy odszukać w innych czasopismach, nawet w „Wiadom. Brukowych". Te wspomnienia pośmiertne różnej są wartości, trafiają się pobieżne i zdawkowe, lecz nie brak ujętych głębiej, a nawet pięknie napisanych. Do lepszych trzeba zaliczyć pióra bezimiennych o E. Słowackim, H. Abichcie, Niszkowskim, Spitznaglu, Herberskim, Kaliksta Daniłowicza o Serafinowiczu, L. Borowskiego o tymże Słowackim, Szymkiewicza o Stubielewiczu, Lobenweina o Briôtecie, Mianowskiego o Franku starszym, Golańskiego (wymienione wyżej), Ignacego Daniłowicza o Ołdakowskim, Porcjanki o Becu, Bobrowskiego o Sosnowskim, Rudom-iny o J. Reykowskim. Nowsi dziejopisowie uniw. wil. zamiast powtarzać daleko mniejszej wartości życiorysy za większą Encyklopedją powszechną (Orgelbrandta), ogromnieby się przysłużyli, przedrukowując te i inne wspomnienia *in extenso*. Taki zbiór nadałby soczystości i barw całemu obrazowi uniw. wil. i podniósłby jeszcze więcej specjalny charakter i siłę tego zakładu. Dziwnem jest jednak, iż nie zawsze znajdziemy poszukiwane o zeszłych z widowni profesorach wiadomości, są rażące opuszczenia: po zgonie Grodka nie podano nigdzie jego życiorysu; nie dość tego, „Kur. Lit.", informator o biegu dnia, nie wzmiankował nawet, że ten wielki uczony umarł *).

---

*) Prof. Jaroszewicz w liście do Michała Wiszniewskiego z d. 3 stycznia 1839 (kod Bibl. Jagiell. № 949, oddział 228) upewnia, że „o Grodku był nekrolog i biografja w którymś z dzienników wileńskich" i tam odsyła Wiszniewskiego, który nie mógł tego znaleźć, gdyż po przejrzeniu wszystkich czasopism wil. z lat 1824—1839 nic podobnego nie da się odszukać. Nie jest to nasze przeoczenie, sarkają już współcześni, że braknie wspomnienia o tym sławnym filologu: Mikołaj Malinowski opowiada 1828 r. jak Franciszek Malewski gorąco

Drobniejsze nekrologi przeważnie teologów umieszczały „Dzieje dobroczynności". K. Podczaszyński napisał dobry życiorys dawniejszego profesora Gucewicza. Kontrym dla nadania rozgłosu zasługom młodszego Franka drukował o jego życiu w czasopismie ros. „Syn Otieczestwa" 1824. Niekiedy podawano wiad. biograficzną przy pracy pośmiertnej np. o Niemczewskim przez Polińskiego, o Chodanim przez Bobrowskiego.

Urzędowym niejako żywotopisarzem stał się **Ignacy Borowski**, kaznodzieja uniwersytecki, który wygłaszał mowy na cześć zmarłych: rektorów Strojnowskiego, Lobenweina, Jana Śniadeckiego, członków wszechnicy wil. Niemczewskiego, Walickiego, potem Kłągiewicza, Franka, Rymkiewicza i in. Wielka szkoda, że te starannie przez autora przygotowane do druku, odesłane potem do Misjonarzy w Warszawie (ob. Teka wil. 1858 III 376) nie ukazały się na widok publiczny. Nie wchodząc w ich domniemaną wartość literacką, pod względem historycznym, z natury rzeczy musiały być wagi niemałej. Jeżeli współcześni odzywali się, że kazanie B-go na pogrzebie wielkiego Śniadeckiego nie stało na wysokości momentu, dla dziejopisa un. wil. niezależnie od tego jest ono zawsze ważnem jako opinja o tym wielkim mężu, wypowiedziana wnet po zgonie jego. A o wszystkich tych ludziach musiał B-ski podawać rysy i szczegóły, których nie mamy bynajmniej w obfitości.

Pokaźnie się wzmogły w Polsce na pocz. XIX w. usiłowania do zbadania jej dziejów i całej produkcji piśmienniczej, główniejsze pod tym względem ognisko Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie promieniuje na wszystkie strony. I pod wpływem podniet od niego i wielu innych widnieje w Wilnie zwrócenie się do poznawania dawnej literatury polskiej. Doniosłym tego objawem jest rozprawa *Kazimierza Chromińskiego* o epoce Zygmuntowskiej (Wilno 1806). Prof. *Słowacki* lubo więcej teoretyk i esteta miał trafne

---

go namawiał do napisania żywota Grodka (ob. Dziennik wydany przez M. Kridla, Prace Komisji do badań nad hist. lit. i oświaty I Warszawa 1914 p. 161 i Dziennik, Bibl. pamięt. Wilno 1914 p. 88); Ignacy Szydłowski wręcz powiada: „z boleścią rozważać przychodzi, że z licznych godnych swojego mistrza uczniów Grodka, żaden dotąd nie oddał publicznego hołdu przez wystawienie zupełnego wizerunku i prac jego uczonych" (Wiz. i roz. nauk. 1840 XVI 164). Skądże ścisły Jaroszewicz powziął twierdzenie o takim życiorysie? Niezawodnie powstało stąd omylenie się, że Jaroszewicz słyszał na posiedz. publ. un. wil. biografję wypowiedzianą przez prof. L. Borowskiego (później nigdy nieopublikowaną) i po kilkunastu latach wydało mu się z całą pewnością, że czytał ją w jakiemś czasopismie.

uczucie, że literatura musi być traktowana i pod kątem widzenia historycznego i ciekawe tego ślady zostawił w swych wykładach, zgon przeciął dalsze jego w tym kierunku próby. Oryginalnie ujmuje pewne strony dawniejszej twórczości *Adam Kazimierz Czartoryski* (Gen. Z. P.) w swych cennych Myślach o pismach polskich (Wilno 1810). Zagłębianie się w przeszłość literatury, pojmowanej wtedy jako całe dziedzictwo pracy pisarskiej, literackiej i naukowej, dla badania historji uniw. wil. miało duże znaczenie: wysuwało bowiem kwestję stanowiska tej instytucji w różnych okresach piśmiennictwa, poruszało rolę szeregu ludzi z nią związanych i wyciągało na jaw osoby i sprawy zapomniane czy nieznane; te poszukiwania z natury rzeczy musiały się z czasem spotkać ze specjalnemi badaniami przeszłości uniw., które były już zapoczątkowane w Wilnie.

Zaszczyt pierwszego objęcia całkowitego dorobku pisarstwa polskiego przypada w udziale uczonemu warszawskiemu **Feliksowi Bentkowskiemu**, jego dwutomowa historja literatury (Warszawa—Wilno 1814) zjawiła się bardzo na czasie, skupiła bowiem dość metodycznie porozrzucane wiadomości i dała potężny bodziec do prostowania jej błędów i opuszczeń. Od wielu krytyków dostały się jej nagany, późniejsi jeszcze surowiej ją sądzili (zwłaszcza Wiszniewski Hist. lit. I p. II, 139), zarzuty te są przeważnie niesłuszne, nie liczące się z warunkami, a nadewszystko z tem, że była to pierwsza próba, więc nieuchronnie musiała szwankować jako historja i roić się od pominięć jako bibliografja. Znajdujemy tu pożyteczny wstęp o materjale historyczno-literackim, dalej obszerny i zupełnie dobry jak na owe czasy ogląd warunków sprzyjających i tamujących rozwój piśmiennictwa w Polsce, wreszcie rozumowany jego podział na okresy. Szczegółowe ich uzasadnienie jest własnością B-go, ale ogólny schemat kwitnięcia i więdnienia literatury polskiej przejęty z powszechnie wtedy panujących zapatrywań tu znalazł swe ugruntowanie, do czego wypadnie jeszcze nam wrócić. W dalszem rozwinięciu B-ki trzyma się działów literackich (poezja liryczna, bohaterska, filozofja, prawo i t. p.) i prawdopodobnie przytłoczony ogromem materjału nie potrafił ugrupować organicznie pisarzy w podanych przez siebie okresach, to jest słabą stroną jego książki, która stanowi budowę dobrze rozpoczętą, ale nie wykończoną. B-ki talentu wyższego nie wykazuje, ale odznaczając się rozwagą, nie rzuca nieprzymyślanych sądów, bądź co bądź dawał on pewien obraz całej literatury, dziś nie mający wartości, ale którego wtedy ogromnie brakło; książka ta zaspakajała palącą potrzebę posiadania takiego poważnego podręcznika.

W Wilnie ta historja literatury dała jej miłośnikom pochop do uzupełnienia opuszczonych tam pozycji i zastęp skrzętnych bibliografów i bibliofilów, zaczynając od Styczyńskiego (1818), a kończąc na Polińskim (1837), ogłaszał swe cenne do niej dodatki.

„Celem historji literatury—powiada Bentkowski—jest wystawienie wierne i systematyczne stanu nauk i umiejętności, okazuje się stąd widoczny i wielki jej użytek; ona to bowiem opisuje nie tylko stopniowe postępowanie ogólnej oświaty i naukowego poloru, ale i w szczególności każdej nauki, przez co staje się przewodniczką do głębszej w każdej umiejętności badań“ (His. lit. I 1). Tak szerokie postawienie sprawiło, że autor, wciągając wiele osób, które od literatury nadobnej stały daleko, rozsypał dane i o przedstawicielach un. wil., zwrócił np. uwagę na prof. matematyki Oswalda Krygiera i t. p.; to powinno było skłaniać do mnożenia tych wiadomości, których naogół zebrał B-ki niewiele, z braku rozporządzanego przez niego materjału o dawniejszej epoce un. wil. i z powodu nieuzasadnionej jego obawy mówienia więcej o czasach nowszych.

Natomiast książka Bentkowskiego co do badań nad dawnym uniw. wil. zaważyła niekorzystnie, autor bowiem bardzo ujemnie przedstawia rolę Jezuitów w Polsce i przypisuje im najgorsze oddziaływanie na oświatę i literaturę. Pamiętać trzeba, że to dzieło w całym Wydziale Wil. znalazło się w ręku nauczycieli literatury, pogłębiając jej znajomość, a niektórych pobudzając do spisywania nieznanych jeszcze zabytków. W uniw. Borowski, uczony samodzielny, własny kurs literatury ułożył, dla niego praca Bentkowskiego była tylko pomocniczą, atoli po ówczesnych szkołach stała się ona najważniejszym, a w większości wypadków jedynym przewodnikiem dla nauczania literatury polskiej.

Pyszną ilustracją zależności od Bentkowskiego są wykłady historji literatury polskiej **Adama Mickiewicza** w Kownie, które spisywał uczeń Bernard Gedymin (wydane w Muzeum 1898). Mocno uderza, że genialny nauczyciel trzyma się z trudno wytłumaczoną dosłownością tekstu Bentkowskiego, z wyjątkiem drobnych zmianek stylistycznych i wyrazowych są to wierne wyciągi z tego podręcznika, do których poeta nie dodał ani jednego zdania lub zwrotu. Niesłusznie wydawca tych wykładów przypuszcza, że było nakazane trzymać się ściśle pewnych przepisanych dzieł (Muzeum 1898 p. 511), po pierwsze nakazy niewolniczego recytowania wedle drukowanej książki miały miejsce później, nie za nauczycielstwa Mickiewicza, powtóre hist. lit. Bentkowskiego nie została wcale uznaną przez uniw. wil. jako podręcznik szkolny, całkiem zresztą słusznie,

była bowiem za obszerna i za trudna, służyła wyłącznie dla nauczycieli. I co do porządku rzeczy idzie Mickiewicz za Bentkowskim, odrzuca jednak wiele ustępów i całe rozdziały, widocznie uważając je za zbyteczne dla szkoły średniej lub za nieodpowiednie dla poziomu uczniów. O powstaniu uniw. wil. powtarza dosłownie za swym przewodnikiem: „S. Batory, kochający i umiejący cenić nauki... w Wilnie akademję, początkowo przez Protaszewicza biskupa wileńskiego założoną, w dochód przyzwoity opatrzywszy, pod zwierzchniczy dozór Jezuitom oddał" (ib. 515), ale opuszcza ciekawy tamże odsyłacz Bentkowskiego: „akad. wil. w r. 1781 odmian stosownie do wieku i postępu nauk doznała. Między rozmaitemi zaletami tej akademji słusznie się liczy obserwatorjum astronomiczne, za staraniem i w znacznej części kosztem M. Poczobuta urządzone, które cudzoziemcy nawet pomiędzy pięciu najcelniejszemi obserwatorjami w Europie mieszczą. Rozliczne zaś z rozkazu najdobrotliwszego monarchy Aleksandra I przez światłych i dzielnych urzędników dla dobra nauk zaprowadzone tamże urządzenia sprawiają, iż uniw. wil. co do ogółu z najpierwszymi podobnymi instytutami w Niemczech w porównanie iść może, a co do niektórych ustanowień pierwszeństwo nad nimi trzyma" (Hist. lit. I 82). Chociaż fragment ten dla pojęcia uczniów nie jest zastosowany, mógł być jednak przez nich zrozumiany i przyswojony, niesłusznie usuwa go Mickiewicz. Zaraz potem bez skrócenia i odmiany podaje za swym pierwowzorem ustęp o akad. w Zamościu, gdzie np. to czytamy: „biskup chełmski do tej akademji teologję wprowadził mimo wyraźnego zakazu jej założyciela, natychmiast ta umiejętność objawień, panując samowładnie i innym w naturze ukrytej prawdy dopiero szukającym naukom prawa narzucając, zamieniła szkołę oświeconych i zgodnych obywateli w szkołę niewiadomych i kłótliwych ludzi" (Muzeum 1898 p. 516 por. Bentkowski I 83) — ustęp zgoła niedostępny dla młodocianych umysłów i niestosowny dla szkoły średniej. Popełnił tu Mickiewicz błąd pedagogiczny, a przytem widać, że nie obmyślał w tym wypadku należycie: dla uczniów szkoły kowieńskiej ważniejsze było zapamiętanie paru szczegółów o znaczeniu un. wil., o jego obserwatorjum i t. d. — co bezpodstawnie nauczyciel usunął — niżeli niezrozumiałe sprawy w szkole „niewiadomych i kłótliwych ludzi". Jeżeli nie chciał, co najprawdopodobniej, pomieszczać zabójczej powtarzaniny o dobrotliwym monarsze, która po r. 1820 stawała się urągowiskiem ze zdrowego patrjotyzmu, można było to zdanie opuścić. Raz jeszcze M-cz przy ostatnim okresie literatury (od 1795) wypisuje bez zmiany pochlebny sąd o uniw. wil. Bentkowskiego,

lecz przyczepione do tego ponowne chwalstwa dla Aleksandra I odrzuca.

Niedobrze rozumiemy, dlaczego powtórzywszy wszystko o Kom. Edukacyjnej, pominął końcowy o niej ustęp Bentkowskiego, gdzie trafnie i dla młodzieży przystępnie mówi się o doniosłości tej reformy szkolnej (I 89). Skracając swój wykład, M-cz podaje rozdział o zwiedzaniu obcych krajów, gdzie jest sporo nazwisk, które dla młodzieży były niepotrzebne. Jednakowoż w tem mechanicznem prawie składaniu treści dla swych lekcji Mickiewicza błysnął genjusz. Autor pierwszej historji lit. polskiej obszernie się rozwodzi nad środkami ułatwiającymi postęp literatury, a później nad przeszkodami, mamy tu rozdziały o uciemiężeniach politycznych, intolerancji, ograniczeniu wolności druku, Jezuitach, obłąkaniach czasowych i t. p. Nauczycielowie niesamodzielnie myślący wiele z tego wszystkiego w formie nieprzetrawionej podawali młodzieży, a trzeba pamiętać, że takie rzeczy daleko silniej się wbijają w jej pamięć, niż sprawy innego rodzaju. Mickiewicz nie wybierał z tego nic, nie gatunkował, lecz jednem cięciem całkowicie to odrąbał w swych wykładach. Świadczy to wymownie jak doskonale rozumiał zbyteczność dyktowania tego w szkole średniej, zwłaszcza w takiej formie. Inni pedagogowie ówcześni, nawet nietuzinkowi, nie rozumieli tego i dawali wypracowania na temat np. szkodliwości Jezuitów. Młodzież nie zna cieniowania, obcem jest jej pojęcie względności, nie posiada zapasu faktów, oraz przeważnie brak jej skali porównawczej z krajami innymi. Trzeba więc nie tylko dużego taktu pedagogicznego, ale głębokiej znajomości przedmiotu, żeby wyłożyć szkolnej młodzi „obłąkania czasowe" narodu w sposób, któryby nie wytwarzał w niedojrzałym umyśle chaosu. Zdaje mi się, że i dotychczas nie postawiono tej strony jasno w naszych szkołach: będąc obecnym na wielu egzaminach, mogłem się dowodnie przekonać, jak w odpowiedziach wysuwały się na czoło te „obłąkania" — najdobitniej to może się ujawnia w ujmowaniu postaci Skargi, który się w młodzieńczem pojęciu przedstawia jako stojący pośród Sodomy i Gomory i że już w XVI w. wszystko u nas szło okropnie. Tem to dziwniejsze, że przeważnie uczący się czerpią z tak świetnego uczonego i pedagoga jak Ignacy Chrzanowski, lecz mocno wpadają im ustępy jednego rodzaju, inne zaś, które to równoważą, zacierają się. Rzecz prosta nie znaczy wcale, aby zamilczać o stronach ujemnych, słabych, winach, przeciwnie uwydatniać je należy i może pomnożyć, ale dla szkoły średniej wybrać inny system tego przedstawiania. Genjalny nauczyciel kowieński odrzucił te strony, ograniczył się

jedynie do zarysu ogólnikowego, oczywiście za swym przewodnikiem, podupadania literatury. I na owe czasy było to najlepszem: tu Mickiewicz miał czucie wierne potrzeby duchowej dorastającego pokolenia, oraz okazał wielkie zrozumienie niedostateczności systemu przeładowywania jaskrawymi rysami dziejów literatury.

Pozostaje zagadką, dlaczego Mickiewicz tak niewolniczo się opierał przy wykładzie literatury na Bentkowskim. Wiadomości ówczesne poety, jeżeli pod względem erudycyjnym nie mogły być znaczniejsze, sięgały głębiej niż ten podręcznik i zdaje się że wprost kusiło, żeby coś zmienić, dopełnić, dać inne oświetlenie. Posądzić nie sposób Mickiewicza, że mu się nie chciało przyłożyć do ulepszenia, był nauczycielem może nie nadto lubiącym to „obuczanie", ale bezwarunkowo gorliwym. Jeżeli mieliśmy już wskazówki pośrednie, że wielki poeta nie posiadał notatek z odczytów prof. Borowskiego, jego wykłady w Kownie jeszcze w tem utwierdzają. Nauczycielowie w Wydz. Wil. wobec braku drukowanego podręcznika korzystali ze swych skryptów wileńskich: zdarza się czytać w sprawozdaniu, że fizykę przechodzono podług Stubielewicza, który jak wiadomo podręcznika nie drukował i mowa tu o notatach z jego prelekcji. Mickiewicz, dając tyle przedmiotów, trzymał się t. zw. książek elementarnych, ponieważ o literaturze polskiej takiej brakowało, układał ją z obszernego dzieła Bentkowskiego. Na systemie zaś tego układania zaciężyło ówczesne przekonanie o podręcznej książce szkolnej, które, jak widać w zupełności autor „Dziadów" podzielał: stanowi ona rodzaj dogmatycznego poniekąd tekstu, który uczniowie obowiązani sobie przyswoić—powinien on być ściśle ustalony i trwały, żeby nie było nieporozumień; nauczyciel dla kontroli taki tekst musi posiadać. Gdyby M-cz miał skrypta z wykładów Borowskiego prawdopodobnieby się na nich oparł, ale tak samo wyciąg z nich dawałby dosłowny. Zdaje się, że innego tłumaczenia zdumiewającego zaniku w tym razie samodzielności Mickiewicza nie można znaleźć. Z listu poety do kuratora wil. wynika, że opracowywał on własne seksterny do literatury, wydawca jego kowieńskich lekcji nie tai wątpliwości, że ich treść „zostaje w sprzeczności ze słowami poety" (Muzeum 1898 p. 510). Nie zmienia to naszego przypuszczenia: prawdopodobnie Mickiewicz układał własny kurs dla zwierzchności uniwersyteckiej, która mogła go zalecić po wydrukowaniu jako podręcznik, ale póki co trzymał się zasady niezmienności dzieła elementarnego, będącego aktualnie w użyciu. Biorąc analogję z innych dobrych szkół Wydziału Wil. i celniejszych nauczycieli, można przypuścić, że poza tym tekstem, dyktowanym do nauczenia się, na lekcjach dawał Mic-

kiewicz ustne wyjaśnienia i rozszerzenia, które naturalnie zapisywane przez chłopców nie były i takie niestety przepadły dla nas na zawsze.

W znaczniejszym jeszcze stopniu rozrasta się wtedy pracownictwo na polu ogólnej Polski historji. Bez przerwy widnieją tu starania Tow. Przyjaciół Nauk, nie zawsze może skuteczne i co do środków prawidłowe, lecz naogół chwalebne i niemało do' rych przynoszące nabytków. Te badania dziejów w mniejszej nierównie mierze niż literatury, ale tą samą drogą odbijać się musiały na zapoznawaniu się z losami oświaty, owszem ostatnie przelewało światło na całość historji kraju, co trafnie i wymownie wypowiada Jan Śniadecki, uzasadniając potrzebę powołania historjografa un. wil.

W Wilnie zasiadł na katedrze historyk w tej epoce największy **Joachim Lelewel**: wnosił jako uczony nie tylko ogrom znawstwa, ale wyjątkową zdolność do podważania nieruszanych jeszcze warstw przeszłości, wyprowadzał badanie z węzin politycznych tematów na przestwory całości życia ubiegłego narodu polskiego, zapuszczał głęboko oskard poszukiwacza, dochodząc do utajonych strumieni w stuleciach minionych. Pismem i słowem nauczał on wszystkich w Wilnie, jak wedle trafnego określenia J. Bartoszewicza chodzić koło dziejów narodowych. Lubo książek o historji polskiej większych i mniejszych nie brakło, żadna jednak nie odpowiadała potrzebom szkoły i ukształconego ogółu, L-el dla użytku szkolnego przetworzył do niepoznania dawny doręcznik Wagi i skreślił (1813) obszerniejszą pracę, której niestety nie wydał — choć doprowadzona tylko do zgonu Batorego, znalazłaby jako niezmiernie pożyteczna takie same rozpowszechnienie jak historja literatury Bentkowskiego, a większe uznanie jako znakomicie pisana. Zostawia L-el wzór źródłowego opracowania kart cywilizacji w rozprawie „Oświecenie i nauki w Polszcze aż do zaprowadzenia w niej druku“ (Tygodnik wil. 1816 I).

Lelewela *„Bibliograficznych ksiąg dwoje"* (1823—26) są niemałej wagi i dla historji oświaty. Roztacza autor dzieje kunsztu drukarskiego i bibliotek w Polsce, poruszając zagadnienia specjalne, którym daje rozwiązanie nacechowane przemyślaniem, nie ujdą jego bystrej analizy drobne szczegóły, jak równie wiele zakorzenionych twierdzeń krytycznie obala. Usiane to dzieło mnówstwem spostrzeżeń, sprostowań, dygresji, zawsze cennych i oryginalnych, w jego zdaniach biją myśli nowe i płodne. Zgłębiając Lelewelowskie te księgi, wysnuć z nich możemy niezmiernie zwięzłe i treściwe przejrzenie kolei naszego życia oświatowego. Rozdziały poświęcone ogólnej technice bibliotekarstwa budzą respekt tak są jędrnie wyłożone i tyle w nich

znajomości rzeczy, a swoisty ironizm L-la, jego dosadne i nieraz nieoczekiwane zwroty przykuwają tem więcej. Pod względem opanowania przedmiotu, szerokości ujęcia i owocności wyników traktat ten o księgowości polskiej jest imponujący. Entuzjastyczna jego ocena prof. Daniłowicza wskazuje, iż erudycja L-la niemal przygniatała, wydawało się, że już nic dodać do jego pracy niepodobna (Dzien. wil. 1823 II 121—144). Zaznaczyć trzeba, że korzystanie z całego aparatu naukowego, cytowanie źródeł i wogóle wydanie tych ksiąg L-el doprowadził do perfekcji, mogły one iść z podobnemi w zawody na teren europejski, a wiadomo jak ta strona w ówczesnej naukowości polskiej bardzo często chromała. Jednakowoż i L-el nie utrzymał się całkowicie na tym poziomie: zaopatrując swój las wiadomości w wykazy, nie przytacza tam liczby stronic, tylko paragrafy, które są niekiedy długie i trzeba się niepotrzebnie mitrężyć, zanim się jakąś osobę znajdzie, nie mówiąc, że ona może być parę razy w danym paragrafie wspomniana — system fatalny i chyba tylko dziwnemu uporowi autora trzeba to przypisać. Ponadto indeksy te zrobione widocznie pośpiesznie pomijają wielu, o których w tekscie mowa, np. Daniłowicza, Onacewicza, Polińskiego, Styczyńskiego i in. Nie tu miejsce wykazywać zresztą nieliczne i drobne skazy na tych księgach, które w swem założeniu nie miały traktować wszystkiego ani równomiernie ani wyczerpująco: znajdziemy przeto zaspakajający i rzadkiej ceny opis stanu książnicy uniw. warsz., dla której autor poświęcił parę lat życia, o bibliotece uniw. wil. podaje on szacowne fragmenty — nie było jego zadaniem opisywać jej szczegółowo, atoli ją znał o tyle, że nie powinien był tak być oszczędnym, a nawet w tych rozmiarach wolałoby się zamiast skądinąd charakterystycznej opowieści o zniknięciu z bibl. wil. księgi czarownika Twardowskiego (II 419—421), żeby L-el tyleż miejsca udzielił takim skarbom, jak rękopisy, a były w bibliotece uniw. wil. Dogiela Albertrandiego, Ołdakowskiego, Drużbackiej, Skargi, Protokoły Kom. Edukacyjnej, kodeks historji Długosza i wiele innych. Więcej się autor zajmuje książnicą krzemieniecką, którą chyba znał nie lepiej niż wileńską, ale dla pierwszej okazuje szczególną sympatję. Żałować musimy, iż wielki ten uczony nie potrącał więcej o sprawy oświaty i uniw. wil., łowimy chciwie jego w tej materji ucinkowe uwagi, a nader rzadko dłuższe wywody. Oto mistrzowskie porównanie Szkół Głównych w Krakowie i Wilnie — każde tam zdanie to owoc przemyślania i ogarnięcia wielu faktów, każde prawie nadaje się do osobnej rozprawy:

„Dwa te uniwersytety nieraz w planach całość edukacji ujed-

nostajniających, na poniżenie i rozwiązanie narażane*) jak z różnych wyruszały stanowisk, w odmiennej znalazły się kolei.

„Krakowski był starodawny gotycki, mocną, fundamentalną posadą swoją, przestarzały, nałogowy i twardy, a z prawami swojemi wiekiem upoważnionemi słusznie stojący; Wileński z duchownego i zakonnego jezuickiego, stając się świeckim i światowym, przez to do odmian łatwiejszy, praw swoich prawie pozbawiony, był jedynie prowincjonalną zazdrosną pilnością warowny. Gdy oba reformie uledz mają, Krakowski na pierwsze jej działania wystawiony, Wileński pod porządki już doświadczone podciągany. Znajdowały się te uniwersytety pod wpływem lub kierunkiem dwu znamienitych i wielkich mężów Kołłątaja i Poczobuta. Trudniejsze, zwikłańsze jest położenie i działanie pierwszego, większa, zawilsza i obrażająca czynność i postępowanie jego, otwartsze, uczciwsze bez własnego interesu, a z niemniejszą mocą zastawianie się i kroki drugiego. Wyzwany do czynności uniwersytet Krakowski, rzeczywiście bardzo czynnie występował, jakożkolwiek jego zabiegi i usiłowania bywały nietrafne, i nieraz kom. edukacyjną obrażające; Wileński był mniej czynny, oczekujący, komisyjne urządzenia dopełniać nie zawsze ochoczy. Krakowski podrastając, doznał gwałtownych działań i krzywd, od czasu do czasu doświadczał niejako konwulsyjnych poruszeń, znajdował się w dolegliwych zatargach i doświadczał gromów, które od najwyższej komisji nań wypadały; Wileński, podrastając, w pokoju pędził pogodne, w ustroni dla komisji trudniejszego przystępu, pozyskiwał pochwały i łagodne wezwania, aby zaległe obowiązki dopełnił. Podrastały oba uniwersytety i z nimi ich zakłady, tylko w zawichrzeniu Krakowskiego, w spokojności Wileńskiego“ (I 135-136).

Rozmaite strony przeszłości uniw. wil. wyjaśniali w przyczynkach niektórzy profesorowie: *Onacewicz* wydał akta i przywileje (jako anneks do Albertrandiego „Panowanie Batorego“) i wygotował „Statystyczne wiadomości o uniw. wil.“, ale te drukowane nie były (ob. Wil. Wiestnik 1869 № 53); *Daniłowicz* z uczniami, oraz *Poliński* pracowicie zebrali dane o zapisach na rzecz burs, konwiktów i stypendjów, będących wtedy pod zarządzeniem Kuratorji Wileńskiej; *Lelewel* poraz wtóry dał rys rozwoju książnicy uniw. w Wilnie (w Dziejach bibliotek 1826). O pierwszym rektorze wileńskim z poważniejszą i źródłową monografją wystąpił profesor krzemieniecki *Aloizy Osiński* (o życiu i pismach Skargi 1812).

---

*) Były ponawiane projekta, aby je zlać w jeden, a z ich miejsc wyruszyć, jak o tem z pism rozmaitych Jana Śniadeckiego przeświadczyć się można.

Można zanotować bardzo dodatni objaw, że poczęto rozumieć ciągłość pracy naukowej: ukazują się tego próby, nadzwyczaj jeszcze pobieżne, ale cenne i pożądane. Jeden z pierwszych zarysów rozwoju nauk lekarskich w Wilnie wystawia *Jakób Szymkiewicz* (przedmowa do „Nauka o chorobach dzieci" Wilno 1811), wspominając w krótkich słowach zasługi Giliberta, Sartorisa, Briôteta, Forstera, Śniadeckiego Jęd., Jundziłła, Mickiewicza, Wolfganga i Franków (Nauka o chorobach dzieci, Wilno 1811 str. XVII—XXIV). O przeszłości medycyny w Polsce pouczał z katedry w Krzemieńcu i to do druku podał *Karol Kaczkowski* (Lekcye higieny I—II 1826-28), opiera się on przeważnie na pracach Arnolda i Bentkowskiego, bardzo ogólnikowo powiada o podniesieniu medycyny w Wilnie przez Franka, Śniadeckiego, Mianowskiego, Becu „których miałem zaszczyt być uczniem" (I 65), uzupełnił to później w swych pięknych wspomnieniach. W drugiej serji wykładów K-ki zatrzymuje się na dziejach anatomji informując, że „teatr anatomiczny, wileński w gmach wspaniały zamieniony, dziś w gabinetach swoich anatomji ludzkiej i zwierzęcej rzadkie mieści preparata. Staranność prof. Lobenweina i jego potem następcy biegłego profesora chirurgji Pelikana, niezmordowana i w całej Europie znana praca w zawodzie anatomji porównawczej Bojanusa, których imiona z wdzięcznością i zaszczytem zawsze wspominać będą, gabineta wyż rzeczone, w rzędzie pierwszych postawiły". (II 51-52). *Jan Wolfgang* z talentem i znajomością rzeczy przedstawił swe uwagi historyczne nad farmacją (Dzien. Wil. 1816 IV), gdzie treściwie opowiada o Wilnie: poprawę stanu tej gałęzi przypisuje Sartorisowi, a z wysokiem uznaniem pisząc o uczonym, który pierwszy jej kurs osobny świetnie zaczął prowadzić (od 1797), niewiadomo dlaczego nie wymienia tu nazwiska Śniadeckiego. Były honorowy profesor Szkoły Gł. w Wilnie *Ksawery Bohusz* w swej spomince o Tyzenhauzie zostawił nieobojętny przyczynek do zaczątków przyrodoznawstwa i weterynarji w Wilnie, które wywodzić trzeba z Grodna. Prof. *Jundziłł* przypominał zasługi Giliberta i troskliwie zaznajamiał ze wzrostem ogrodu botanicznego, czytając ciekawe sprawozdania na posiedzeniach uniw. Poważnie się oddał badaniom dziejów matematyki w Polsce prof. *Poliński* i zebrał duże materjały, zwłaszcza o Wilnie. Piękny rozwój astronomji wileńskiej nie doczekał się bodaj szkicowego przedstawienia. Adjunkt przy obserwatorjum *Marcin Żyliński* spisywał przyczynki do jego czynności, ale pozostały one w rękopisie. Niestety Wincenty Karczewski, były profesor astronomji, potem również adjunkt przy dostrzegalni wil., drukując przekład historji astronomji Laplace'a

(Wilno 1826) nie wykorzystał takiej sposobności, aby przydać chociażby króciutkie omówienie stanu tej nauki w Polsce; Karczewski, nawet, gdy mowa o Koperniku polenił się uzupełnić Laplace'a, za to się rozpisał, dedykując kuratorowi Nowosilcowowi swoje tłumaczenie. Wyborną rzecz o książkach w języku polskim do nauczania historji umieścił *Lelewel* w Tyg. Wil. (1822 II), jaka szkoda, iż zamknięty w ograniczonym obrębie artykułu krytyczny skalpel sławnego historyka nie poddał dokładniejszej analizie omawianych podręczników. W sposób przystępny i zajmujący opowiedział o przeszłości logiki (i po części filozofji) w Polsce *Jan Waszkiewicz.* (Początki logiki 1830), zatrzymując się na profesorach wileńskich Śmigleckim, Dobszewiczu, Śniadecklm Janie i Dowgirdzie — rzecz to w swoim czasie bardzo pożyteczna.

Niwę bibliografji uprawia szereg pracowników: wartość ich spisów bibliograficznych podnoszą jeszcze uwagi, któremi często są one zaopatrzone. Należy wysunąć na czoło bibliologów *Ludwika Sobolewskiego*, o nim w jednem miejscu powiada Lelewel: „Sobolewski uwalnia nas od wyjaśniania zaszłych uchybień, ponieważ to roztrząsnął ze zwykłą sobie żywością, łatwością, jasnością i ścisłością" (Bibl. ksiąg dwoje I 127). *Jan Gwalbert Styczyński* uzupełniał Bentkowskiego (Dzien. Wil. 1818—22): „do tych małych dodatków — pisze Lelewel — miło jest odwoływać się, bo celują przed innymi pilnością, dokładnością i starannością uczynienia użytecznem rozpatrzenie widzianych i opisanych egzemplarzy" (ib. II 216). *Ignacy Legatowicz* bardzo rzadkie wydania opisał akuratnie i umiejętnie, *Antoni Moszyński* podał wiadomość o ciekawych drukach, znajdujących się w szkole lubieszowskiej Pijarów, *Tomasz Massalski* o księgozbiorze w Bieliczanach (ziemi mińskiej). Fr. Malewski przygotowywał opis bibliotecznych rzadkości w Szezorsach. Cennem dopełnieniem bibliografji jest wykaz rzeczy drukowanych po żmudzku sporządzony przez *Kajetana Niezabitowskiego.* Ta bibliologja wileńska dobrze się zapowiadała, zmierzając do poznania szczegółowego zapasów dawnej literatury, wyławiała rzeczy ważne dla dawnego un. wil.: jak np. pierwszy, Styczyński podniósł zalety dzieła prof. Smigleckiego o lichwie (Dz. Wil. 1818 II 195-196), Niezabitowski wskazał na anonyma gramatykę litewską (ib. 1824 I 384) i t. p. Jak wszędzie tak w Wilnie oglądano się za dziełem ogarniającem historycznie całość literatury polskiej, do próby samodzielnego jej ujęcia nikt nie okazywał skłonności, noszono się więc z zamiarem „ponowienia" Bentkowskiego: do tego się zabrał Sobolewski, ale niestety, nie postąpiwszy poza obszerne prace przygotowawcze, wykoleił się w ostatnich latach swego życia.

Z krótkiem wystawieniem historji literatury polskiej podług Bentkowskiego, Juszyńskiego, Ossolińskiego i Sołtykowicza wystąpił nauczyciel gim. wil. *Zygmunt Bartoszewicz* (1828) rzecz ta została zlekceważona i uchodzi za wyrób pod każdym względem niegodny wspomnienia. Autor daje ogólny pogląd na okresy, poczem wylicza pisarzy, podając wskazówki, gdzie o nich można dokładniejsze powziąć dane; lubo na tytule wymienione są cztery pomocnicze dzieła, B-cz w tekscie powołuje się na liczne rozprawy i monografje. Pomysł takiego poradnika był szczęśliwy, a u nas zupełnie nowy. Chybioną z gruntu jest intencja autora, którą wyraża w przedmowie, że są to „uwagi nad historją literatury polskiej dla użycia młodzi biorącej w szkołach naukę ułożone". Czyliż autor mógł przypuszczać, że uczeń obłoży się wskazanemi źródłami? niepojęte złudzenie... mogły to czynić tylko wyjątkowe jednostki. Cech podręcznika dla szkoły średniej opracowanie B-cza zgoła nie posiadało, ale dla studentów uniw., dla poważniejszych samouków, pragnących rozszerzyć wiadomości z lit. pol., był to przewodnik użyteczny. Słusznie autor uzupełnia swoją książeczkę imionami, o których jego poprzednicy nic nie mówią, jak np. Kaliński, J. N. Kossakowski, Kropiński, E. Słowacki i t. d. (może mniej słusznie wylicza artystów plastyków), ale nie umieścił o nich żadnej wiadomości, dziwna to niekonsekwencja, a nawet niedbałość autora: miłośnik literatury wedle jego wskazówek obznajamiał się bliżej z pisarzami, o nowowprowadzonych zaś wyczytywał same nazwiska, podczas gdy B-cz był powinien i mógł z łatwością o nich się rozpisać. Charakteryzując okresy, nie odznacza się autor oryginalnością, ale są one nieźle pisane. Do uniw. wil. B-cz parę razy wraca, ale nie przejrzawszy Golańskiego, Franka, Śniadeckiego (o Poczobucie), ani też nie sięgnąwszy do własnej pamięci, tematu tego nie ożywił i wycedza bezbarwne zdania. Dość ciekawą jest charakterystyka ostatniego okresu literatury od 1800 r., gdzie przedstawia rolę Stan. Kostki Potockiego i Jacka Przybylskiego jako tych co najwięcej i „bez potrzeby" kazili język literacki — „opierali się tym nadużyciom Dmochowski i Jan Śniadecki. Aż w ostatku przeminęły obłąkania i język stanął na pewnym stopniu czystości i właściwości" (str. 74). Zdaje się, że głównie do opinji o bezwartościowości książeczki Bartoszewicza przyczynił się jej tytuł, do samego zaś tekstu mało kto zaglądał i ustaliło się, że jest to bardzo prymitywna kompilacja oparta na czterech pracach poprzednich autorów. Nasampierw kompilacja jest zupełnie dopuszczalna i B-czowi należy się wdzięczność, że chcąc ułatwić studja młodzieży, sumiennie, przewertował sporo materjału; następnie w samem założeniu było

danie ogólnych ram rozwoju literatury, resztę zaś pozostawiono pilności i zamiłowaniu czytelnika, aby wyszukiwał „biografję, bibliografję i estetyczną krytykę w zacytowanych obok źródłach" (str. VI-VII), a one bynajmniej nie ograniczały się do wyrażonych w tytule. Nie poświęcono ówcześnie temu poradnikowi rzeczowych rozbiorów, któreby wykazawszy braki i pomyłki podniosły dobre jego strony, coby skłoniło autora do ulepszenia swej próby i ta na jednem się zakończyła wydaniu.

O un. wil. zaczynają wiedzieć w Europie: Prof. *Chrystjan Langsdorf* pisze pochwałę młodzieży wileńskiej, którą nauczał i w której widzi cenny materjał; stawia słuchaczów w Wilnie pod względem pojętności i oddania się studjom wyżej nad spotykanych w innych zakładach, gdzie Langsdorf wykładał. (ob. jego Neure Erweiterungen der mechanischen Wissenschaften zur Vervolkommung der Maschinlehre—Heidelberg 1816, por. Kurjer Litewski 1818 № 12).

Józef Saunders również były profesor w Wilnie drukował po angielsku rzecz o uniw. wil. Niestety pomimo poszukiwań nie udało mi się z nią zapoznać—czy była osobno wydaną, czy w jakiemś czasopiśmie, nie informuje o tem Aloizy Ligęza Niewiarowicz, który, tyle lat przepędziwszy na emigracji, natrafił na nią i powiada, że „w ang. dziele p. Sunders (sic) sławiony un. wil. narówni jeżeli nie wyżej od uniw. w Cambridge, nie tylko z powodu znakomitości profesorów, ale też ze względu uposażenia i zarządu" (Wspom. o A. Mickiewiczu, Lwów 1878 str. 37).

Informacyjną księgę o Polsce dla Anglików napisał wychowaniec wileński **Krystyn Lach Szyrma**, późniejszy prof. uniw. warsz. i wydał 1823 r. w Edynburgu p. t. Letters literary and political on Poland, gdzie sprawom oświecenia i nauk udziela sporo miejsca, o tem głównie traktują listy V i VII. W pierwszym mamy historyczny rozwój instytucji naukowych: przedstawia autor trafnie i dość zajmująco epokę oświaty zakonnej, potem wyłonienie Polski z „surowego stanu" wraz z założeniem uniw. w Krakowie i jego rozkwitem, następnie podcięcie tegoż z racji opanowania przez Jezuitów oświaty i upadek jej ogólny, wreszcie regenarację w XVIII w., trwającą do czasów ostatnich, co autor ilustruje na stanie polskich uniwersytetów, gimnazjów i Tow. Przyj. Nauk w Warszawie. Czasem przebija tu zabarwienie protestanckie, ale naogół sąd jego odznacza się wytrawnością. Materjał źródłowy owych czasów wyczerpuje dobrze, o uniw. krak. cytuje nawet rzadsze druki. Nie będę tu wyliczał błędów Szyrmy o tej wszechnicy, bo za to ponosi winy Sołtykowicz, główny dlań przewodnik; tak samo stwo-

rzenie epoki jezuickiej przejął autor z historji literatury Bentkowskiego i pism Jana Śniadeckiego. O odrodzeniu oświaty po nastaniu Komisji Eduk. pisze Lach głównie na podstawie tradycji, wymownie podkreślając znaczenie tej magistratury: „reforma edukacji jest jednym z ostatnich świetnych czynów Polaków przed rozbiorem i niemniej ma prawo do naszego podziwu, aniżeli cudowna ich Konstytucja 3 Maja — przewyższa nawet ostatnią dobroczynnemi następstwami. Rozbiór Polski sparaliżował wszystko, cokolwiek dobrego miało być wynikiem onej Konstytucji, atoli z reformy wychowania czerpali i w dalszym ciągu i czerpać będą najwyższe korzyści, a przyszłe pokolenia nie przestaną uwielbiać pamięci przodków patrjotów, których mądrość sprowadziła na nich tyle dobra" (str. 135-136). W szczegółach autor popełnia niedokładności, a nawet zasadnicze pomyłki np. Stanisławowi Konarskiemu przypisuje główne prace w Kom. Eduk.; uszeregowanie słynących za jej czasów instytutów wychowawczych: korpus kadecki, collegium nobilium i liceum warszawskie (?) — jest zupełnie nieprawidłowe. Autor stara się ściśle poinformować o stanie uniw. warszawskiego i wileńskiego, oraz Towarzystwa Przyj. Nauk — to ostatnie wywodzi bez słusznych dowodów od obiadów czwartkowych; opuszcza zupełnie Krzemieniec i akad. połocką. Opisuje warunki oświaty pod zaborem austrjackim (142 sq.), atoli zachowuje milczenie o pruskim, jakby tam nie było Polaków.

Lach Szyrma znał ustrój, życie i wielu ludzi uniw. wil. i mógł dobrze o tem napisać — obraz tej instytucji jednak nie wypadł należycie i lubo dane informacyjne są dokładne, niektóre linje są zamazane, a wiele walorów tej wszechnicy, które mogły zainteresować obcych czytelników autor pomija. Omawiając stan poszczególnych nauk w Polsce (list VII), Szyrma zatrzymuje się głównie na przedstawicielach doby spółczesnej; z wileńskich wymienia Jana Śniadeckiego, podnosząc jego język matematyczny (str. 180), Jundziłła, Oczapowskiego, Jędrzeja Śniadeckiego, Abichta, Lelewela, Sarbiewskiego, Słowackiego, Rustema, Saundersa; zaznacza tylko ogólnie rozkwit medycyny. Chwali za pisanie rzeczy dla ludu Jana Chodźkę i Lachnickiego. Niekiedy autor nie dość trafnie akcentuje zasługi, np. na jednym poziomie stawiąc historyków Bentkowskiego i Lelewela. Widać, że Lach był encyklopedycznie obeznany z produkcją umysłową, pamięta nawet recenzje o Bentkowskim Styczyńskiego i Chłędowskiego, tem dziwniej, że śród uczonych nie są wymienieni Przybylski, Borowski, Czacki, Strojnowski i Daniłowicz. Sąd jego o dawnem prawodawstwie i prawoznawstwie w Polsce jest

za surowy (189 sq.). Oprócz tego do obrazu oświaty polskiej, w języku angielskim wkradły się pewne nieścisłości: już akademji w Krakowie w XV w. przypisuje Szyrma organizację Kom. Eduk. t. j. dozór nad całem szkolnictwem, gdy ten się rozciągał tylko na t. z. filje akademickie. Następnie powiada, że takie zwierzchnictwo uniwersytetów trwa i teraz (1823), lecz nie przysługiwało ono wtedy ani Krakowowi, ani Warszawie, tylko Wilnu. Autor twierdzi, że część z dawnych ustaw i regulaminów krakowskich przeszła do uniw. rosyjskich (126-127), tak nie było: statut wszechnicy wileńskiej odbił się przemożnie na ustawach uniwersytetów w Moskwie, Charkowie i Kazaniu. Lach Szyrma, sławiąc polskie ustanowienie obdarzania szlachectwem za 20 lat profesury, każe mu mieć moc prawną i w Polsce porozbiorowej (131), co podówczas wcale nie miało miejsca. Atoli te pomyłki faktyczne są małego znaczenia wobec głównego celu autora — forum zagraniczne, a dla niego należało rzecz wyłożyć przejrzyście. Szyrma nie okazał tu nieodzownej przezorności: jego książka powstała w okresie Król. Kongresowego, w czasie nastroju sztucznego, gdy nieszczerze powtarzano, że to jest wskrzeszenie Polski — Szyrma temu nie hołduje, rozumie okrawkowość tej Polski, ale mimowiednie tak pisze, że dla Anglika Poland = Królestwo Kongresowe. Używając często określenia „w Rosji", ma autor na myśli t. z. prowincje zabrane, lecz dla czytającej Anglji wytwarzało to albo pomącenie, albo branie dosłownie, że to się tyczy i dzieje w Rosji, tym sposobem wprowadzenie takiego terminu trzeba nazwać w najwyższym stopniu niefortunnym. Renesans oświaty i literatury przedłużony tu poza rozbiory — w pewnej mierze to słuszne, ale trzeba było wykazać słupy graniczne podziałów, bo inaczej czytelnik angielski rozwój oświaty polskiej zgoła fałszywie sobie przedstawiał. Tymczasem autor, mówiąc o instytucjach, powstałych za Kom. Eduk., zapewnia, że one „istnieją do dziś dnia" (136) — co częściowo tylko odpowiadało rzeczywistości — i przeskakuje okres niezmiernie ciężki i różniący się co do warunków w rozmaitych miejscowościach Polski porozbiorowej. Gdzieindziej autor pomieścił trafne i mocne uwagi, ile zła sprawiły dzikie prawa narzucone ludności polskiej po rozbiorach (190, 192) — ale to nie poprawiło zasadniczego błędu, że nie potrafił oddzielić wyrazistą kresą czasów przedrozbiorowych od późniejszych. Pomimo zaznaczonych uchybień i niezbyt pilnego w głównych linjach przemyślania, praca Lacha Szyrmy posiada mnogie zalety: naogół informowała umiejętnie i niepobieżnie o przeszłości Polski oraz zasobach jej sił żywotnych. Temat ten, jak w przedsłowiu objaśnia autor, zasłu-

guje na poznanie: naród bowiem polski „w następstwie wieków, poczynając od świtu dziejowego aż do ostatecznego upadku ojczyzny postępował w sposób normalny pod względem politycznego i umysłowego rozwoju; naród, który podczas wyładowywania swej energji na cele przeliczne, wykazał w swym charakterze narodowym rysy niezwykle wybitnej natury; naród ten, jak się wyraża jeden pisarz, był przez długi czas jedynym reprezentantem rasy (słowiańskiej) w zespole cywilizowanych narodów".

Książkę tę przepaja wiara, iż po Kongresie Wiedeńskim tratowanie praw narodu polskiego ustało, i dano mu iść swobodnie po drodze rozwoju kulturalnego, obywatelskiego, patrjotycznego, a w części państwowego. Ton jej względem głównego zaborcy ziem polskich brzmi pojednawczo i nadzieją dobrej przyszłości. O ironjo! W tym samym roku, gdy ten wybitny uczeń wileński w swej angielskiej książce z entuzjazmem prawi światu o „cudownej" konstytucji 3 Maja, w którą tyle włożono mocy odrodzeńczej i dla dnia dzisiejszego — tam w Wilnie za samo o niej przez niewinnego dzieciaka wspomnienie rozpocznie się napad prześladowczy, który z całą bezwzględnością okaże, czem jest niedola porozbiorowa.

Owocześnie w czasopiśmiennictwie rosyjskiem pośród wyraźniejszych zainteresowań literaturą i naukowością polską bywa często wymieniane Wilno. Niektóre dane o czynnościach uniw. wil. drukowano w organie ministerjum oświaty w Petersburgu p. t. Pismo perjodyczne o postępach oświecenia narodowego (Periodiczeskoje soczinienje ob uspiechach narodnawo proswieszczenja).

Życiem umysłowem i literaturą w Polsce ogromnie się interesował pisarz rosyjski **Bazyli Anastasewicz** sekretarz kuratora Czartoryskiego w Petersburgu, członek honorowy uniwersytetu w Wilnie. Ciekawa ta postać zasługiwałaby na obszerniejsze rozpatrzenie, ale tu potrącimy jedynie o wydawane przezeń czas jakiś pismo „Ul", gdzie mamy mnóstwo przekładów z języka polskiego, a nadto rzeczy, tyczące się Wydziału wileńskiego. Wśród nich wyróżnia się artykuł p. t. Wilenskij Uniwiersitiet (Ulej 1811, cz. II), w którym autor ze znajomością przedmiotu informuje o stanie i ustroju un. wil. po trzecim rozbiorze, poczem daje obraz reformy 1803 i wreszcie zawraca do jego założenia i przebiega dalsze losy, wymieniając osobistości, które stanowiły jego chwałę: Skarga Powęski, Sarbiewski, Kojałowicz, Olizarowski, Knapski (?), Krygier, Korycki, Olechnowicz, Siruć, Gilibert, Strzecki, Gucewicz, Poczobut. Pomyłek prawie niema, oprócz, że występuje dwu uczonych Oswald

i Krygier, podczas gdy jest to imię i nazwisko jednego, tudzież Knapski błędnie zaliczony do profesorów wileńskich. Wogóle, nic A—wi nie da się zarzucić — chyba, że można było pewne strony pogłębić, ale ponieważ do tego czasu głębszych rzeczy o un. wil. nie drukowano, omawiany artykuł, jeden z najlepszych tego rodzaju, godny jest zapamiętania. A—cz wracał w drobnych notatkach i tłumaczeniach do un. wil., którego rola mocno go obchodziła i bynajmniej nie tylko, jako urzędnika kuratorji wileńskiej. Zamiłowany w literaturze polskiej, opracowywał jej słownik, zawierający „około tysiąca pisarzy polskich, znanych z wydania na świat pism swoich". (Ulej 1811, cz. I 178). Anastasewicz żywił nie tylko sympatję, ale rzetelne zrozumienie wartości Polski, pragnąc, aby tem się przejęto w Rosji. Snuł z głębszem przekonaniem i wiernie pasmo, łączące dwie literatury tych narodów.

O un. wil. pisał też **Tadeusz Bułharyn**, który czas jakiś chodził na wykłady do Szk. Gł., a potem długie życie, jako literat, piszący po rosyjsku, przemieszkiwał w Petersburgu. Odsuwając na bok rozpatrywanie jego stanowiska, jako Polaka, i ciekawej roli jego w publicystyce rosyjskiej, trzeba zaznaczyć, iż jeszcze wtedy B-n nie bał się wynosić walorów kultury i literatury polskiej, głosił się rzecznikiem zbliżenia narodów słowiańskich rosyjskiego i polskiego, ongi rozdzielonych, jak powiada, waśniami politycznemi, a mających zobopólny interes w pogodzeniu się. Rzecz o un. wil. stanowi rozdział jego rozprawki p. t. kratkoje obozrienje polskoj słowiesnosti (Syn Otieczestwa 1820 cz. LXIII str. 193—218, 241—264). B-n się tłumaczy, że ciasne ramy artykułu i brak niezbędnego materjału nie pozwalają mu należycie się rozpisać, musi więc „przecwałować" tyle stuleci. Podział literatury na perjody podobny, jak u Szyrmy, t. j. powszechnie przyjęty na pocz. XIX w.: świetność XVI w., potem gubią ją Jezuici, a wreszcie wspaniałe odrodzenie twórczości czasów stanisławowskich. Potrącając o znakomitości, nie omieszkał B-n gorąco obstawać przy polskości Kopernika (str. 198), pomija zupełnie Reja, wylicza czterech Kochanowskich, nie pouczywszy czytelników, jakim twórcą był Jan. Chaotycznie i z pomyłkami występują poeci, między nimi Klemens Sarnicki (?), Mieszkowski (?), Olchinowski (?); Tomicki, jako uczony prawnik (?) (str. 198, 200). Powiada B-n, że z 2500 pisarzy polskich wybrał tylko główniejszych, i jeśli do tego przeglądu weszli mierni, to dla lichych nie znalazło się już miejsca. Sąd ogólny o liter. polskiej wypada, że brak jej epopei i tragedji, ale całe bogactwo i niepospolitą jej wartość stanowią utwory liryczne (264). Stan sobie współczesnej

literatury przedstawia autor wedle trzech ośrodków, gdzie się mieszczą świątynie dla nauk: Kraków, Wilno i Warszawa. Zatrzymamy się na tem, co mówi o drugiem ognisku p. t. „Wilenskij Uniwiersitiet“: zaakcentowawszy, co sprawiła nowa reforma, daje króciutkie oceny działalności Śniadeckich, Grodka, Kontryma, Jundziłła, Golańskiego, Becu, Chodaniego, Żukowskiego, Borowskiego i Szydłowskiego (o Lelewelu pisze w rozdziale o uniw. warsz.); oprócz tego wiele jest rozsypanych gdzieindziej wzmianek: podnosi zasługi i talenta Czackiego, Czartoryskiego i Seweryna Potockiego, wspomina o bibl. uniw., o tow. lekarskiem, czasopismach w Wilnie; mówiąc o Szubrawcach, niefortunnie tłumaczy tytuł ich organu jako „Placowe(!) wiadomości" i niezbyt trafnie termin Szubrawiec, jako odpowiadający francuskiemu „pauvre diable" (263). Z pisarzy związanych z un. wil. czy jego Wydziałem, wymienia Osińskiego, Felińskiego, Adama Rzewuskiego, Kropińskiego, Goreckiego, Marcinowskiego, Oczapowskiego, Kossakowskiego, Balińskiego, Lachnickiego, Sękowskiego, Walerjana Strojnowskiego. Jako artykuł informacyjny w tonie, pełnym uznania dla un. wil., zasługuje na zanotowanie. Bułharyn w swych czasopismach chętnie pomieszczał rozprawy profesorów wil. w przekładzie rosyjskim (Onacewicza, Lelewela, Kontryma), po procesie Filaretów ochoczość ta się ulatnia, i odtąd unikał on jak pożogi wszystkiego, co tchnęło czemś wileńskiem.

Poznawanie przeszłości uniw. wil. i zostawianie materjału do jego dziejów posunęły się w tym okresie znacznie naprzód, w porównaniu z wiekami poprzednimi. Lubo przekazane pozycje historjograficzne stanowią rzeczy drobne, przyczynkowe, często luźnie rzucone myśli, niemniej przeto, jako bardzo szacowne, musimy je z wdzięcznością przygarnąć. Objęcie całości lub większych okresów nie weszło jeszcze w stadjum badań źródłowych, ale do tego zmierzano, powierzając sporządzenie głównego zrębu specjalnemu historjografowi i krzątano się, aby luki zapełnić, a te w ubiegłych czasach przedstawiały się nader poważnie. Wobec zasadniczych braków historjografja nie mogła mieć jeszcze w swym programie szeregu zagadnień specjalnych; musiały się one wysunąć dopiero po wydatniejszem dźwignięciu podwalinowej roboty. O pogłębieniu tej historji nie mogło być mowy dla braku przygotowawczych zasobów, chyba podjąłby się tego wybitniejszy talent. Tymczasem chociaż un. wil. już się interesowano, inne strony literatury i umysłowości przejmowały daleko więcej. Po skonstatowaniu postępu i uświadomienia wtedy konieczności pracy dla dziejów uniw., nawija

się szereg uwag co do metody, sposobów i wykonywania zadań historjograficznych, oraz poglądów na przeszłość wszechnicy. Doba bowiem, o której mówimy, jest wielkiego rozkwitu, jej kroki i poruszenia winniśmy pilnie badać, a ważą one później, nadto ówczesne prądy i zapatrywania niezmiernie są interesujące.

Jakkolwiek Kontrym zamieszczał sute wiadomości o życiu uniw. w „Gaz. lit. wil.", a potem szczuplejsze w „Dz. wil." nie zwalniało to samego uniw. od obowiązku wydawania raz na rok opisu, jak to uczyniono za rektorstwa Strojnowskiego. Nie rozumiemy, dlaczego Wilno poniechało tego pięknego zwyczaju, co przejął uniw. warsz. i z podziwu godną skrupulatnością wypełniał. Drukowane osobno zagajenia Jana Śniadeckiego tylko po części zastępują opis całorocznej czynności i główniejszych obchodów. Dopiero rektor Twardowski wznowił publikowanie takiego zbioru, ale potem znów to ustało.

Racjonalnie mniemano, że się trzeba zdobyć na historję uniw., i, nie zostawiając tego zamiarom prywatnym, powołano urzędowego historjografa. Atoli taka praca nie może się opierać na nim jednym, muszą być w tem pomocne usiłowania innych. Że w nadziei na spisanie historji przez wyznaczoną osobistość, nikt się na swoją rękę do tego nie zabierał, rzecz to zrozumiała, inni jednak powinni składać zapasy wiadomości różnorakiego gatunku do skarbnicy ogólnej. Pisano i drukowano wtedy przyczynki, ale w niedostatecznej mierze. Ciągłe głosy dawały się słyszeć, że trzeba posiadać historję uniw., a na taką czekać lat dziesiątki wypadnie, skoro niema powszechniejszych starań i zabiegów. Niezostawienie zaś w swoim czasie potrzebnych wiadomości, odbija się jak najgorzej na badaniach późniejszych.

Tyle stron nawet niedawnej przeszłości życia umysłowego i literackiego leżało w mroku, brakowało rozjaśniających pochodni po tej zapadłej krainie. Taką się stała w tamtym okresie historja piśmiennictwa Bentkowskiego, lecz blask jej zaledwie niewielkie oświecił regjony, rzucono się więc do pomnażania i poprawiania tej pracy; wymagała ona wszelako dodatków nie tylko bibljograficzno-rzeczowych, jakie uskuteczniano w Wilnie, do czego zresztą sam autor nawołuje, np. do uzupełnienia wiadomościami biograficznemi (I str. XII). Nie mówiąc o tylu profesorach XVI—XVIII w., rzucały się w oczy pominięcia ludzi Szk. Gł. wil. u Bentkowskiego; wysoko on podnosi uniw. XIX w., ale co do bliższych danych o ludziach był nie na miejscu niezmiernie wstrzemięźliwy — otwierało się więc urodzajne pole dla świadomych tych opuszczeń, lecz nie doczekało się ono należytej uprawy.

Nie chciano zwrócić uwagi na miejsca, gdzie Bentkowski, nie posiadając wiadomości, mógł dać tylko głuchą wzmiankę, np. o bibljotece un. wil. (I 116). Wyraziliśmy rodzaj pretensji do Lelewela, że zbył za krótkim opisem tę książnicę: w gruncie jednak sprawy, czyż jego było obowiązkiem materję tę dokładniej rozsnuwać? Przecie blisko bibljoteki owej stojący mogli coś fragmentarycznego o niej od czasu do czasu ogłaszać. Lelewel, zdaje się, miał tyle zadań, tyle sam wykonywał i nie mógł wszędzie nastarczyć i innych na wszystkie strony wyręczać. A w rezultacie, gdyby nie jego karty, i takiej wiadomości drukowanej o bibl. wil. nie posiadalibyśmy. Dziwić się trzeba pobłażliwości wielkiego historyka: po zwiedzeniu księgozbioru byłej akad. zamojskiej wyraża życzenie, żeby jego zawartość była przez kogoś zbadana dla wiadomości powszechnej. Mógł ostro nawet sarknąć na Wilno, że tam równie w tym kierunku nic nie zrobiono.

Wreszcie, czy były w Bentkowskim jakie wskazania, czy nie, z inicjatywy własnej powinny były podjęte być poszukiwania, tyczące się uniw. wil. Chociaż Wilno właściwie zainicjowało rozprawą Chromińskiego historję literatury polskiej, nie zaznacza się pokaźniejszemi w tym rodzaju publikacjami.

Na usprawiedliwienie ówczesnych uczonych powiedzieć trzeba o panującem wśród nich przekonaniu, że praca większa musi być wykonana z wyczerpaniem przedmiotu i wogóle nosić na sobie piętno doskonałości. Dążenie to chwalebne, ale niestety jeśli przekroczy pewne granice staje się bronią obosieczną, która podcina wszelkie przedsięwzięcie. O wyczerpaniu przedmiotu marzyć nie można, ujdzie życie, a pozostaną tylko luźne fragmenty. W Wilnie mamy dość liczne przykłady, że ubieganie się o doskonałość nieraz gubiło wszystko, gdy opracowanie t. z. niedoskonałe setneby przyniosło korzyści; nie można zataić, że podobna zasada służyła dogodnem tłumaczeniem dla tych, co nie chcieli się przyłożyć na serjo do wykończenia czegoś w swej specjalności. Przyznać trzeba, że miano wówczas szacunek dla słowa drukowanego i unikano niepotrzebnego pisania. M. D., prawdopodobnie Michał Dłuski, daje temu wyraz, usprawiedliwiając: „że dotąd ani o osobie ani o obrazach Czechowicza nikt z krajowców naszych nie pisał, pochodzi to z tej w pewnym względzie nagannej, ale w innym może i chwalebnej nieskwapliwości Polaków do pisania i ogłaszania pism swoich, kiedy w innych narodach, a szczególniej we francuskim, najdrobniejsze wydarzenia, najnikczemniejsze uwagi, najnieużyteczniejsze i niepewne odkrycia, śpieszą się ogłaszać. (Dz. wil. 1817 VI 242). W tem zapa-

trywaniu wiele jest godnego pochwały, ale i tu niezachowanie słusznej miary było szkodliwem. U bardzo wielu widać pewnego rodzaju lęk przed wstąpieniem w szranki pisarskie. Listy Daniłowicza i Onacewicza do Lelewela świadczą, jak ci dwaj upatrują w nim jedynego uczonego, kolosa, który potrafi wykonać wszystko, reszta ani iść z nim zdoła w zawody, zaledwie na wydawców tylko są zdatni. Istotnie, gdy chodziło o prace konstrukcyjne, ogarniające olbrzymie problemy, była to domena Lelewela, w innych atoli dziedzinach było tyle miejsca dla mniejszych, tam właśnie kłosy mogli zbierać biegli znawcy Onacewicz i Daniłowicz i t. d., którzy fenomenalną zdolność Lelewela biorą za miernik i niepotrzebnie, jak i sporo innych, stronią od druku. Chwalebny ten co do swych pobudek metus scribendi szedł za daleko, zdolniejsi pod jego naciskiem milczeli, za to mniej zdolni, ale śmielsi puszczali się na drogę wykończenia większej całości: np. o statystyce Rosji Hlebowicz, co znacznie gruntowniej opracowałby Onacewicz, o literaturze polskiej Zyg. Bartoszewicz, a toby lepiej zrobili Borowski, Sobolewski, Styczyński. Musimy uznać zasługę tych, co odrzuciwszy obawy, nie odkładali pracy, oraz podnieść ich odwagę, bo ówcześni bardzo często ganili, jako przedwczesne samo podjęcie obszerniejszej rzeczy, zamiast wytykać jej uchybienia i niedoskonałości. To znów odstraszało innych i tak nie byłoby wyjścia, gdyby wreszcie nie zaczęły przenikać i nabierać wagi racjonalniejsze poglądy.

Składem materjału dla historji uniw. wil. powinien był się stać *„Dziennik Wileński"*, nie będąc oficjalnem pismem wszechnicy, w każdym razie do końca swego trwania odbijał jej ruch naukowy i zapotrzebowania umysłowe, tym ruchem wywołane. Drugi jego kierownik Kontrym (od 1815) za organ uniw. go uważał i tak go prowadził. „Dz. wil." przechodził parę faz, nie tu miejsce o nich bliżej mówić; co do spraw uniw. następny redaktor Antoni Marcinowski nie dotrzymał kroku swemu poprzednikowi, a i temu da się niejedno zarzucić: zapowiedziana wiadomość historyczna o pismach perjodycznych w Wilnie (Dz. wil. 1817 VI 679), która stanowiłaby rzecz pierwszorzędną i dla dziejów uniw. wil., została tylko zamiarem. Wszelako Kontrym, jeśli sam nie wykonywał, posiadał dar skupiania i zachęcenia do pisania. Za jego następcy natrafiamy na tego rodzaju fakty: Onacewicz drukuje opis zwiedzonych przez siebie bibljotek klasztornych ziemi grodzieńskiej w czasopiśmie rosyjskiem, którego redaktor Bułharyn wyraża w przypisku pochwały i ogromną wdzięczność dla autora za danie do jego pisma tej „podróży bibljograficznej" (Siewier. Archiw 1822 IV 474). Czyż ten artykuł nie byłby

dla swej treści znacznie więcej interesujący czytelników „Dz. wil.”? Możnaby powiedzieć, że nieznane nam powody płynęły ze strony drażliwości prof. Onacewicza; nie przeczymy, iż ostatni nie był łatwy w stosunkach, ale, rzecz dziwna, Marcinowski, z czasopism rosyjskich dając sporo przekładów o treści często zgoła obcej dla czytelnika w Wilnie, nie kwapił się tego artykułu Onacewicza przedrukować, a może dałby on bodziec niejednemu do spisywania bogactw bibljotek i archiwów szkolnych Wydziału wileńskiego. Kiedy wyszły cztery tomy historji polskiej Albertrandiego od Kazimierza Jagiellończyka do Stefana Batorego w opracowaniu Onacewicza, „Dziennik wil.” nie pomieścił o tem żadnego omówienia, przydałoby się ono już dla samej wartości tej publikacji, a jeszcze bardziej ze względu na powstawanie uniw. wil., o czem, jak zobaczymy, błędnie pisać zaczęto w Wilnie, a co można było prawidłowo wyłożone znaleźć u Onacewicza. Mamy i inne spostrzeżenia, że w „Dz. wil.” stosunki nie panowały zupełnie zdrowe; pod koniec jego istnienia występują tam wyłącznie pióra młodych i z korzyścią dla literatury, ale nie stał on już na poziomie Kontrymowskim.

Dla prawidłowego rozwoju historjografji potrzebne są gruntowniejsze recenzje zjawiających się opracowań i przyczynków. Ta strona prawie zupełnie zawodzi: nie mamy żadnego rozbioru rozprawy Golańskiego, Franka i t. d. Znów tu wytykać trzeba „Dziennikowi wil.” bardzo poważne uchybienia: o historji liter. Z. Bartoszewicza czytamy sprawozdanie, którego autor po ogólnikach bez zarumienienia powiada, że o wartości jej „najpożądańszą będzie rzeczą dowiedzieć się przez pisma publiczne” (Dz. wil. 1828 III 400) — jak gdyby ich były dziesiątki! właśnie „Dz. wileńskiego” kardynalny obowiązek stanowiło danie obszernego rozbioru, nie zaś przydzielanie tego innym, co się musiało zakończyć nieporuszeniem więcej owego tematu w Wilnie. Redakcja co do recenzji idzie najczęściej po linji najmniejszego oporu, zjawia się np. zarys filozofji w Polsce Waszkiewicza: znajdziemy w „Dz. wil.” długie o nim sprawozdanie, ale są to dosłowne wyciągi nawet bez komentacji, a przedmiot nastręczał tyle kwestji ciekawych wogóle i dla nauczania filozofji w Wilnie — takie streszczenie nie dowodzi uznania dla pracy autora, jak zapewnia bezimienny ten recenzent, lecz objawu najzwyklejszego lenistwa. Dobrze Kontrym postawił „Dzien. wil.”, wymówić jednak mu trzeba, że w niektórych wypadkach nie okazał rzetelnej czujności redaktora, ozdobionego przytem tytułem historjografa uniw. wil. Mamy np. nekrolog Tomasza Wawrzeckiego (Dz. wil. 1816 IV 96), o tym żywocie niepodobna było wtedy się rozpisać; ostatnie jego

lata związane z un. wil., jako prezesa Kom. Sądowo-Edukacyjnej, nie tylko tu pokrótce nie przedstawione, ale nawet nie podano wzmianki, że ten odpowiedzialny posterunek Wawrzecki zajmował. W znaczniejszym stopniu można to samo zarzucić Marcinowskiemu: przedrukowuje z jakiegoś czasopisma warszawskiego notatkę o zmarłym Wybickim (Dz. wil. 1823 I 362—3), nie uzupełniwszy wiadomością, że mąż ten był wizytatorem wszechnicy wil. w 1777, a przy staraniu dałoby się od starszych wydobyć kilka faktów o tej wizycie.

Nie potrzeba się rozwodzić, że z ustnej informacji można niemało zaczerpnąć, są tego dobre przykłady i w czasopiśmiennictwie wileńskiem (wzorem, co można podać z pamięci służy artykał Bohusza o Tyzenhauzie), naogół ze strony redakcji trafiają się zaniedbania w rodzaju przytoczonych o Wawrzeckim i Wybickim — o nich i w tylu wypadkach można było bez większego trudu zachować rzeczy, któreby interesowały ówczesnych czytelników, to stanowi pierwszą powinność redaktora, a przez jej niewypełnianie traciły się na zawsze cenne szczegóły dla potomności.

Niezaprzeczenie prześladowczość ogólnej polityki po 1824 r., odbijając się na cenzurze, fatalnie ciężyła nawet na materjale historycznym i tak niewinnych rzeczach, jak relacje o działaniach uniw. wil. Pomimo jednak bezmyślnych obostrzeń dla drukowanego słowa, można było przy istotnej pieczy więcej o uniw. wil. choćby drogą pośrednią zamieszczać. Kiedy Kontryma w Wilnie nie stało, nikt ego nie postawił sobie, jako zadanie, ani też sam uniw. tego nie dopilnowywał. — Pelikan najmniej w tym kierunku był skory. Niektóre czasopisma upadły, główną w pozostałych odegrywał rolę Marcinowski, posiadający zdolności i gładkie, wyrobione pióro; stał on blizko uniw. i był mu oddany, lecz nie potrafił tradycji Kontryma pielęgnować. Przypuszczać należy, póki ostatni był w Wilnie, dawał on Marcinowskiemu wiadomości o uniw. Nadzwyczajnie trudno odpowiedzieć, w jakim stopniu podcina coś cenzura, a co trzeba złożyć na karb niedostatecznej dbałości redaktora, jaka widniała i przed szalejącą reakcją od 1823 r. Marcinowski od czasu do czasu drukuje okruchy o czynnościach un. wil., nie trzymając się żadnej nici przewodniej. Wobec braku innych danych i takie się przydają, ale ta kapanina w „Dz. wil." świadczy o zatraceniu zdrowej myśli Jana Śniadeckiego i Kontryma. Nic dziwnego, że Marcinowski, zakosztowawszy więzienia za „przestępstwa" prasowe, dmuchał na zimne i musiał trzymać się ostrożności, ale, zdaje się, doprowadzał ją do niepotrzebnego krańca. Przeglądamy „Dz. wil." za ostatnie lata, znajdziemy tu wiadomości o działaniu wszelkich towarzystw

naukowych czy to w Paryżu, czy Kopenhadze, trafiają się bardzo szczegółowe opisy posiedzeń Akad. Nauk w Petersburgu, Wolnego tow. ekonomicznego i t. p.; nader chwalebne i na miejscu takie zaznajamianie z ruchem umysłowym Europy, ale przecie pewien ruch miał miejsce i w Wilnie, a organ z przymiotnikiem wileński o tem prawie zamilcza; pozostaje fakt, że nieporównanie obfitsze znajdziemy tu materjały do życia różnych instytucyj europejskich, rosyjskich i nawet polskich (zwłaszcza dokładne są informacje o Tow. Przyj. Nauk w Warszawie), niż o wil. uniwersytecie. Nie można powiedzieć, że Marcinowskiego tamował przepis cenzury, bo niekiedy coś podaje, gdy zaś wypadła zupełnie wyjątkowa uroczystość jubileuszu uniw. wil. pomieszcza o niej pięknie napisany artykuł. Zakazu więc nie było, rozumiejąc nawet względy koniecznej ostrożności, ladajakie zamieszczanie wiadomości o un. wil. obciąża winą skądinąd zasłużonego Marcinowskiego. W „Dz. wil." mamy w latach ostatnich dział nadzwyczaj pożądany „szczególności biograficzne", ileż można było ich podać! Mamy tam garść ciekawych, ale cechuje ten dział dorywczość, a co gorsza, dowolność i pomijanie bez powodu ludzi, o których trzeba było pisać. Odpowiedzialność za to spada głównie na Marcinowskiego, nie są wolni od niej zdolniejsi literaci, skupiający się po 1824 r. koło jego organu: Rogalski, Bohatkiewicz, Kumelski i wielu innych. Pisali oni bardzo dużo i niewątpliwie rzeczy pożyteczne, ale nie zastanawiali się, że przecie pracują i dla następnych pokoleń, przeto, jak już kładliśmy nacisk, bez wysiłku niemal mogli wiele przekazać. Przytoczyliśmy jaskrawy przykład o Grodku — nie można tu nikogo usprawiedliwić, nie mówiąc, że sam Marcinowski, ale każdy uczeń wileński mógł od ręki napisać parę kartek o nauczaniu swego profesora. Ginie śmiercią tragiczną Jurewicz, profesor rokujący niemałe nadzieje, o tem ani wzmianki; podobnie o prof. Horodeckim, kościuszkowskim żołnierzu, postaci ciekawej, L. Sobolewskim, biskupie i byłym profesorze Kundziczu — gorsząca to opieszałość redaktorska. Trudniej już było pisać o ludziach dawniej zeszłych z widowni, to jednak nie mogło służyć folgą dla obowiązku gromadzenia „szczególności biograficznych", np. o tyle zasłużonych jak Karpowicz, Strojnowski, Kaliński, Poczobut, Smuglewicz i wielu in. Prof. Narwojsz doczekał się biografji pióra Życkiego, ale ta obejmowała tylko połowę życia wybitnego matematyka i inżyniera, przyczynków do drugiej nie dorzucił. Anonim w Dz. wil. (1829 VIII 202—208) pomieścił o Marylskiego wspomnieniach zgonu zasłużonych Polaków rzeczową krytykę, słusznie podkreślając chybione z gruntu tego pisma wykonanie

i mnóstwo omyłek (recenzent nie wyłowił takiej, że Stubielewicz figuruje jako Hubielewicz). Jednakowoż nie przychodzi mu do głowy, że braki tej książeczki o ludziach wileńskich w mierze znacznej dadzą się tłumaczyć stanem życiopisarstwa w Wilnie: np. wytknięte błędy o Hussarzewskim więcej spadają na obojętność jego uczniów i innych, niżeli na Marylskiego i jego przewodnika w tym wypadku, księdza Rzymskiego, misjonarza w Warszawie.

W końcu natrafiamy na nieznajomość elementarnych faktów co do przeszłości uniw. W „Dzien. Wil." znajdujemy przekład z rosyjskiego rozprawki o edukacyjnych zakładach w Rosji, zostawiano bez zmiany ustęp o uniw. wil., gdzie czytamy, że egzystuje „od 1587 i zapewne przez pomyłkę (!) w Dz. dep. nar. oświecenia zamiast 1587 położone 1578" (tamże 1826 I 11). Jakież niedbalstwo Marcinowskiego i Kumelskiego, tłumacza tego artykułu, gdy żywcem przenoszą błąd, a przypisują takowy Dziennikowi departamentu narodowego oświecenia, którego data jest wierną. Ktoś pod inicjałem L. ogłosił wiadomość o uniwersytetach europejskich, gdzie tak samo w r. 1587 powstaje wileński (Dz. wil. 1828 III 82), w podanej tam tabelce winien on figurować nie pod № 61, lecz 58, między uniw. w Leydzie (1575), a Oviedo (1580), jako założony 1578. Indziej, gdzie trzeba redakcja „Dz. wil." daje sprostowania i uzupełnienia, świadczące o znajomości rzeczy (ob. np. o przywileju Władysława III w Orszowie 1444 — Dz. wil. 1828 III 471-2), czyż na taką pieczę nie zasługiwał uniw. wil., żeby w końcu małoważyć datę jego powstania!? Kontrym, pomimo licznych swych nieskrupulatności, do takiego zaniedbania napewnoby nie dopuścił. Takie oszybiny, jak się wyraża Lelewel w rozbiorze Maciejowskiego, są nie do rozgrzeszenia. Ówcześnie uniw. wil. miał świadomość swego starszeństwa w obrębie państwa ros., i w „Dz. wil." słusznie się podkreśla, że jest najdawniejszą szkołą wyższą w imperjum rosyjskiem (ib. 1828 III 412), nie należało więc wprowadzać chronologicznej plątaniny. Stąd pochodzi fałszywa data założenia wszechnicy wil. u Mochnackiego (Pisma 1863 I 204). Skoro się od czasu do czasu w artykułach choć strony faktycznej nie podaje, ogół o niej zapomina; „Dz. wil." tego zadania nie spełniał, ani tem bardziej inne pisma. Wstyd powiedzieć, ale podobnego artykułu, jak Anastasewicza ówcześnie po polsku nie było. Gdyby kogo wtedy w Wilnie o to zagadnąć, odpowiedzianoby, że o takich rzeczach wszyscy tutaj wiedzą, ale było to zwykłem złudzeniem, gdyż w rzeczywistości dochodziło do popełniania błędów nawet podstawowych.

Gdyby należycie informowano i w szkołach uczono, nie pisałby

Kaczkowski, że akad. wil. została założona przez Zygmunta Augusta. (Lekcye higieny I 61). Trzeba przyznać, że pod tym względem lepiej rzecz stała w wieku XVIII za Jezuitów: w podręczniku, używanym w Wilnie, znajdziemy rozdział p. t. „O Akademii Wileńskiey", dający młodzieży ogólne o niej wiadomości (ob. Historia polska Władysława Łubieńskiego przedrukowana w Wilnie 1763 p. 196—199). Pod ręką później brakowało książki, gdyż zdaje się przemowa Golańskiego i inne należały już do rzadkości, niemniej przeto trzeba było do nich docierać, co więcej, poczytny wówczas Bentkowski, lubo daje nader skąpe wiadomości o un. wil., nie grzeszy przeciw stronie faktycznej.

Praca przerwana z powodu nagłego zgonu autora w d. 18 listopada 1921 r.

